

**Nasz 50. numer czyli
arsenałowy złoty jubileusz.
Czy zobaczymy się w Nowym roku?**

ISSN
1233-5045

INDEKS
330345

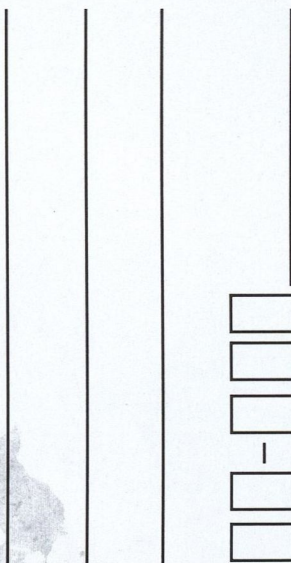
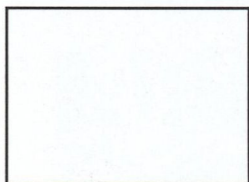

nr 12 (50)
grudzień '98
cena 2,00 zł

Arsenał
Gorzowski
miesięcznik informacyjno-kulturalny



Iwona Markowicz Winięcka

Wesołych Świąt!



Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne „Arsenal” w Gorzowie Wlkp.



Ireneusz Krzysztof Szmidt

Modlitwa na koniec wieku

*Planeto nasza urodziwa
czemu się ciągle nas
pozbywasz?
Czemu rodzenie boli ostem
a umieranie takie proste?*

*Planeto nasza - Matko Święta
patrz jakie piękne two
dziewczęta
jacy po tobie chodzą chłopcy
a oni sobie jeszcze obcy*

*Planeto nasza - ziemio czarna
litośnie w siebie nas nie
wgarniaj
twoje cmentarze pełne takie
a krzyże - zbyt powszechnym
znakiem*

*Planeto nasza - żyzna, zdrojna
na świecie ciągle jakaś wojna
zbiera na tobie swoje żniwa -
czas byś zaczęła
odpoczywać!*

*Planeto moja, łaskiś pełna
bądź wola twoja - ale naszą
jest ponad wszystko
twoe istnienie*

*Daj nam: powszechne
rozbrojenie...*

* * *

*dzwonnikowi
kruszyny oplatka
wysypały się
z rękawa*

dzisiaj nie zagra

śnieg pada... śnieg pada...

*drzewko do domu przyniosłem
na szczęście
dzwonią dzwonki
przysaniach
i szyi baranka*

śnieg pada...



*dzwonnikowi
kruszyny oplatka
wysypały się
z rękawa
bezszelestnie
z kołędnikami odszedł
za gwiazdką
za lakociami*

śnieg pada... śnieg pada...

Artur Szuba

POLECAMY W NUMERZE

Teatr s. 5-15

Pożegnanie Kuby Zaklukiewiczza, K. Kamińska o premierze „Agnes”, Przed premierą „Pierścienia i róży”

Literatura s. 16-19

Jarosław Naus o nowym tomiku poezji K. Furmana, Sątockie źródła, Wiersze B. Trawińskiej

Felieton s. 20, 39

Z. Czarnuch, J. Wierchowicz

Muzyka s. 21-25

K. Kamińska o Orkiestrze co złotem lśni, Jazzowy listopad, Andrzej Bator z głosem od Boga

Plastyka s. 26-36



Notatnik plastyczny, W Galerii „Arsenału” Zofia Bilińska, I. K. Szmidt o Salonie Jesiennym '98 i jubileuszu „Weny”

Historia s. 37-40

Synteza kulturowa Nadodrza, Tajemnica trumien

Ruch amatorski s. 42-43

Śpiewajmy Panu, Spotkanie grup kołędniczych, 20 lat „Gorzowiaków”

Kronika s. 46-53

Laureaci, Mały Przegląd Kulturalny, To się już wydarzyło

*Na okładce i wewnątrz numeru kartki
świąteczne proj. Twony Markowicz-
Winieckiej*

Arsenał

Gorzowski
miesięcznik informacyjno-kulturalny

Redakcja:

Krystyna Kamińska, Ireneusz K. Szmidt, Jarosław Naus, Jacek Walczak.

Stale współpracują:

Zbigniew Czarnuch, Kazimierz Furman, Paweł Duda, Beata Igielska, Jacek Lauda, Agnieszka i Artur Szubowie, Jerzy Wierchowicz, Anna Makowska-Cieleń, Ewa Rutkowska.

Zdjęcia:

Krystyna Kamińska, I.K. Szmidt, Z. Wójcik, i archiwum.

Wydawca:

Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne „Arsenał”
ul. Matejki 82 m. 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel./fax 72-20-958
e-mail: WAG1@polbox.com

Skład komputerowy:

Jacek Walczak

Druk: OPEN sp. z o.o.,
Matejki 90

tel./fax (0-95) 720-30-75

CENNIK REKLAM

1 str. wewnątrz numeru - 200 zł
okładka, str. 55 i 56 (kolor) - 500 zł, Do cen doliczany jest podatek VAT. Dla produkcji, handlu i usług związanych z zaspokajaniem potrzeb kulturalnych i innych wyższego rzędu - 50 proc. zniżki

Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe na terenie woj. gorzowskiego oraz placówki „Ruch” na terenie kraju. Prenumeratę oraz przesyłkę poprzednich numerów można zamawiać w redakcji.

Pismo dotowane przez Wydział Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego oraz Wydział Kultury i Kultury Fizycznej Urzędu Miejskiego w Gorzowie.

**Jak nie będzie „Arsenału”
To dostanę zawału.**

Z okazji 50 numeru -

Jan Prokop ze Strzelec Krajeńskich

Szanowni Czytelnicy!

Oddajemy Wam do rąk 50., jubileuszowy numer pisma, szczęśliwi, że przez ponad cztery lata mogliśmy Państwu prezentować wszystko, co oferują gorzowscy artyści i humaniści.

Jednocześnie z dużą dozą niepokoju myślimy o przyszłości. Pisma takie jak „Arsenał” nigdy nie będą samowystarczalne finansowo. Mogliśmy wydawać ten miesięcznik dzięki finansowej pomocy Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego (70% dotacji), Wydziału Kultury Urzędu Miejskiego (10%), reklamom (20%). Nie wiemy, czy w przyszłości samorządowy Wydział Kultury z Zielonej Góry zechce wspomagać gorzowskie pismo. Tam ukazuje się „Zielonogórski Informator Kulturalny”. Czy w przyszłym roku będą dwa pisma prezentujące kulturę dwóch dużych ośrodków kulturalnych województwa lubuskiego? Może jeden? A może nie będzie żadnego?

Od władz obecnego Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego otrzymujemy słowa otuchy i dobrej nadziei na przyszłość, ale nie są to decyzje. Chcemy wierzyć, że nadal będziemy mogli wydawać „Arsenał”, że w styczniu przywitamy się tak jak w każdym miesiącu.

Mówimy więc po prostu -

Do zobaczenia za miesiąc

Redakcja - Krystyna Kamińska, Ireneusz K. Szmidt, Jarosław Naus, Jacek Walczak i współpracownicy

Żegnamy Cię, Kubo

Wyjazd do Wilna był w gorzowskim teatrze traktowany jako misja: Polakom i Litwinom wieziono inscenizację „Konrada Wallenroda” Adama Mickiewicza. Nie ma chyba drugiego takiego utworu, w którym pisarz obcej narodowości (Polak), z najwyższym uznaniem opiewa inny naród (litewski), nawet nie znając jego języka. Na scenie wielkość Litwy podkreślano obecnością flagi jako podstawowego elementu scenografii, także symbolem w osobie zwycięskiej blondynki. No i treść: wielkość wyrzeczenia i zaprzepaszczenie swojego życia przez tytułowego Konrada Wallenroda dla zwycięstwa swojego narodu.

Przedstawienia „Konrada Wallenroda” w wileńskim teatrze na Pohulance mogły być jeszcze jedną płaszczyzną porozumienia między Polakami a Litwinami. Ważne było także miejsce przedstawień. Gorzowski teatr pojechał do Wilna na zaproszenie Rosyjskiego Teatru Dramatycznego, który ma siedzibę w dawnej „Reducie” Juliusza Osterwy - patrona gorzowskiego teatru. Na pewno tamte ściany, malowidła, kulisy zachowały echo twórczego myślenia o teatrze znakomitego Juliusza.

Jednak inne wydarzenia zdominowały wileńskie tournee.

W dniu przyjazdu (11 listopada), po rozlokowaniu się w hotelu „Vielga”, ok. 18.30 większość osób wyszła zrobić pierwsze zakupy, także wymienić pieniądze. Zapadł już wczesny zmrok. Wyszli także Kuba Zaklukiewicz i Wacław Welski. Najpierw razem, potem, gdy dowiedzieli się, że najbliższy bank jest nieczynny, na nieszczęście Welski powrócił.

Po jakimś czasie kierowca gorzowskiego autobusu, który wracał po odstawieniu autokaru na parking, w pobliżu hotelu zobaczył slaniającego się Kubę Zaklukiewicza. Na głowie i na swetrze miał krew. Mówił: „Nic mi nie jest”, „Zaraz wszystko będzie dobrze”, „Ja jestem góral”. Także, że bardzo boli go głowa. Przepraszał wszystkich, choć nie było ku temu żadnych podstaw. Natychmiast wezwano pogotowie ratunkowe. Okazało się, że z tyłu głowy ma ranę, której wcześniej nikt nie zauważył. W drodze do szpitala

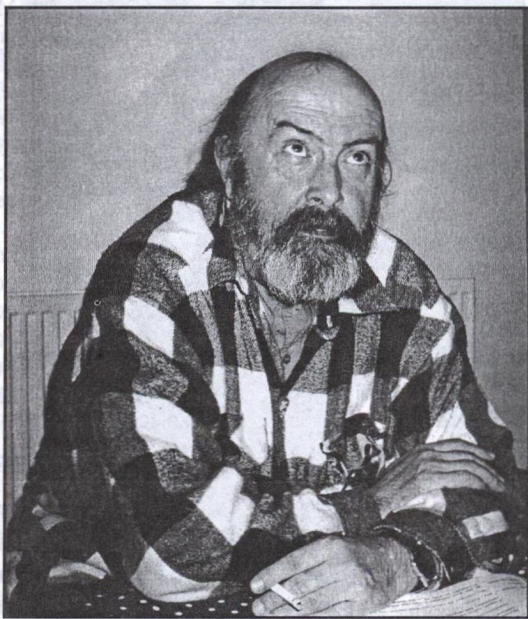
rozmawiał. Wiedział, że nazajutrz ma wejść na scenę. Stracił przytomność po zakończeniu badania w szpitalu. I już jej nie odzyskał.

Niedaleko hotelu ustalono miejsce, w którym prawdopodobnie upadł po raz pierwszy, bo wokół było dużo krwi. Właśnie tam napadli go młodzi ludzie, którzy zaobserwowali, że miał dolary. Potem było już zwyczajnie: kij basebalowy i silne uderzenie. Napastnicy zabrali 30 dolarów i kurtkę.

Policja ustaliła sprawców. Najpierw zatrzymano pięciu podejrzanych. W domu dziewczyny jednego z nich znaleziono kurtkę Kuby. Ostatecznie policja ustaliła, że sprawcami czynu byli dwaj 18-letni mężczyźni już wcześniej karani za kradzież.

A on w szpitalu św. Jakuba w Wilnie walczył ze śmiercią. Obrażenia były silne, rozległy krwotok mózgu nie rokował sukcesu, ale lekarze robili wszystko, aby pokonać śmierć.

Dyrektor Major natychmiast powiadomił policję, ale jego informacje początkowo starano się bagatelizować, dopiero po interwencji polskiego konsulatu sprawę przejął wyspecjalizowany, naj-



lepsze służby litewskiej policji.

Tymczasem dyrektorzy teatrów gorzowskiego i wileńskiego musieli zdecydować, czy mogą się odbyć przedstawienia, na które już wykupiono komplet biletów. Dyrektor Major zdecydował o nagłym zastępstwie. Rolę Konrada Wallenroda powierzył Aleksandrowi Maciejewskiemu, który dotąd był Naratorem.

Przed każdym z trzech spektakli obaj dyrektorzy wychodzili na proscenium, by po polsku i po litewsku poinformować zebranych o zdarzeniu i o zmienionym kształcie przedstawienia. Sprawa na ogół była już znana widzom, bo szeroko o niej pisała wileńska prasa, informowało radio i telewizja. Na pewno nie były to najlepsze przedstawienia, bo walka Kuby Zaklukiewicza ze śmiercią kładła się cieniem na cały zespół.

Skrócono pobyt, zrezygnowano z dnia odpoczynku w Wilnie. Zespół powrócił 15 listopada. Bez Kuby.

W poniedziałek 16 listopada w kościele pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Gorzowie ksiądz Witold Andrzejewski odprawił mszę św. w intencji uchronienia od śmierci Kuby Zaklukiewicza. Była to wzruszająca uroczystość z udziałem aktorów: Anny Łaniewskiej, Aleksandra Podolaka i Krzysztofa Tuchalskiego, którzy czytali modlitwy. Msza pełna skupienia i myśli o tym, co dzieje się tam, w dalekim wileńskim szpitalu. A nie działa się dobrze.

Wiadomość o śmierci nadeszła we wtorek 17 listopada rano.

Rodzina zdecydowała, że pogrzeb - oficjalnie - Kazimierza Jakuba Zaklukiewicza - dla nas zwyczajnie - Kuby - odbędzie się w rodzinnej miejscowości, w Chrzanowie. W Gorzowie przyjaciele Kuby utworzyli konto, na którym zbierane są pieniądze z przeznaczeniem dla niespełna dwuletniej Ani - ukochanej córeczki. Może uda się za

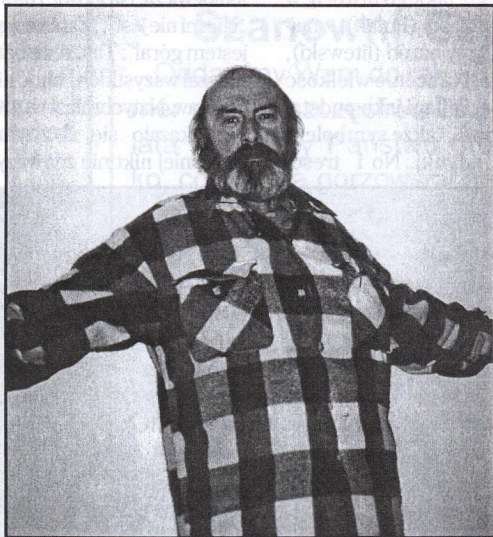
nie kupić mieszkanie, gdyż rodzina aktora zajmuje obecnie służbowe teatralne mieszkanie.

Pogrzeb odbył się 23 listopada. Z Gorzowa pojechała liczna grupa kolegów i przyjaciół autokarem wynajętym przez teatr.

W „Mistrzu i Małgorzacie” Kuba Zaklukiewicz grał Berliozę, który w pierwszej scenie niespodziewanie umiera, ponieważ tramwaj oddzielił jego głowę od reszty ciała. Po tem na scenie jest tylko głowa. Kuba wyjątkowo niechętnie wspominał okres do prób „Mistrza i Małgorzaty”, nie mógł się przekonać do tej koncepcji przedstawienia i do swojej tam obecności. W Wilnie przyczyną śmierci było uderzenie w głowę. Czyżby zadziało teatralne fatum?

Ta tragiczna śmierć znakomitego i niezwykle przez wszystkich lubianego aktora na pewno długo będzie ciążyła nad atmosferą pracy w teatrze.

Z bólem w sercu żegnamy Cię, Kubo, przypominając zdjęcia, role i wypowiedzi.



Dzięki szlachetnej inicjatywie wielu organizacji i stowarzyszeń społecznych, a także osób prywatnych mogło powstać konto „Pomoc dla Ani”

PBK O/Gorzów Wlkp.

11001092-983-2101-111-1

Apelujemy do wszystkich ludzi dobrej woli w trudnym dla nas momencie o odruch serca i pomocy dla osieroconej Ani.

W imieniu Teatru im. J. Osterwy w Gorzowie Wlkp.

dyrektor Ryszard Major

„Czarownice z Salem”

SCENICZNY KURZ TO NARKOTYK

Rozmowa z Kubą Zaklukiewiczem - wykonawcą roli Proctora w „Czarownicach z Salem”

- Rozpoczyna pan pracę w naszym teatrze, proszę więc powiedzieć coś o dotychczasowych związkach ze sceną.

- Studia skończyłem w 1973 r. i rozpocząłem pracę u Bogdana Hussakowskiego w Opolu. Potem przeszedłem do Teatru „Wybrzeże”, gdzie spotkałem obecnego dyrektora gorzowskiego teatru - Ryszarda Majora. Pod jego kierunkiem zaliczyłem trzy dramaty, Gombrowicza, robiłem Henryka w „Ślubie”, Hufnagla w „Operetce” i Cyryla w „Iwonie, księżniczce Burgunda”. Potem krótko byłem u Jerzego Gruzy w Teatrze Muzycznym w Gdyni, występowałem w szlachetnie pojętej śpiewogrze, poznałem coś, co się nazywa musicalem. Następnie wróciłem do teatru dramatycznego, a konkretnie do Teatru Miejskiego w Gdyni. Ostatni rok pracowałem u pana Marka Mokrowieckiego w Płocku.

- Czy zadziały wcześniej kontakty z dyrektorem Majorem?

- Tak. Znałem sposób myślenia o teatrze Ryszarda Majora i to zaowocowało. Ponadto zawsze twierdziłem, że mogę pracować tylko w takim mieście, w którym są tramwaje. A w

Gorzowie są.

- No, ale Gorzów metropolią nie jest.

- Pod Bogiem mówię, że nie mam najmniejszych zastrzeżeń do tego, że to jest prowincja. Prowincja jest pojęciem umysłowym, a nie geograficznym.

- Dziękuję, że pan to mówi. Na wejście dostał pan dużą i ważną rolę Proctora. Jak pan przyjął tę propozycję?

- Odpowiada mi ten typ dramaturgii, niesie kolosalny materiał dla aktora. Zagrałem około 80-ciu ról, ale w tym ważnych było pięć, może sześć. Mam nadzieję, że ta będzie siódma. Siódemka jest szczęśliwą liczbą a rola niesie bardzo wielki materiał aktorski i jest ciekawa pod względem psychologii postaci.

- Przyjął więc pan tę propozycję z zadowoleniem?

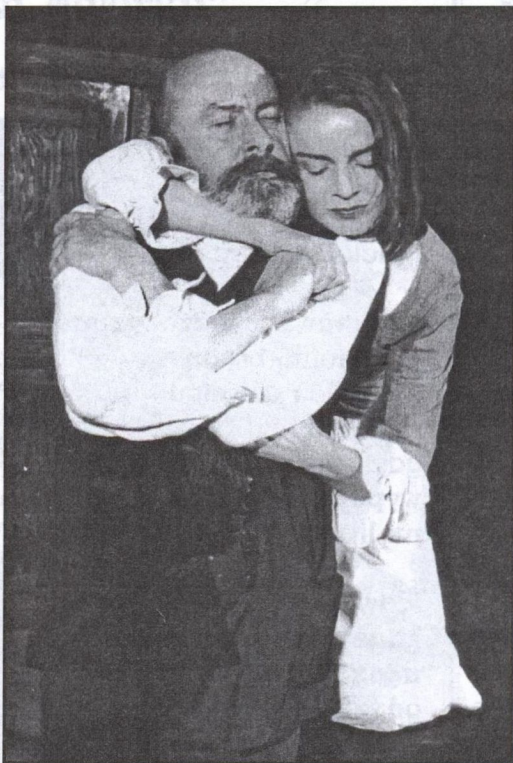
- Ale i z drżeniem. Przez pewien czas miałem zajęcia w Studiu Teatralnym przy Teatrze „Wybrzeże”. Przyszłych aktorów uczyłem przede wszystkim pokory. Każdy z aktorów dostaje ten sam tekst jako produkt wyjściowy i jeden zrobi z tego kreację, a drugi gniot nie do wytrzymania. Dlatego trzeba zacząć od pokory wobec roli.

- Ma pan za sobą parę lat pracy na scenie. Co takiego jest w aktorstwie, że mimo wszystkich trudów, tak ogromnie wciąga?

- Kurz, który jest w scenie, deskach, fartuchach, w kurtynie. Ten kurz powinien być wpisany na listę narkotyków.

- Próbował pan uciekać od tego kurzu?

- Nie, bo nie dałbym rady. Dla mnie mie-



sięczny urlop jest za długi. Na pewno nie ucieknę od sceny.

- Mówi się, że magia sceny przekracza prawa fizyki.

- Sam to przeżyłem. Podczas prób z Maciejem Prusem w Gdańsku w zdarzyło mi się to, co racjonalnie nie jest możliwe, bo nie można wejść na pochylnię, która ma więcej niż 45 stopni. A ja wszedłem na płaszczyznę ustawioną pod kątem co najmniej 50 stopni. Bez żadnych zabezpieczeń! O ryzyku pomyślałem dopiero potem. Podczas przedstawień zmniejszono pochyłość i zainstalowano zabezpieczenia, ale ten jeden raz mi się udało! Gombrowicz kiedyś napisał, że na scenie można chodzić panu Bogu po głowie. Dlatego przy całej mizerocie kultury, bo jesteśmy na ostatnim miejscu, jeśli chodzi o finanse, jednak od teatru odejść się nie da.

- Jak wygląda pana dzień premiery?

- Jestem człowiekiem ogromnie przesadnym, więc nie ścielę łóżka, skarpetki wkładam zawsze na lewą stronę, a w teatrze jestem co najmniej trzy godziny przed wyznaczonym czasem. Jestem potwornie nerwowo, wprost nie do zniesienia w domu. Nie rozumiem aktorów, którzy twierdzą, że technika pozwala im pokonać premierową treść. W takie aktorstwo nie wierzę. Ja się denerwuję przed każdym przedstawieniem.

Rozm. Krystyna Kamińska

„Premiera u Osterwy” nr 1, październik

1996

Prowadzącą w dramacie stała się postać uwikłanego w nieszczęśliwy związek niemłodego farmera Jana Proctora, którą Orzechowski powierzył nowemu na naszej scenie, ale doświadczonemu w teatralnej robocie Kubie Zaklukiewiczowi, a ten zagrał ją prosto i szlachetnie, omijając konsekwentnie pokusy patosu.

Ireneusz K. Szmidt
„Ziemia Gorzowska” nr
42/1996

* * *

Na drugim biegunie stoi Jan Proctor, człowiek na wskroś prawy, dobry gospodarz i mąż. Całkiem po ludzku poddał się urokowi pięknej i młodej Abigail. Nie może sobie do końca tego darować, bo przecież znacznie bardziej niż Abigail ceni i kocha swoją żonę Elżbietę, choć ta jest dla niego zimna i zasadnicza. Tragedia Proctora polega nie na tym, że się zadłużył w dziewczynie, lecz że wyrządził tym krzywdę żonie. Więc ją prosi o ostateczną decyzję, czy ma się wbrew sobie przysiąc, co oznaczać żyć, czy być wiernym swoim przekonaniom i pójść na szubienicę. A ona uchyla się od odpowiedzi twierdząc, że każde jego postanowienie uzna za słuszne.

Proctor więc podpisuje cyrograf na życie, ale ostatecznie go drze. Będzie wierny swoim przekonaniom. Nie jest rewolucjonistą, nie ma duszy męczennika, a przecież oddaje życie za prawdę. Kuba Zaklukiewicz zagrał Jana Proctora przejmująco.

Krystyna Kamińska,
Arsenal Gorzowski nr 11, listopad 1996

Barbara Trawińska

Epitafium dla Kuby Ż.

**Poznałam Go
na łonie rozmów
wśród pięknych kobiet
i zielonych drzew**

**szpakowały męzczyzna
z dostojną brodą
był pełen dowcipu
i szarmancji
gdy śpiewy i tańce
wypełniały polanę
na lipcowym pikniku**

**ledwo
zdażyłam Go poznać
a już od nas
odszedł**

KUBA NA BALU

Podczas Balu Prezydenckiego zaszczyt i trud prowadzenia aukcji przypadł Kubie Zaklukiewiczowi. Aukcja aukcją, ale pobili gości znakomitym zaśpiewaniem znanej pieśni „Gdybym był bogaty”.

*„W teatrze i wokół teatru”, Premiera u
Osterwy nr 3, luty 1997*

„W małym dworku”

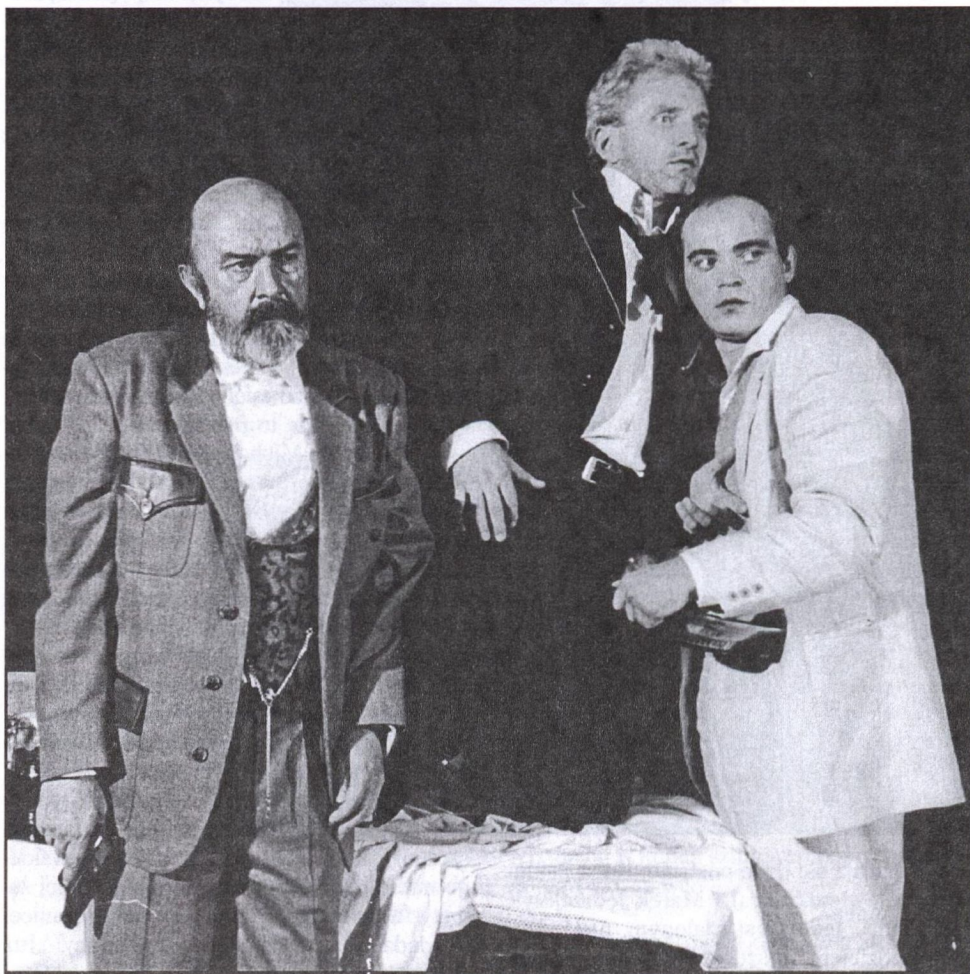
Aktorzy dobrze znają i czują swoje „narzu-

cone” role. Grają je wyraźnym gestem, nie popadając jednak w parodię. Szczególnie podoba się Kuba Zaklukiewicz, odtwarzający Dyapanazego Nibka, ojca, dzierżawcę majątku, człowieka mocno stąpającego po ziemi i zaświatach”.

*Hanna Ciepiela, „Gazeta Lubuska”
nr 238/1997*

„Straszny smok”

Król (Kuba Zaklukiewicz) - jak to stary król - przysypia na tronie, miesza znaczenie słów i



strasznie boi się smoka. Dzieci lubią takiego króla.

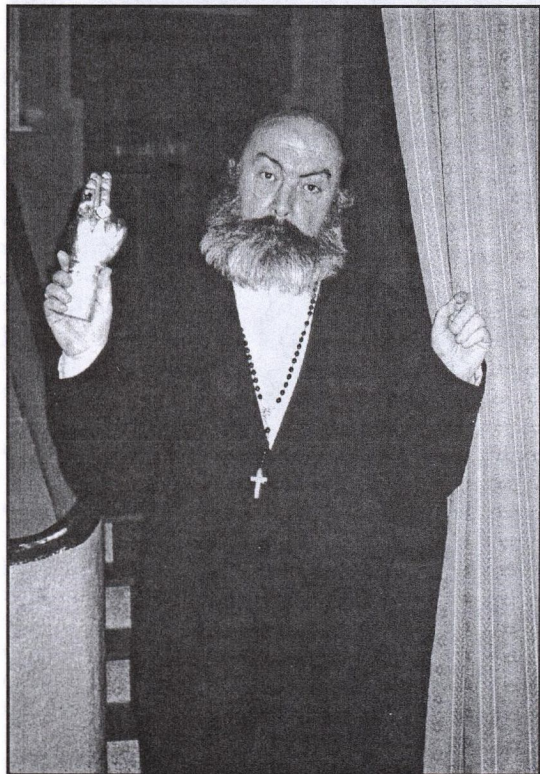
*Krystyna Kamińska, Arsenał Gorzowski
nr 12, grudzień 1997*

„Zabicie ciotki”

Piękną brodę wyhodował Kuba Zaklukiewicz, który w roli Świętokradcy basem przekonywująco wygłaszał bluźniercze sofistymy.

*Ireneusz Krzysztof Szmidt,
Ziemia Gorzowska 19.02.1998*

* * *



Wyróżniają się dwie postacie: Kuba Zaklukiewicz (Świętokradca) i Marek Jędrzejczyk (Milicjant). Jeden jest szalonym, nawiedzonym złodziejem, upozorowanym na religijne-

go patriarchę, drugi głupawym milicjantem z dowcipów czasów PRL. Obaj aktorzy stworzyli bardzo wyraziste, czytelne i zabawne kreacje.

*Renata Ochwat,
Gazeta Zachodnia 19.02.1998*

„Konrad Wallenrod”

MIAŁEM DOBRYCH NAUCZYCIELI

- Broda twa długa, cała postać mnisia, w spojrzeniu dzika pomrocność... To nie charakterystyka, broń Boże, postaci Konrada Wallenroda, którą kreujesz w spektaklu Majora, ale moja twojej osoby, jak cię już nie-

co znam a więcej lubię. Autor chce, żeby jego Konrad „choć jeszcze młody, już włos miał siwy i zwiędłe jagody”...

- Wzrostu Napoleona, dla którego mistrz Beethoven pisał „Eroikę”, też nie mam, więc „czym mam grać”?

- Ale jednak masz w sobie coś z Konrada.

- Wiem, wiem! Zwiędłe jagody! Chyba jednak spróbuję go zagrać. Tym bardziej, że w aktorskiej szkole miałem dobrych profesorów od wiersza i średniówka nie-
źle mi jeszcze wychodzi.

- Jakichże to profesorów?

- Danutę Michałowską, Katarzynę Meyer i Jerzego Merunowicza. Na czwartym roku jeden z obowiązkowych dyplomów stanowił wiersz, który zdawało się u prof. Dąbrowskiego. Literatury, a raczej wrażliwości na nią, uczył nas prof. Dobrowolski z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

- Wiersz ma niewątpliwie wielkie znaczenie dla warsztatu aktorskiego, ale wszakże twoja rola nie da się sprowadzić tylko do świetnej, prawidłowej naukowo recytacji wiersza.

- Wallenrod jest postacią złożoną, kryjącą oblicze mściciela pod krzyżackim płaszczem zakonu, który jako gnębiel litewskiego narodu stał się celem jego podstępnej zemsty. Ale przecież ta zemsta ma swoje granice. Powiada Konrad na koniec do Aldony: „Już

dosyć zemsty - i Niemcy są ludzie". Ile to lat po drugiej wojnie światowej musieliśmy dojrzeć do takiej konstatacji?

- Nasz niezłomny bohater okazuje się zwyczajnym człowiekiem, mającym swoje słabości, ot choćby taką jak nadmierne upodobanie do „gorących” napojów...

- Reżyser, mając na uwadze dobro młodego widza, nie oszczędził tekstów egzemplifikujących tę do dziś naszą narodową słabość. Przecież moje przedwcześnie „zwiędłe jagody” skądś się wziąć musiały. Autor sugeruje, że „starością cierpienia”, ale zaraz dodaje inne, ludzkie jego cechy, jak podzielenie młodzieńczych zabaw, a nawet - co dziś mnichowi zupełnie nie uchodzi - skłonność do żartów i to, że „sypał damom grzecznych słówek krocie”. Nielatwo, nawet przy zgodnej osobowości bohatera poematu i aktora, sprostać roli, z której wybić go może być „słowo obojętne” jak np. „ojczyzna, powinność, kochanka, o krucyjatach i o Litwie wzmianka...”

- Niektórzy aktorzy mówią niby dowcipnie: Nie takie role się kładło... Myśle Kubusiu, że tobie to się nie powinno zdarzyć.

- Odpukać!

*„Rozmowy przed premierą”. I. K. Szmidt,
Premiera u Osterwy*

Doskonałą interpretację „swoich” strof poe-

matu i ich recytację przedstawił Kuba Zaklukiewicz w postaci tragicznego (zdraycy czy bohatera?) Konrada.

Jego zaś aktorska kreacja, ściągnięta do granic bólu, zwłaszcza w scenach dialogowych z Aldoną, przybliży ludzką twarz bohatera, który tak niehumanie, „dla sprawy” zamienił miłość kobiety na miłość do ojczyzny.

*Ireneusz Krzysztof
Szmidt,
Ziemia Gorzowska
28.05.1998*

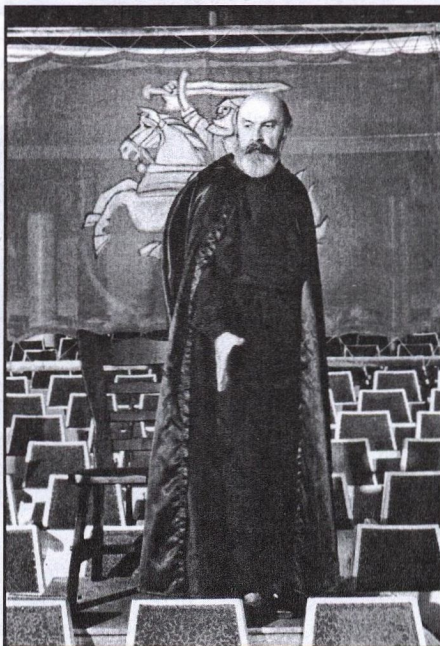
W tej w zamierzeniu ascetycznej inscenizacji fałszywie brzmią wszystkie nuty - poza kwestiami dwojga aktorów - Beaty Chorażykiewicz i Kuby Zaklukiewicza. Tylko oni ra-

tują prawdę Mickiewiczowskiego tekstu. Kuba Zaklukiewicz, operując wyważonym gestem, mimiką twarzy i inteligentnie wypowiadany-

mi kwestiami, pokazuje wielki dramat Konrada Wallenroda. Nadaje mu tragiczny i żalony, ale jednak ludzki wymiar. Podobnie można ocenić aktorstwo Beaty Chorażykiewicz, skupionej, ale także targanej wielkimi namietnościami kobiety.

Ich dialog w końcu sztuki jest popisem znakomitego aktorstwa.

*Renata Ochwat,
Gazeta Zachodnia 20.05.1998.*



„Agnes” czyli mroczna współczesność

Krystyna Kamińska

Na wielkiej, pustej scenie, tuż przy linii horyzontu, siedzi skulona, drobna dziewczyna. Wygląda jak zbity pies.

Na wielkiej, pustej scenie w pełnym świetle młoda kobieta w białym szlafroku wyciąga ręce do słońca. Promienieje radością. Mówi: „Czy wiesz, że dzisiejszej nocy po raz pierwszy byłam szczęśliwa?”

Te dwie sceny to punkty milowe historii życia Agnes. Tyle że ta druga nie jest szczęśliwym happy endem sztuki. Być może zadecyduje o przyszłym życiu bohaterki, ale nie jest to całkiem pewne. Może odezwie się ta pierwsza, zaszczuta, zamknięta w sobie, bojąca się ludzi. Finał spektaklu pozostawia znak zapytania nad losem bohaterki.

Francuska aktorka i autorka Catherine Anne przedstawiła historię Agnes rozpisując na trzy wykonawczynie: Agnes dwunastoletnią, Agnes podłotką i Agnes dorosłą. Reżyser pozostawił Agnes dwunastoletnią, choć bardzo okroił jej rolę. Bo tak naprawdę wystarczyło, aby dwunastoletnia dziewczynka stanęła obok rosnącego, dojrzalego mężczyzny. Komentarze są zbyt liczne. Natomiast Agnes podłotka i Agnes dorosła zagrała Marzena Wieczorek. W ten sposób powstała rola,

która zdecydowanie dominuje nad 11 pozostałymi postaciami. Można by rzec, że powstał monodram, w którym ludzi da się zastąpić marionetkami. Przyznaję, wszyscy wykonawcy innych ról robią co mogą, aby ożywić i uprawdopodobnić swoje postaci, ale autorka w tekście niewiele dała im możliwości.

W zwyczajnej francuskiej rodzinie Ojciec zdominował pozostałych jej członków i nikt nie śmie temu się przeciwstawić. Babka, czyli matka Ojca traktuje to jako oczywistość. Tak było w rodzinie jej matki i w jej rodzinie. Jak anegdotę opowiada swojej wnuczce zdarzenie, w którym jej mąż rzucił się na nią z nożem i ona odpo-

wiedziała mu tym samym. Madeleine, żona Ojca, matka Agnes i Francoise, czuje niesprawiedliwość męzkowskich ocen i wprowadzonego przez niego psychicznego terro-ru, ale długo nie ma odwagi się przeciwstawić. Ba, nawet nie chce dopuścić do siebie myśli, że

coś niewłaściwego dzieje się między Ojcem a starszą córką Agnes. A dzieje się, bo Ojciec zgwałcił dwunastoletnią córkę i molestował ją seksualnie przez kolejne cztery lata.

Najbardziej wzruszająca w swoim nieszczęściu jest Beata Chorążykiewicz jako Madelei-



ne: rozedrgana wewnątrz, wiecznie się spiesząca, robiąca siostrze (Helene) awanturę bez powodu, tylko dlatego, że ta przyszła bez zapowiedzi. I bezsilna wobec silnego mężczyzny. Raz, na początku małżeństwa, chciała od niego odejść. Nie pozwolił. Siłą. Teraz ona tłamsi w sobie wszelkie zarodki buntu. Nawet córka nie znajduje w niej oparcia.

Najbardziej odrażający jest Ojciec (Aleksander Maciejewski), przyczyna nieszczęścia córki. To, co zrobił z córką, przekreśla wszystkie jego ludzkie cechy: nie wierzymy w jego erudycję, choć lubi przywoływać łacińskie przysłowia, ba, nie wierzymy w jego tklliwość w ostatniej scenie, gdy chyba nareszcie darzy córkę autentycznym uczuciem.

Ciepła Babcia Aliny Horanin ze scen z wnuczką Françoise zadziwiająco kontrastuje z tą samą osobą z przeszłości - maltreto-

waną przez męża. Doświadczenia życia każą jej tolerować zachowanie syna. Taką postawą też nie znajduje usprawiedliwienia u widzów.

Jedyną osobą zaniepokojoną tym, co dzieje się w rodzinie, jest Helene (Bożena Perłowska). Podejmowała rozmowy z siostrą Madeleine, ale jednak nie umiała jej przekonać. Możliwości ingerencji w życie rodzinne są niezwykle ograniczone, w co Bożena Perłowska - zdaje się - za wcześnie uwierzyła i zaniechała prób ratowania rodziny siostry. A przecież właśnie pobyt u Helene był przełomowy dla Agnes. Tu poznała przybranego syna ciotki - Ludovica, który zobaczył w niej dziewczynę i który został jej mężem. Niestety, za wcześnie, bo jeszcze nie była wyzwolona z piętna ojcowskiej przemocy. Spontanicznie i serdecznie rolę Lodovica zagrał Przemysław Kapsa. Choć wniósł do życia Agnes powiew



młodzieńczych uczuć, w ostatecznym rozrachunku stał się kolejną ofiarą Ojca, jako że jego małżeństwo nie mogło być trwałe i szczęśliwe.

Ważną postacią dla dorosłej Agnes jest Pierre (Krzysztof Tuchalski), któremu powiedziała, że z nim po raz pierwszy była szczęśliwa. Spokojny, wyzbyty emocji adwokat mógłby być oparciem dla Agnes, gdyby miała odwagę jeszcze raz komuś zaufać. Ale finał tego nie precyzuje.

I jeszcze postaci epizodyczne: Młody pracownik pralni (Marek Jędrzejczyk) i jego chlebowodawczyni (Teresa Lisowska). On odkrył zdjęcia ujawniające związek intymny ojca z córką, ale Właścicielka pralni zdecydowanie nie pozwala mu ich wyjawiać. Drze je w imię reputacji firmy, która nie kompromituje klientów. Są jeszcze w drobiazgach Edyta Milczarek jako Nieznajoma i Cezary Żołyński jako Cudzoziemiec. Wreszcie Ginekolog - ostatnia rola Kuby Zaklukiewiczza, obecny w tylko jednej scenie, ale jakże ważnej. Kuba zagrał ginekologa z zadziwieniem, że to co krok po kroku odkrywał, może być prawdą. I z ogromnym ciepłem. W kolejnych spektaklach zastąpił go Leszek Perłowski.

W rolach dziewczynek występują 12-letni ze Studia Teatralnego: jako Agnes Iwona Baryła lub Sylwia Szymańska a jako Françoise Anna Sokołowska i Agnieszka Strychanin.

Na koniec w tym przeglądzie postaci pozostawiłam Marzenę Wieczorek jako Agnes, bo to na pewno jedna z najlepszych jej ról. Zadanie ma trudne: musi być niemal jednocześnie młodą i dojrzałą, złamaną i uspokojoną, entuzjastyczną i cyniczną. Filmowa koncepcja sztuki, oparta na krótkich scenach, w teatralnej realizacji jest bardzo trudna. W filmie różnice czasowe można

podkreślić strojem, charakterystyką, scenografią. W teatrze jedyną możliwością jest zmiana ubioru, więc Marzena przebiera się kilkakrotnie, ale ze względu na tempo akcji nie zawsze jest to możliwe. Tak więc aktorka musi środkami teatralnymi pokazać widzowi, jaką scenę z jej życia właśnie ogląda. Bardzo konsekwentnie pomagają jej w tym reżyser i scenograf grą światła. Marzena Wieczorek zagrała Agnes swoim wnętrzem, emocjami, siłą aktorskiego talentu. To

przede wszystkim dzięki niej przedstawienie chwilami dławi, a na pewno nie pozwala ani na moment oderwać się od oglądanych zdarzeń. I zapada w pamięć.

„Agnes” przygotował dla sceny Krzysztof Gordon, przede wszystkim aktor, a wyjątkowo tylko reżyser. Tą sztuką

pokazał, że z powodzeniem może zmienić teatralne specjalności. Scenografię wymyślił Jan Banucha. Uznał, że największą siłę ma pusta scena, podkreślająca zagubienie bohaterki. Czasami tylko dwa otwory drzwiowe sygnalizują mieszkanie. I światło, które pozwala na ekspozycję lub wytłumienie scen.

Wprowadzając „Agnes” do repertuaru gozrowski teatr zabrał głos w sprawie przemocy w rodzinie, sprawie stanowiącej do dziś tabu, niechętnie ujawnianej, a będącej przyczyną bardzo wielu tragedii. Jeśli choć jedna rodzina zostanie uleczona dzięki tej sztuce, teatr może mówić o sukcesie. Najprawdopodobniej jednak ani reżyser, ani zespół teatralny nigdy o tym się nie dowiedzą. Tym nikt się nie chwali. Niemniej jednak to przedstawienie trzeba jak najszerszej pokazywać, także w innych miastach. Niewiele teatrów ma w repertuarze tak ważną społecznie sztukę o mrocznej współczesności.

Krystyna Kamińska



6 grudnia - Mikołajki w teatrze

0 królowie z doświadczeniami

Rozmowa z Wiesławem Górskim - reżyserem

- Jako Mikołajkowy prezent dla dzieci teatr przygotowuje przedstawienie „Pierścienia i róży” Thackereya w Pana reżyserii. Czy podjął się Pan tego zadania z miłości dla dzieci, czy do literatury angielskiej?

- Dramat angielski to moja podstawowa specjalność. Adaptację tej powieści zrobiłem ponad 10 lat temu w Teatrze Wybrzeże w Szczecinie, za dyrekcji Ryszarda Majora. Przyznam, że rzadko przygotowuję przedstawienia dla dzieci, ale „Pierścienie” jest mi szczególnie bliski. Ma w sobie coś, co odnajduję w znacznie późniejszym a przede mnie kochanym „Królu Ubu”. Pozwala na bawienie się różnymi formami teatru. W sumie - propozycję dyrektora Majora, aby przygotować to właśnie przedstawienie, przyjąłem bardzo chętnie.

- Opowieść o Róży i Lulejce jest mocno skomplikowana w warstwie fabularnej, ale czytelna w przesłaniach.

- „Pierścień i róża” pochodzi z epoki wiktoriańskiej i - jak to w Anglii - odwołuje się do wartości moralnych, choć pod przykrywką fabularnych wydarzeń. Głównie przesłanie to przekonanie, że każdy powinien przeżyć odrobinę cierpienia. W polskiej literaturze tę samą myśl zawarł Mickiewicz w II części „Dziadów”, że „kto nie doznał goryczy ni razu, ten nie dozna słodyczy w niebie”. Przyznam, że idea ta dość zaskakuje w literaturze anglosaskiej, bo tam się cierpiętnictwa nie kultywowało.

- To jest także filozofia obca współczesnej młodzieży, bo teraz nikt nie ma kłopotów, wszyscy jesteśmy optymistami...

- ...choć przecież nie ma ludzi, którzy by byli wolni od zmartwień. Warto więc pokazać, że gorycz jest niezbędnym elementem człowieczeństwa, że kształtuje osobowość. Róży i Lulejki zmieniają się poprzez doświadczenie. Róży, choć naprawdę jest królową, poznaje świat jako służącą, a więc jej udziałem jest praca, nawet brak jedzenia. Lulejko także zmienia się w trakcie scenicznej akcji na lepszego człowieka. Gdy na końcu Wróżka pyta dzieci, czy Lulejko jest lepszy od Bulby, chciałbym, aby wiedziały, co odpowiedzieć.

- „Pierścień” można traktować także jako rzecz o rządzeniu.

- Druga płaszczyzna bardzo mnie interesująca to

właśnie polityka, czyli pokazanie nieprawidłowości, gdy władzę w państwie przejmie ktoś, kto nie powinien jej sprawować, czyli uzurpator. W „Pierścieniu i róży” aż dwoma państwami rządzą uzurpatorzy. Jeden król stale pije, drugi urządza krwawe zabawy. Chciałbym, aby dzieci zastanowiły się, kto powinien sprawować władzę nie tylko w państwie, ale także w ich środowisku. Obaj królowie nie potrafią rządzić, bo nie uczyli się tego. Kolejne ważne przesłanie, to uświadomienie, że wiedza jest niezbędnie potrzebna do wykonywania każdego zajęcia, a przede wszystkim do rządzenia.

- Nie za dużo tu dydaktyzmu?

- Nie jest moim zamiarem robienie przedstawienia dydaktycznego, choć przesłania są istotnym elementem tekstu. Chcę pokazać widowisko pełne ruchu, barw, zmienności, z bohaterami, których dziecko potrafi określić jednoznacznie. Sztukę dla dzieci trzeba robić bardziej teatralnie niż dla dorosłych. W ostatecznym kształcie przedstawienia duży udział będzie miała scenografia i kostiumy. Ireneusz Domagała, którego zaprosiłem do współpracy, stworzył kostiumy jakby dwuwarstwowe. Pierwsza warstwa, bliższa ciału, jest niemal współczesnym strojem. Jeden z bohaterów występuje nawet w jeansach. Dopiero wierzchnia warstwa kostiumu przywołuje ubiory z baśni, z fantazji. „Pierścień i róża”, choć w warstwie akcji dzieje się dawno i daleko, traktuje również o współczesności. Myślę, że starsze dzieci to odczytują, a młodsze będą się bawiły scenicznymi obrazami.



Rozm. Krystyna Kamińska

Znów ze słowami w zmowie

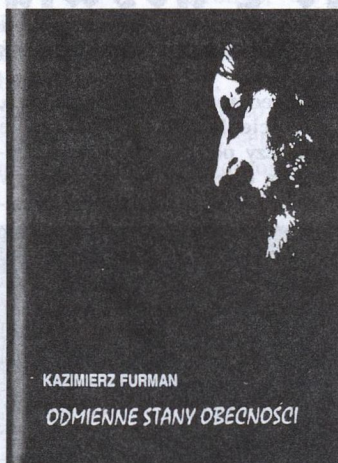
Nowy zbiór wierszy Kazimierza Furmana

O czym jest nowy tom poezji Kazimierza Furmana? O wszystkim chyba, co najważniejsze. O potrzebie miłości, potędze uczuć i gorączkowym ich poszukiwaniu. O szaleństwie osamotnienia w świecie i potrzebie dzielenia się z kimś. O zgiełku i chaosie bezrozumnie rozpędzonego świata. O nakręconym raz i nieodwołalnie zegarze, odmierzającym czas ziemskich zmagani każdego z nas. O Tym, który ten zegar nakręcił. Ta poezja dotyczy zagadnień nędzy ludzkiego ciała i potęgi ducha. Niedocięzionej zagadki śmierci i oswajania się z jej nieuniknionym przysciem. Fikcyjności rzeczy doczesnych, bezcelowości nerwowej ziemskiej krzątania i rzeczywistej wartości człowieczeństwa. Piękna idei i pokraczności, przypadkowości praktyki. Prawd zbudowanych na kłamstwie. Wielu jeszcze zagadnień ważnych i mniej ważnych, fizycznych i metafizycznych, racjonalnych i irracjonalnych, umiejscowionych w czasie i pozostających poza nim. Zbiór zatytułowany jest „Odmienne stany obecności”.

Nie wszystkie utwory pomieszczone w tej książce mają jednakową wartość, tak jest zawsze. Wśród 50 wierszy - Furman słusznie nie waha się tak ich nazywać - są jednak takie, które znamionują, że ich twórca jest osobowością nietuzinkową. Że ma do przekazania coś ważnego. I że potrafi to przekazać w sposób, o jakim może marzyć zdecydowana większość lokalnych twórców z wygórowanymi ambicjami i pretensjonalnym warszatem.

Zasięg poruszanych kwestii jest tak duży, że pozwala jedynie na zasygnalizowanie tych najsilniej artykułowanych.

„Życie to jest teatr” - odkrywa na swój użytek prawdę poetyckich poprzedników Furman. Na wielkiej arenie bezustannie gramy swoje role, przeważnie „charakterystyczne”, czasem „wielkie”, nierzadko „przegrane”. Skóra naszej twarzy jest maską, kłamstwem mogą być (są!) i wspomnienia. Życie upływa przy uniesionej kurtynie, w obrębie fantasmagorii, „pośród zdarzeń w domach których nie ma”. Oto niespodziewana puenta wiersza tytułowego:



*Żyję
I jest to naprawdę kłamstwo
Kłamię
I jest to dopiero życie*

Czas jest wymiarem bezlitosnym. Obraca w popiół całe przeszłe życie, strąca w czeluść niepamięci wszystko, co za nami, ostatecznie i nieodwołalnie. Czas to także przypomnienie o tym, iż ciągle się starzejemy. I że śmierć jest jedyną rzeczą, której możemy być pewni. Wiersz kończący zbiór jest refleksją i o tym, jak szybko i nagle odchodzimy.

*Wiem
To jeszcze nie wszystko
Nawet się nie zaczęło ani nie ma końca
Powieki zamkną się same i cicho opadną
I może zabraknąć czasu*

(X X X „Wiem”)

Samotność, czy raczej osamotnienie w świecie to motyw częsty w „Odmieennych stanach obecności”. Przerasta człowieka, dopada go za dnia i w głuchej nocy, gdy milczenie staje się w dwójnasób wymowne.

*Nocą
Samotność podchodzi człowieka od tyłu
Cicho na palcach
I rozmawia z nim szeptem
Cieniem sprzętów
Poruszeniem firanek
Człowiek milczy
Przemawia oddechem*

Ale z żadną chyba kwestią nie zмага się poeta tak usilnie, jak z wiarą. Osoby boskie i motywy ukrzyżowania Chrystusa pojawiają się wielokrotnie, powtarzają się nawet same rekwizyty związane z Pasją. Ta fascynacja Chrystusem ma w sobie wiele z podziwu, nie bez znaczenia jest poczucie własnej grzeszności, ułomności.

*Pod tym krzyżem upadał Chrystus
Podnosił się*

*I
Szedłem za nim
Jak na zatrzymanie
Jak na oczyszczenie
Ja grzech dźwigający
(„Kto jest to niewidzialne”)*

Poeta broni też Boga przed uprzedmiotowieniem, uwikłaniem w nasze małe ludzkie spory, wyrachowanym korzystaniem z jego męki dla do-
rażnych celów, może politycznych, może innych.

W zbiorze dostrzec można wiele osobistych wyznań, odsłaniających rzeczy na co dzień skrywane. Naprawdę jestem taki jak napisałem, to co widzicie na ulicy jest maską - zdaje się mówić artysta. Warto zwrócić uwagę na fakt, iż pisanie jest tu rozumiane jako całkowita szczerość, uczciwość wobec czytelnika. Słowu pisanemu Furmana można i należy wierzyć. Silnie przemawiają te proste wyznania:

*Bezdomny domokrażca (...)
W życzliwym uśmiechu każdego człowieka
Szukam ostoji
Miejsca gdzie odpocznę*

Nie zabrakło w tomiku fragmentów autobiograficznych (dotyczących najbliższych i poświęconych im),

są erotyki (np. „Dojrzewanie” czy „Bądź pozdrowiona, podchodzę do ciebie”). Nie wszystko też w tej książce jest tak bardzo serio, trafiają się fragmenty wywołujące uśmiech, rezolutne, jak ten:

*Urodziłem się na cudze nieszczęście
Martwię rodzica od najmłodszych lat
I dokuczam życiu
Wywołując skandale na jego ulicach
(„Tak jestem”)*

Wydaje się, że Furman radzi sobie równie dobrze z kompozycjami rozbudowanymi, jak i z małenkimi, zwięzłymi formami, operującymi ogromnym ładunkiem treści. Tę drugą opcję widać w kilku utworach, choćby w poniższym:

*Odkupione są winy moje
I winy wasze
W każdym z nas Bóg
(X X X „Odkupione...”)*

„Odmienne stany obecności” wydała Fundacja Kresowa „Polonia” w Gorzowie w nakładzie 500 egz. Wstęp napisał Andrzej K. Waśkiewicz, ilustracje są autorstwem Magdy Cwiertni. Obwolutę wykonano na podst. fotografii Zenona Kmiecika.

Jarosław Naus

NOTATNIK LITERACKI

WIECZÓR TRZECH PAŃ i trzy wieczory panów

Interesująco zapowiada się integracyjna współpraca pisarzy Gorzowa i Zielonej Góry. Z inicjatywy prezesa oficjalnie jeszcze nie Lubuskiego a Zielonogórsko-Gorzowskiego Oddziału ZLP, Eugeniusza Kurzawy, coraz częściej wzajemnie goszczą się na spotkaniach autorskich przedstawiciele obu literackich środowisk. Ostatnio, 19 listopada, w Klubie Pro Libris, na III piętrze pięknego gmachu Biblioteki w Zielonej Górze, przy dużym zainteresowaniu publiczności, odbył się dobrze tam przyjęty, autorski „Wieczór Trzech Pań” - gorzowskich poetek Agnieszki Kopaczyńskiej (tomiki „Ze światłem w kieszeni” i „Codziennie”) i Aldony Robak („Moje wołanie” i „Moje ogrody”) oraz Joanny Ziemińskiej-Kurek („Kobieta pisze wiersz”) z Sułęcina. Dwa tygodnie wcześniej Gorzowski Klub Literacki ZLP gościł w kawiarni „Pod Świerkami” (w domu gdzie mieszkała i tworzyła Irena Dowgie-

lewiczowa) pisarza z Zielonej Góry, autora ośmiu książek z dziedziny historii rycerstwa i wojska oraz broni białej, szczególnie szabli, Włodzimierza Kwaśniewicza. Klub „Lamus” też sięga częściej po autorów zielonogórskich. Po Kurowickim w październiku, w ostatni czwartek listopada wiersze czytał tam Stefan Jażdżewski, poeta ze Świebodzina, autor tomiku „Epitafium dla tamtego miasta” - uznanego za tzw. radiową książkę miesiąca. Sposób prowadzenia przez autora spotkania, manifest poetycki i wiersze recytowane z patosem przez poetę i aktorów, nagrane na taśmę magnetofonową w radiu „Zachód” i rozgłosni gdańskiej, wywołały dość burzliwą dyskusję. Buntownicza postawa Jażdżewskiego została powoli przez bywalców lamusowych spotkań utemperowana, strony pogodzone i wszyscy po trzech godzinach rozeszli się kulturalnie do domów. (iks)

Furman nagrodzony

W 39 Konkursie Poetyckim o Laur „Czerwonej Róży” - jednym z najważniejszych w Polsce - drugą nagrodę otrzymał Kazimierz Furman. Zwyciężył Czesław Sobkowiak z Zielonej Góry. W jury konkursu - mającego znaczących sponsorów - zasiadali m.in. Andrzej K. Waśkiewicz, Leszek Żuliński, Jan Zdzisław Brudnicki. Nadesłano 617 zestawów, ok. 2200 utworów. Statuetkę Czerwonej Róży zaprojektował i wykonał rzeźbiarz Stanisław Podwysocki.

Poniżej publikujemy utworów Kazimierza Furmana.

* * *

Ten wiersz

Mógłby napisać poeta

Tadeusz Różewicz

Ale nie napisze

Napisał już wszystko

Przedtem ten stary piernik

Powyjadał poetom rozumy

Każdą myśl obejrzał pod światło

Zostawił ochłapy

W pokoju Tadeusza Różewicza

Stoją kałamarze

Napełnione żółcią

W szufladach

Leżą pogryzione przez myszy zapiski

Poeta

On nigdy z nich nie skorzysta

Bo i po co

Skoro świat

Życie

Filozofię

Zawarł w jednym wierszu

To może każdego wyprowadzić z równowagi

Każdemu pióro wytrącić z ręki

Pastwi się nade mną

Nad nami

Których zachwycą

Zdychająca metafora

Kurwiąca się po wierszach młodych poetów

Nie wiem

Czym znów zaskoczy mnie ten przechera

Bo nie wierzę

Że napisał swój ostatni wiersz

I na zawsze zamknął się w zeszytach

W kratkę

Denerwujący jest jego spokój

Czekanie na dynamit

Milcząco tupet

(moje heroizmy podnoszą ból z klęczek

kolejki modlą się do salcesonów

noga do ziemi cień przyrasta

moje heroizmy wygrzebuja ziemię spod paznokci

siedzą na krzesłach w zakładach fryzjerskich

łajdaczą się z rozpaczą w bramach rozskrzydlonych)

Bóg

Który tu jest

Lub być powinien

Siwieje w niebiesiech

Denerwująca jest jego bezradność

Brak wiary we własne stworzenie

Ten wiersz

Mógłby napisać poeta

Tadeusz Różewicz

Ale nie napisze

Skruszył piórem wielki głaz istnienia

To czemu miałby młodych okradać z nadziei

Z fałszywej skromności

Zostawił treny i modlitwy

Krzyże

Różańce

Worki z gipsem

Pałki

Zaciśnięte pięści

Sam trzyma dłonie schowane w kieszeniach

(moje heroizmy dźwigają worki z chrustem pod oczami

i siedzą przy piecach

rozgrzewają kości

łatają spodnie gacie prześcieradła

moje heroizmy podlewają krzyże

łamią najsmutniejsze w swym życiu opłatki

moje zawzięte wtedy heroizmy)

Bóg

Który tu jest

Lub być powinien

Odwraca się do nich plecami

Ma je gdzieś

Poeta

Tadeusz Różewicz

Siedzi przy biurku

Macza pióro w kałamarzu z żółcią

Kładzie słowo na papier

Mam wrażenie

Że wyjął je z kieszeni jak jakiegoś króliczka

Lub chustkę do nosa

By się wysmarkać

Tak pisze wiersz

Poeta

No i dobrze

Nazywa się Tadeusz Różewicz

Barbara Trawińska

Debiutowała wierszem publikowanym w Nadodrze w 1977 r. Wydała tomiki poezji: „Wyciszenia” - 1980, „Postarzał się czas” - 1992 i „Maluję popiołem ognia” - 1992. Kolejny już gotowy.

Od 1994 r. jest członkiem Związku Literatów Polskich, od niedawna - oddziału poznańskiego ZLP. Od 17 do 21 listopada uczestniczyła w organizowanym przez ten Oddział „Listopadzie Poetyckim” z udziałem 70 poetów z Polski i z zagranicy. Poeci brali udział w spotkaniach, głównie z młodzieżą w Poznaniu, Lesznie, Kaliszu i Środzie Wlkp., odwiedzili Rusinowo (dom Marii Dąbrowskiej) i Śmiłów (muzeum Adama Mickiewicza).

7 grudnia w Klubie Myśli Twórczej „Lamus” odbędzie się jubileuszowy wieczór Barbary Trawińskiej. Poniżej - najnowsze wiersze z zapowiedzianego tomu.



liście

niczym żebrak
chodzę po parku
wciąż zbieram je
i ciągle mało

spadają niby dźwięki
wirują i śpiewają

jak dzieci syren
które jesienią
pogubił
rozłargniony anioł

„Sabatnicom” z Lamusa

poniedziałek

błogosławiony bądź
poniedziałku
nie lubiany z lenistwa
po niedzielnej sjeście

nie znam nikogo
by wiązał z dniem owym
plany i nadzieje

chyba że
miły list lub
spotkanie Sabatnic w Lamusie
pozwoli go polubić

miłość do gór

pozostanie we mnie
największą
bo jakaż inna
byłaby tego warta

uwolnić się od niej
to wyrzeczenie się
marzeń

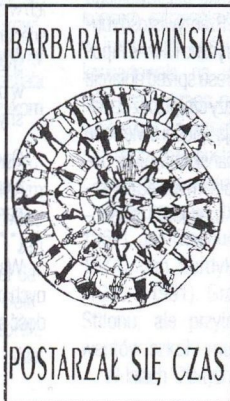
jest lekkiem
na piękną chorobę
wspinania się
z duszą na ramieniu
po górach

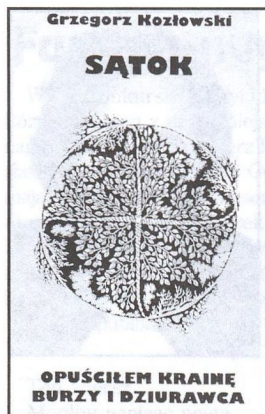
tylko

nie dbam o majątek
nie proszę o kwiaty
pragnę tylko
by podał mi księżyc

w noc ciemną
jesienną
całował był ze mną

a byłabym mu
wzajemną





Sątockie źródła

„Większość wierszy zamieszczonych w tym tomiku pisałem z myślą o sątockiej przeszłości, o pomorsko-piastowskim pograniczu” – o takich inspiracjach pisze we wstępie do zbioru własnych wierszy Grzegorz Kozłowski. Wydany właśnie tomik nosi tytuł, *Sątok*. Opuściłem krainę burzy i dziurawca”, a opublikowany zo-

Kozłowski rekonstruuje świat prastarych kniei, szlaków handlowych „w oparach piołunów”, „nadbrzeżnych łęgów dymiących wilgocią”, wskrzesza „krainę burzy i dziurawca” położoną wokół „zrosniętych rzek”. Celem tej rekonstrukcji jest apoteoza świata nieskalanego wysoką cywilizacją, dziewiczego a tajemniczego, pokornego wobec wszechpotężnej przyrody. Właśnie przyroda (może Przyroda?) jest głównym podmiotem tych wierszy, jest osią większości sytuacji i opisanych zdarzeń.

Fascynacja korzeniami słowiańskimi, religią, obrzędowością, językiem, tajemniczością tego do końca nie odkrytego świata, nie jest odosobnionym przypadkiem, wpisuje się w szersze zjawisko, rodzące się obecnie w Polsce.

stał przez Wydawnictwo „Arsenał” w serii „Biblioteka Literacka Arsenalu”. Finansową pomoc okazał Urząd Gminy w Santoku.

Grzegorz Kozłowski urodził się w 1966 r. w Poznaniu. Ukończył Wydział Leśnictwa na poznańskiej Akademii Rolniczej. Przez wiele lat mieszkał w Gorzowie. Jego poetycki debiut przypada na rok 1987 (pismo „Radar”), z czasem zaczął publikować swoje wiersze i ilustracje w wielu czasopiśmie, m.in. w poznańskim „Czasie Kultury”, w paryskiej „Kulturze”, w lubelskim „Akencie”, w rzeszowskiej „Frazie” i w „Arsenale Gorzowskim”. Obecnie pracuje naukowo na Uniwersytecie we Fryburgu w Szwajcarii.

Ten zbiór jest trochę z innej bajki. Za dwa lata wejdziemy w XXI wiek, świat pędzi naprzód z prędkością kapsuły kosmicznej, a tu młody człowiek pisze tak:

„Miodnych puszczy północy wojowie
w Świętych Gajach szykują wyprawę
Białym koniem i wólciami wróżą
Na błotach odyńca ślady śledzą”
(„Wiciądzę”)

Na kartach tej książeczki zmarłych wstaje świat, o istnieniu którego większość ludzi nie wie nic. Świat „pomorsko-piastowskiego pogranicza” sprzed – powiedzmy – tysiąca lat. Rzeczywistość zbudowana w oparciu o nieliczne przekazy historyczne i liczne hipotezy dotyczące wczesnego średniowiecza, okresu sprzed dotarcia na te ziemie chrześcijaństwa. Pojawiają się obrazy czerpiące z „Lniańnych toreb mrocznych przypowieści”. Ożywają „pieśni uwięzione na bagnach”, kupieckie trakty, wyprawy słowiańskich wojów, pogarańskie wierzenia. Niektóre z utworów są zapisem zaklęć czy zamawiania, użycie takich zabiegów sam autor uzasadnia „pogańskim wręcz podziwem dla przyrody”.

Jeśli jesteś pęczniącym ziarnem
jeśli jesteś wirami pędzącego strumienia
jeśli jesteś ciekawą cisowego łuku (...)
- pozostań tu jeszcze...
(*** „Jeśli jesteś...”)

Autor przyznaje, że jego wiersze są „echem zarówno dzieciństwa przeżytego w lasach Puszczykowa, w samym sercu Wielkopolskiego Parku Narodowego, jak też czasów szkoły średniej, spędzonych na skraju Puszczy Rzepińskiej”. Jest więc też twórczość Grzegorza Kozłowskiego hymnem na cześć ziem rodzinnych w ogóle. Autor na stałe mieszka daleko za granicą, a wiadomo z literatury, jak silnym bodźcem do pisania jest tęsknota. Kozłowski wspomina o swym oddaleniu, ale czyni to na swój sposób, osadzając sytuację w charakterystycznych realiach:

„Helweckie plemiona osuszają błota
pachnie popiołem rozgrzanych karczowisk
ja - obcy i wyobcowany
ukrywam się na wrzosowych płaskowyzach
w leśne urwiska wrośnięty po kolana

Oni - swojscy i swego świata pewni
przyglądają mi się ze zdziwieniem
niedowierzając naszym obyczajom...
 („Santok - La Berra”)

Na osobną uwagę zasługują wiersze poświęcone kobiecie. Jest ich w zbiorze całkiem sporo, zwracają uwagę subtelnością. Tu także scenariusz jest wyobrażenie prastarych czasów:

„Nabrałem pełne dłonie mgieł
w późne wieczory przyodziane drzewa
sny przytulone do naszych pleców...”

Opowiem Tobie leśne ścieżki
ciemne rozstaje dróg dalekosieżnych
narecznicy pióra w księżycu objęciach...
(*** „Nabrałem...”)

Warto jeszcze wspomnieć o ilustracjach książkowych, wykonanych przez Kozłowskiego. Są nieco surrealistyczne, tworzą jednak dość spójną całość w połączeniu z zawartością literacką.

Jarosław Naus

Orkiestra, co złotem lśni

Krystyna Kamińska

20 listopada Gorzowska Orkiestra Dęta dała uroczysty koncert z okazji 40-lecia.

Z okazji 25-lecia orkiestry odbył się koncert w teatrze, wydana została monografia. Na 35-lecie koncertowi towarzyszył bogaty w historię folder. Na 40-lecie orkiestra dała tylko koncert, ale co jakże odmiennym, bo rozrywkowym repertuarem.

Były nagrody od prezydenta miasta i dyr. Wydziału Kultury UW oraz dyplomy dla aktualnie występujących muzyków. Nie było wspomnień, choć na sali siedziało wielu muzyków, którzy przez lata budowali miejsce orkiestry w kulturalnym życiu miasta. Dlatego w „Arsenale” szersze spojrzenie na minione lata.

Zrodzona w Stilonie

Socjalistyczne przedsiębiorstwo winno nie tylko produkować, ale także wszechstronnie otaczać opieką swoich pracowników, m.in. dbać o ich rozwój kulturalny. Że ta wniosła teoria rzadko miała miejsce w rzeczywistości, mogliśmy się przekonać przez wiele lat funkcjonowania PRL. Wyjątkiem były Zakłady Włókien Chemicznych „Stilon”, które swoje zadania w tym zakresie wypełniały sumiennie. Bez „Stilonu” gorzowska kultura byłaby znacznie skromniejsza. Nie wiadomo, czy istniałaby orkiestra dęta. Dzięki „Stilonowi” jest, już od 40 lat.

Przed 1958 r. w Stilonie działał zespół muzyczny prowadzony przez Mieczysława Zielińskiego. W 1958 młody zakład poczuł się na tyle silny, że postanowiono powołać dużą orkiestrę dętą. Jej inicjatorami byli dyrektorzy - Henryk Welter i Stefan Ćwiek, a także muzycy. Specjalne wspomnienie należy się zasłużonemu dla orkiestry dyrektorowi Stefanowi Ćwiekowi, który w młodości grał na puzonie i bardzo lubił muzykę instrumentów dętych. Dbał zawsze o to, by za orkiestrą jechała kuchnia polowa z bigosem i piwem, sam fundował muzykom posiłki. Był prawdziwym ojcem zespołu.

Natomiast duszą zespołu był Czesław Konarkowski, trębacz i organizator. Jak odnotowują kroniki, w pierwszym składzie orkiestry występowali: Krzysztof Wysocki, Edward Witkowski, Czesław Ostrowski, Stanisław Boduch, Jan Ogiba, Feliks Stomczewski, Mieczysław Nowak, Józef Januszkiewicz, Jan Dolata, Mieczysław Niewiadomski, Bolesław Wieśniak, Ryszard Songin, Zdzisław Wieczorek, Władysław Dunas, Józef Jakubowicz, Hipolit Zakrzewski, Józef Jakubowski i Sergiusz Osowicki.

Pierwsza oficjalna próba odbyła się 14 listopada 1958 r. w świetlicy hotelu pracowniczego. Prowadził ją Czesław Konarkowski a pierwszym granym utworem był hymn Polski.

Pierwszym dyrygentem pozyskanym dla orkiestry był Jerzy Karłasewski, wcześniej szef orkiestry garnizonowej.

Do grona osób związanych z orkiestrą w pierwszych latach jej działalności zaliczyć trzeba ponadto: Kazimierza Kędzierskiego, Zbigniewa Hoffmana, Józefa Januszkiewicza, Franciszka Pappelbauma i ówczesnego dyrektora Zakładowego Domu Kultury „Chemik” - Kazimierza Krycha.

Pierwszy uroczysty występ orkiestry miał miejsce podczas 1-majowego pochodu w 1959 r. Już w październiku tego roku wyjechała na pierwsze zagraniczne tournee do Saksonii, gdzie występowała na uroczystościach z okazji 10-lecia Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

W pochodach i na pogrzebach

Przez pierwsze 25 lat - jak obliczył autor monografii - Władysław Ciesielski - orkiestra wystąpiła 865 razy, z czego 562 razy na pogrzebach. Była orkiestrą ZWCh Stilon, co znaczyło, że z budżetu Zakładów kupowano instrumenty, nuty i akcesoria muzyczne, także umundurowanie, że kapelmistrz był zatrudniony w Zakładowym Domu Kultury „Chemik”, że muzycy dostawali z zakładu zapłatę za próby i występy, że bez problemów byli zwalniani z pracy na koncerty, że udostępniano zakładowe autokary na wyjazdy, że w Zakładowym Domu Kultury „Chemik” orkiestra do wyłącznej dyspozycji miała dużą salę na próby a kapelmistrz pokój dla siebie.

Orkiestra miała za zadanie występować na imprezach państwowych, resortowych i miejskich. Popularne były letnie koncerty szczególnie w Parku Róż. Orkiestra brała udział także w imprezach kościelnych, a po powstaniu „Solidarności” koncertowała na ważnych imprezach nowego związku. Była także zapraszana na występy do okolicznych miejscowości, wyjeżdżała na przeglądy i festiwale orkiestr dętych. Najwyższą nagrodę w postaci Złotego Rogu i I miejsce zdobyła w 1980 r. na ogólnopolskim zlocie orkiestr dętych w Dusznikach.

Dyrygentami byli kolejnie: Jerzy Karłasewski (1958 - 1967), Jan Stachurski (1967 - 1969), Jan Pauter (1969 - 1974), Jan Surdyk (1974 - 1976), Benedykt Adamski (1976 - 1991). Grali w niej przede wszystkim pracownicy Stilonu, ale przyjmowano także innych, najchętniej absolwentów szkoły muzycznej.

W latach 70-tych utworzono przy orkiestrze szkołę zwaną

orkiestrą młodzieżową. W występach plenerowych orkiestrze towarzyszyła duża grupa ładnych werblitek a później dziewczęca grupa choreograficzna. Członkiem zespołu był nawet... kucyk, który ciągnął bęben.

W latach 80-tych, orkiestra pod dyрекcją Benedykta Adamskiego znacznie rozszerzyła i urozmaiciła repertuar. Miejsce tradycyjnych marszy zajęły utwory dixielendowe, melodie country, utwory rozrywkowe kompozytorów niemieckich, anglosaskich, węgierskich. W końcu lat 80-tych gorzowska orkiestra była bezspornie najlepszą orkiestrą chemików, co potwierdzała w dorocznych przeglądach ogólnopolskich.

Pożegnanie ze Stilonem

jedno z pierwszych zadań postawiono wówczas reaktywować orkiestrę. Miejsce Benedykta Adamskiego, który przeszedł do innej pracy, zajął Bolesław Malicki, kapelmistrz orkiestry wojskowej, który już od stycznia 1992 r. rozpoczął zajęcia z muzykami. Zmienił się nieco skład zespołu, wraz z dyrygentem przyszło kilku muzyków wojskowych, ale najważniejsze, że orkiestra została.

Mimo zmian personalnych i formalnych, orkiestra ma tę samą salę prób, te same instrumenty i - do niedawna - te same mundury.

Miejska

W 1997 r. zostało powołane Stowarzyszenie „Gorzowska



Foto: I.K. Szmidt

Przekształcenia gospodarcze spowodowały, że Zakłady Włókien Chemicznych „Stilon” zrezygnowały z mecenatu nad różnymi formami świadczeń socjalnych m. in. domu kultury. W październiku 1991 r. wydawało się, że orkiestra zakończyła działalność.

ZDK „Chemik” przeszedł pod zarząd miasta, najpierw w gestię Wojewódzkiego Domu Kultury, potem stał się placówką samodzielną - Miejskim Centrum Kultury „Chemik”. Jako

Orkiestra Dęta”, nad którym pieczę sprawuje Wydział Kultury Urzędu Miejskiego zamawiając kilkanaście koncertów i płacąc za nie oraz Miejskie Centrum Kultury zatrudniając kapelmistrza i udostępniając pomieszczenia na próby i na występy. Od czasu likwidacji orkiestry wojskowej (1996), orkiestra miejska jest jedyną gorzowską orkiestrą reprezentacyjną. W ciągu roku występuje ok. 30 razy. W ubiegłym roku na zamówienie Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego

przygotowała i wykonała w wielu miastach województwa koncert, na który złożyły się melodie z okresu odzyskania niepodległości w 1918 r.

Najdłużej w orkiestrze grają: Leon Nowicki, Józef Janusziewicz, Józef Juryszczak, Edward Witkowski, Kazimierz Rozmysiewicz, Edward Józwiak, któremu teraz towarzyszy syn Andrzej.

W partiach solowych występują: Janusz Pawko - trąbka, Marian Sorbal - klarnet, Karolina Puklińska - flet, Jacek Wieczorek - saksofon altowy, Mariusz Nowaczyński - saksofon tenorowy, Edward Pątykiewicz - saxhorn tenorowy, Benedykt Adamski - tuba, Eugeniusz Szczepankowski - perkusja.

Aktualnie w orkiestrze gra 30 muzyków, w zdecydowanej

die n „My fair lady”, wiązkę melodii Cole Portera „One moment” i „Copacabana”. Urozmaiceniem oferty instrumentalnej były piosenki w wykonaniu Marzeny Śron przy akompaniamencie Irka Ostapczuka.

List gratulacyjny i nagrodę dla zespołu i dla dyrygenta wręczył wiceprezydent Bogusław Andrzejczak, były życzenia i kwiaty od Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego i od wieloletniego patrona - Zakładów Włókien Chemicznych „Stilon” SA.

Wszystkie utwory przyjęte były gorącymi brawami. Zespół bisował, ale znów melodią angielską a nie polskim marszem. Szkoda, że nowa formuła orkiestry koncertującej wiąże się z całkowitym odejściem tradycji.



większości absolwenci wyższych i średnich szkół muzycznych. Przeważają ludzie młodzi.

Koncert jubileuszowy

Swoje 40-lecie obchodziła ubrana w eleganckie mundury, w których pięknie prezentowała się na estradzie. Całkiem nowy był także program, na który złożyły się melodie rozrywkowe. Wykonano kolejno: „Jungle drums”, taniec węgierski, wiązkę piosenek Franca Sinatry, melo-

- Mamy bardzo dobry zespół muzyków - powiedział Bolesław Malicki. - Gorzów może być dumny ze swojej orkiestry dętej. A przecież my mamy poczucie, że jesteśmy za mało wykorzystywani, że funkcjonujemy na peryferiach głównego nurtu życia muzycznego miasta. Czekamy na kolejne zaproszenia. Jesteśmy gotowi grać koncerty i występować na wielu uroczystościach. Mamy repertuar na wszystkie okazje.

Krystyna Kamińska

Jazzowy listopad

Podczas gdy większość gorzowskich placówek kultury nie jest pewna swojego przyszłego losu, jedna jej dziedzina rozwija się intensywnie, mianowicie muzyka jazzowa. Zasluga to Bogusia Dziekańskiego i otwartego wreszcie po remoncie klubu „Pod Filarami”, że w listopadzie odbyły się aż cztery koncerty. Pierwszy wystąpił murzyński bluesman z Bostonu, śpiewający i grający na harmonijce Keith Dunn, z towarzyszeniem Adama Wendta na saksofonie i Romana Puckowskiego na gitarze. Trzysetowy koncert wzbudził szczerą aplauz publiczności, zwłaszcza niektórych pań spoglądających z nieklamany podziwem na artystę. Drugą w kolejności imprezą, w piątek 13.XI. (ale termin) była jam session. Rozpoczął ją flecista, pedagog Szkoły Muzycznej Sylwester Ochmański ze swoimi uczniami, a następnie w zmieniających się składach zagrała formacja pod przywództwem perkusisty, Ireneusza Budnego, w której wyróżniał się Przemysław Ramiński na fortepianie i śpiewający puzonista Grzegorz Turczyński, nagrodzeni zresztą poprzednio na myśliborskim SMAK-u. Poza tym zagrali jeszcze: Michał Wróblewski, Przemysław Szulc, Wojciech Krzesiński, Daniel Maternik i Krzysztof Ciesielski. Przyszłość gorzowskiego jazzu rysuje się zatem dość obiecująco.

Ale największe emocje były jeszcze przed nami. Pomorska Jesień Jazzowa w teatrze 21.XI. zaczęła się z godzinnym opóźnieniem z powodu awarii i spóźnień pociągów. Niektórzy muzycy stali po 3 godziny na szosie, aby w ogóle dotrzeć do Gorzowa. Na szczęście nie odbiło się to na poziomie ich występu, gdyż - jak wyjaśnił prowadzący imprezę Marek Karewicz - trafili właśnie na niego i dysponował on podręcznym zestawem ratunkowym (czytaj bez gazu nie ma jazzu).

Po udanej fuzji polsko-rosyjskiej pięcioosobowej grupy „Colligium” w proporcji 3:2 śpiewała młoda i zdolna Agnieszka Wilczyńska, po niej grał dobry i już dojrzały „Parnas Sextet”, a ostatnim uczestnikiem konkursu był efektowny wokalista Grzegorz Karnas, który największe wrażenie (zwłaszcza na paniach) zrobił interpretacją standardu „Body and Soul” i kończącą jego występ piosenką Gershwina. Po części konkursowej wystąpiło trio: Maciej Strzelczyk na skrzypcach, Krzysztof Woliński na gitarze i Piotr Rodowicz na kontrabasie w programie „Grappelling” ku czci wielkiego Stephane’a, francuskiego skrzypka jazzowego. Zagrali te same standardy, które grywał on niegdyś w Paryżu, jak „Lady Be Good” czy „Sweet Georgia Brown”, niektóre nawet w nieco pastiszowych wersjach. Był też utwór poświęcony pamięci mistrza, utrzymany w zbliżonym klimacie. Jam session w klubie „Pod Filarami” przeciągnęło się prawie do białego rana (dosłownie, bo na ulicach leżał śnieg).

Na zakończenie, 28.XI. wystąpili jeszcze Wojciech Karolak na organach Hammonda, Piotr Baron na saksofonie i Zbigniew Lewandowski na perkusji, aby kolejnym mocnym akcentem zamknąć niezwykle jazzowy miesiąc.

Jerzy P. Duda

Na organach

27 listopada o 19.15 w kościele Podwyższenia Krzyża św. przy ul. Warszawskiej odbył się kolejny i chyba ostatni już w tym roku kalendarzowym koncert organowy. Wystąpił młody (ur. 1964), ale już znany w kraju i za granicą organista i klawecista Marek Toporowski. Po ukończeniu Akademii Muzycznej w Warszawie studiował także w Strasburgu, Amsterdamie i Saarbrücken. Obecnie jest wykładowcą Akademii Muzycznej w Katowicach.

Pierwszym utworem było Preludium e-moll Nikolausa Bruhna, jednego z poprzedników Bacha. Jak na barokowe preludium, utwór dość długi. Następnie artysta zagrał własne wariacje na temat arii Haendla, skomponowane zaledwie pół roku temu. Styl XX-wieczny, może nawet zbyt XX-wieczny, ponieważ publiczność nie przywykła do aż tak dysonansowej harmonii i miała wyraźny kłopot z odbiorem. Potem usłyszeliśmy dwa XIX-wieczne utwory francuskie (znów pojawia się u nas ta muzyka). Pierwszy z nich - Siciliana Gabriela Faure (1898) utrzymany w rytmie spokojnego trójdzielnego włoskiego tańca stanowił okazję do zaprezentowania brzmienia licznych głosów fletowych, w które obfitują gorzowskie organy. Drugi autorstwa Louisa Jamesa Alfreda Lefebvre'a - Offertorium był to utwór w stylu typowej XIX-wiecznej symfoniki opartej jeszcze na tradycjach klasycznych. Po nich zabrzmiał najśliczniejszy utwór organowy Bacha - Toccata i fuga d-moll uważany też za najbardziej znany utwór organowy jaki kiedykolwiek skomponowano. Zaś na zakończenie usłyszeliśmy wariacje na temat pieśni „Święty Boże” autorstwa wybitnego polskiego organisty początku XX w. Mieczysława Surzyńskiego. Pieśń ta bliska sercu każdego Polaka śpiewana była zwłaszcza w trudnych dla narodu chwilach, dlatego wpleciona jest także w „Suplikacje” Beaty Obertyńskiej jako modlitwa Sybiraków. Temat opracowany bez ekstrawagancji i z zachowaniem religijnego charakteru zabrzmiał bardzo korzystnie. Przypomniało mi to anegdotę, kiedy na koniec cyklu wykładów o współczesnej harmonii i najnowszych kierunkach muzycznych profesor dodał: „Ale jest jeszcze wiele dobrej muzyki do napisania w C-dur”. To samo dotyczy wariacji i improwizacji, a potwierdziło się, gdy na bis artysta zagrał własną improwizację na temat „Alleluja” Haendla - znacznie bardziej tradycyjną, więc tym razem mistrz nie miał powodu powodu do przewracania się w grobie.

Po koncercie artysta wyraził uznanie dla jakości gorzowskiego instrumentu. W jego uszach, po koncertach i nagraniach w Londynie, Paryżu (Saint Sulpice), Strasburgu i Świętej Lipce jest to znacząca pochwała. Zatem nie mamy się czego wstydzić, i w przyszłym roku znów trzeba zapraszać organistów światowej klasy. Jeśli tylko sponsorzy (Urząd Miasta Gorzowa i Parafia Podwyższenia Krzyża Św.) dopiszą.

Jerzy P. Duda

Andrzej Bator z głosem od Boga

Gościem specjalnym III Przeglądu Pieśni i Piosenki Religijnej, tzw. cecyliady, był Andrzej Bator - baryton.

Urodził się w Bledzewie, tam chodził do szkoły podstawowej a po przeprowadzeniu się do Zielonej Góry - skończył szkołę średnią oraz szkołę muzyczną w klasie gitary klasycznej. A przecież okazało się, że najbardziej utalentowany jest głosem. Stał się do konkursu dla kandydatów do zespołu „Mazowsze”. Zdał, Został przyjęty. W 1982 r. rozpoczął studia wokalne w Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Nie opuszczało go szczęście, uzyskał stypendium artystyczne, które pozwoliło mu doskonalić sztukę wokalną w Studio przy Metropolitan Opera w Nowym Jorku. Na scenie operowej debiutował w Stamford w partii Komandora w „Don Giovannim” Mozarta.

Od kilku lat prowadzi ożywioną działalność koncertową. Za najważniejsze koncert uważa:

- koncert galowy z okazji 10-lecia pontyfikatu Ojca św. Jana Pawła II w Nowym Jorku,
- galowy koncert w ONZ dla ambasadorów z całego świata,
- galowy koncert z okazji 500-lecia odkrycia Ameryki
- tournée koncertowe po Kalifornii na zaproszenie Kongresu Polonii Amerykańskiej.

Andrzej Bator powrócił do Polski, na stałe mieszka w Warszawie, ale chętnie przyjeżdża do Zielonej Góry, gdzie mieszka jego matka oraz siostra Bożena. W Bledzewie nie ma już rodziny, ale ciepło wspomina rodzinną miejscowość. Bliski jest mu także Gorzów, gdzie ma wielu przyjaciół. Swoje śpiewanie - jak twierdzi - traktuje jako powołanie, a głos jako dar Boga. Śpiewając dziękuje Bogu i Matce Najświętszej za dar i siłę, za każde spotkanie z ludźmi, którym może śpiewać.

Na stopniach ołtarza w kościele NMP Królowej Kościoła dał koncert w iście amerykańskim stylu. Na początku wystąpił we fraku i wykonał trzy pieśni religijne dedykowane Maryi. Akompaniował sobie na gitarze trzymanej na krótkim pasku, po hiszpańsku. Od razu podbił serca słuchaczy serdecznym, szczerym uśmiechem, szerokim rozłożeniem rąk



w geście podziękowania, swobodą bycia.

Po tej pierwszej - można rzec poważnej części - kolejne coraz bardziej zaskakiwały słuchaczy. Do drugiej części wyszedł ubrany w złotą koszulę z szerokimi rękawami, w jakich mogli chodzić Cyganie, a także Włosi. Jako pierwszą zaśpiewał pieśń do Madonny Cygańskiej, potem piosenkę cygańską znaną nam dobrze z festiwali cygańskich, wreszcie piosenki włoskie.

Całkowicie zaskoczył trzecim wyjściem - ubrany w czerwony, bogato złotem haftowany strój meksykański z wielkim sombrero. Rozpoczął od pieśni maryjnych śpiewnych w Meksyku, a potem śpiewał do innych Maryi, także dwie pieśni do nam najbliższej - Matki Boskiej Cierpliwie Słuchającej z Rokitna. Do współudziału w śpiewaniu zaprosił siostrę Bożenę, która towarzyszyła mu sopranem. Szkoda, że nie kształciła głosu.

Długo trwały oklaski i kilkakrotne bisy, których śpiewak nie skąpił. Widać było, że śpiewanie sprawia mu ogromną radość.

Zapowiedział, że w najbliższym czasie wystąpi w koncercie kołęd z całego świata. Natomiast wiosną chciałby poprowadzić w Gorzowie wokalny kurs mistrzowski.

Następnego dnia Andrzej Bator śpiewał na wszystkich niedzielnych mszach w kościele pw. MNP Królowej Polski, zaskarbiając sobie uznanie i życzliwość wszystkich obecnych.

Krystyna Kamińska

ZALECKI W „ARSIE”

Szczepan Wleklik kontnuuuje cykl wystaw członków kadry pedagogicznej poznańskiej ASP. Kolejnym grafikiem, który gościł w Galerii „ARS” na Wełnianym Rynku był w listopadzie Andrzej Zalecki. Artysta



mający w dorobku 33 wystawy indywidualne, uczestnictwo w ponad 150 wystawach zbiorowych w kraju i zagranicą na kilku kontynentach,

pokażać w Gorzowie kilkanaście bardzo interesujących prac graficznych, próbujących zwrócić naszą uwagę na zależność kondycji człowieka od tego co dzieje się za jego plecami, za ukrytymi myślami.

Wernisaże w „ARSIE”, stają się miłymi potrzebnymi w mieście spotkaniami towarzyskimi środowisk artystycznych z ich sympatykami. Nie sprzyja to być może kontemplacji dzieł na wystawie, ale zawsze przecież można po drodze gdzieś indziej, ponownie wstąpić do gościnnej galerii. (iks)

ŚLADAMI KOSSAKA

Podąży Wojciech Elsner, malarz-amator związany z ruchem plastycznym gorzowskiego RSTK. W listopadzie czynna była w korytarzowej galerijce Centrum Promocji Stilon wystawa jego obrazów, które na całej lewej ścianie zawierały „końską” tematykę. Były zatem sceny myśliwskie, ułańskie, batalistyczne, ale także orka, sanna i



plaża. Na przeciwnej ścianie sporo marynistyki, którą „zaraził się” w okresie studiów w Szczecinie. Elsner należy do grona uczniów Jana Korcza, który konsultował mu pierwsze prace olejne. Na co dzień jest zootechnikiem. (iks)

CLAUDIA REINHARDT W SŁUBICACH

W Galerii Prowincjonalnej, kustoszowanej przez Ryszarda Góreckiego, kolejna ważna wystawa. W listopadzie wstrząsające fotogramy, głównie portretów kobiet i dramatycznych scen z udziałem kobiet poddanych działaniom sadystycznej przemocy i uprawiających w swym życiu przemoc. Ale także wstrząsające relacje fotograficzne z odnalezienia ludzi bestialsko pobitych zmasakrowanych zwłok, ludzkich eksponatów na śmietniku współczesności, prostytutki, narkomanów, morderców i samobójców. Aż wierzyć się nie chce, że słynna

już dziś na świecie artystka zaczynała swoją karierę od fotografowania mody. Wiele z sytuacji przedstawianych przez Claudię Reinhardt zdążyła się naprawdę ale nie można ich z różnych pozaartystycznych względów fotografować. Stąd konieczność inscenizacji, w których ona sama często robi za aktorkę. Jej zdjęcia wyglądają nieraz bardziej autentycznie niż zastana przez policję rzeczywistość. O sobie mówi, że w swojej sztuce uprawia realizm połączony z inspiracją, że tak jak ona widzi mogłaby wyglądać rzeczywistość. Oby jak najrzadziej! (iks)



ZAWIERUCHA WOKÓŁ MUZEUM

Lokalna prasa informowała w listopadzie o problemach muzeum gorzowskiego. Okazało się bowiem, że w budżecie nowego województwa lubuskiego nie przewidziano finansowania tej instytucji. Dodatkowym skandalem jest fakt, iż dyrekcja muzeum dowiedziała się o wszystkim z doniesień prasowych. Natychmiast zaprotestowano, wysyłając do minister kultury Joanny Wruck-Nazar list, w którym przekonywano o błędności decyzji. Obcięcie pieniędzy spowodowałoby degradację instytucji. Miasta nie byłoby stać na jej utrzymywanie. Poza tym odeszliby z niej wykształceni młodzi ludzie, dzięki którym muzeum się rozwija.

Minister kultury podczas letniej wizyty w Gorzowie obiecała utrzymanie wojewódzkiego statusu muzeum. Tymczasem na liście placówek utrzymywanych z budżetu wojewody znalazło się jedynie muzeum w Zielonej Górze, mimo że zbiory gorzowskie są co najmniej nie gorsze.

Na szczęście wszystko skończyło się dobrze. Pieniądze na muzeum się znalazły. Tylko po co komu było całe to zamieszanie?

MODA INSPIROWANA ... POWODZIĄ

Szkolna galeria „Pętela” zorganizowała kolejną ekspozycję. W listopadzie można było obejrzeć prace Anetty Kostrzewskiej ze Słubic. Autorka jest absolwentką technikum odzieżowego, jest właścicielką małej pracowni krawiectwa artystycznego. Poza szyciem zajmuje się pisanie poezji (tomik „Czarne i białe”) i organizacją spotkań poetyckich, tworzeniem scenografii do koncertów muzyki jazzowej.

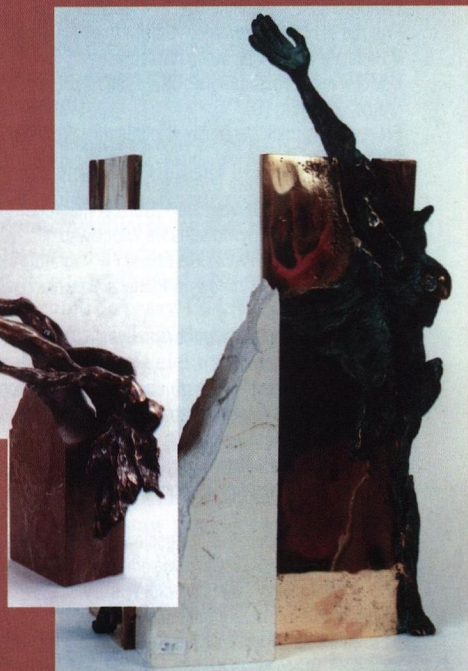
W „Pęteli” Anetta Kostrzewska zaprezentowała m.in. nietypowe suknie szyte z worków zbieranych na wałach przeciwpowodziowych w Słubicach podczas zeszłorocznej powodzi. Pomysł trzeba przyznać - niekonwencjonalny. Poza tym były patchworki wykonane ze swobodnie doborianych tkanin oraz prace inspirowane sztuką egzotyczną. Wystawa czynna była do końca listopada.



Bilińska



W GALERII „ARSENAŁU”



RZEŹBY ZOFII BILIŃSKIEJ

Zofia Bilińska

Studia ukończyła w PWSSP w Poznaniu na Wydziale Malarstwa, Grafiki i Rzeźby (1962 - 1968). Dyplom z rzeźby u prof. Magdaleny Więcek-Wnuk. Od 1975 r. mieszka w Gorzowie. Uprawia rzeźbę kameralną i monumentalną oraz grafikę. Inicjatorka i organizatorka międzynarodowych plenerów rzeźbiarskich w Górzycy (1994) i w Gorzowie.

Gorzów Wlkp. ul. Warskiego 77 tel. 721 41 70

Udział w ważniejszych wystawach (ostatnie 10 lat)

1988 - Biennale Małych Form rzeźbiarskich - Warszawa

Prezentacje Sztuki Polskiej - Ryga, Sofia

„Ochrona środowiska naturalnego” (wystawa międzynarodowa) - Szczecin, Warszawa

III Biennale Sztuki Sakralnej - Gorzów

Wystawa poplenerowa - Orońsko

1989 - Prezentacje Środowiska Lubuskiego - Eberswalde (D), Gorzów (nagroda)

IV Biennale Sztuki Sakralnej - Gorzów

„Ochrona Środowiska naturalnego” (wystawa międzynarodowa) - Szczecin (nagroda)

1991 - Prezentacje Małych Form Rzeźbiarskich - Poznań

„Medalierstwo polskie lat 80-tych” - Wrocław, Kraków, Legnica

Wystawy indywidualne - Gorzów, Zielona Góra, Seelow (D)

1992 - Wystawy indywidualne - Eberswalde (D), Bremen (D), Recz Ecologium 92 - Biennale Rzeźby - Szczecin (nagroda)

Przegląd Plastyki Gorzowskiej - Gorzów (nagroda publiczności)

V Biennale Sztuki Sakralnej - Gorzów

Udział w międzynarodowym sympozjum rzeźbiarzy „Europa bez granic” - Werbig (D)

Prezentacja projektów rzeźby w kamieniu - Werbig (D)

1993 - Wystawa indywidualna - Hasselt (Belgia)

Biennale Małych Form Rzeźbiarskich - Poznań, Bydgoszcz

Przegląd Plastyki Gorzowskiej - Gorzów (nagroda)

1995 - Wystawa indywidualna we Włocławku

- Międzynarodowy Plener Rzeźbiarski w Vagrain (Austria)

- Udział w Międzynarodowym Plenerze Rzeźbiarzy w Buku k. Szczecina

1996 - Udział w Międzynarodowym Sympozjum Artystów Rzeźbiarzy - Buk k. Szczecina

- Praca nad wykonaniem rzeźb do fontanny Pauckscha

- Udział w ogólnopolskiej wystawie Ochrona Środowiska Naturalnego „Ekologium” - Szczecin '96”

- Udział w Biennale Sztuki Sakralnej w Gorzowie

1997 - Wykonanie popiersia biskupa Pluty na zlecenie prezydenta miasta

- Wykonanie medali okolicznościowych związanych z wizytą papieża Jana Pawła II w Gorzowie oraz medali „Życzliwemu Ludziom” dla Towarzystwa Przyjaciół Witnicy

- Nadzór nad montażem Fontanny Pauckscha

- Prowadzenie „Międzynarodowego Sympozjum Artystów Plastyków” - Gorzów



- Nagroda wojewody gorzowskiego oraz nagroda prezydenta miasta Gorzowa za osiągnięcia artystyczne

- Udział w polsko-niemieckim sympozjum artystów rzeźbiarzy w Ludwigshof-Ueckermuende (Niemcy)

1998 - Udział w II Międzynarodowym Sympozjum Rzeźbiarzy - Buk k. Szczecina

- Wykonanie projektów rzeźb plenerowych dla Sulęcina

- Udział w Międzynarodowym Sympozjum Artystów Rzeźbiarzy - Greifswald-Wieck (Niemcy)

- Udział w Biennale Sztuki Sakralnej - Gorzów

- Udział w Przeglądzie Plastyki Lubuskiej - Gorzów (wyróżnienie)

- Udział w wystawie Ochrona Środowiska Naturalnego „Ekologium - Szczecin '98”

Realizacje

- rzeźby przestrzenne w Gorzowie, Choszczynie, Drawnie, Reczu, Gliśnie,

- rzeźby - pomniki w Gorzowie, Reczu, Gliśnie,

- płaskorzeźby ścienne w Ośnie Lub., Gorzowie i Słubicach,

- medale dla miast - Recz, Gorzów, Barlinek, Poznań, Choszczno,

- rzeźby nagrobne i tablice pamiątkowe,

- projekty opraw plastycznych licznych wydawnictw i reklam.

Na Salonie Jesiennym '98 (ekspozycja jeszcze w pierwszych dniach grudnia w BWA w Gorzowie) Zofia Bilińska dostała wyróżnienie za dwie rzeźby z cyklu „Mój pamiętnik”: „Piękna urzędniczka” i „Bezsilność”. Od dotychczasowych prac gorzowskiej rzeźbiarki różni się bardzo.

Piękna urzędniczka z nowego świata

Prawa i prawdy życia

Główną specjalnością artystyczną Zofii Bilińskiej były dotąd kameralne rzeźby odlwane z brązu na tzw. wosk tracony. Zrobiła ich co najmniej 100. Głównie one składają się na jej autorskie wystawy, zgłasza je na konkursy i za nie dostaje nagrody. W każdej takiej pracy zawiera refleksję nad życiem, mówi o miłości i o śmierci, kieruje myśli odbiorcy do podstawowych praw i prawd życia. Mówi się o Zofii Bilińskiej, że jest mistrzynią małych form rzeźbiarskich. Kilkanaście takich figurek zrobiła na zlecenie i są one wręczane jako nagrody, np. doroczna nagroda „Ziemi Gorzowskiej”, nagroda „Mister Produktu”, nagroda „Mel-pomena” itp.

-- Nie wykształciła się jeszcze w Polsce - uważa Bilińska - potrzeba posiadania w mieszkaniu kameralnej, niedużej rzeźby. Nasze mieszkania są ciągle za małe, żeby w nich eksponować rzeźby. Już coraz więcej osób kupuje obrazy, już cenimy sobie na ścianie nie reprodukcje a oryginały. Natomiast czas na rzeźbę jeszcze nie nastał. Z zaskońską patrzyłam, jak pięknie moje rzeźby prezentowały się w domach w Belgii czy we Francji, gdzie organizacja domu jest inna a gust odbiorców sztuki znacznie wyższy.

Kameralne rzeźby Zofii Bilińskiej każą myśleć o losie, o przeznaczeniu, o miłości i śmierci. Ona te najważniejsze dla człowieka refleksje potrafi przejmująco przekazać formą bryły.

Figura chciana i niechciana

Lubi także rzeźby duże, znacznie wysokością przekraczające jej skromny wzrost. Takie rzeźby wykonuje na konkretne zamówienia, jako że ich koszt znacznie przekracza możliwości finansowe artystki. Listę jej rzeźb monumentalnych otwiera pomnik osadników w Gliźnie, który u niej zamówili sami mieszkańcy. Podobne monumenty można zobaczyć na placach Recza, Drawna i Choszczyna oraz na skwerach Gorzowa.

Najbardziej okazała to postać kobiety z fontanny Pauckscha na Placu Katedralnym.

- Kilku moich przyjaciół, cenionych rzeźbiarzy, powiedziało mi - wspomina - że nie podjęliby się zrobienia takiej rzeźby jako repliki niegdyś istniejącej kompozycji figuralnej. A ja nie miałam żadnych oporów, ba nawet bardzo chciałam dostać to zamówienie. Przyznaję jednak, że była to bardzo trudna praca i po raz drugi takiej rzeźby robić bym nie chciała. Najwięcej miałam problemów z uchwyceniem ruchu kobiety niosącej wiadra pełne wody. Siedem razy ustawiałam nogi. Kobieta stała miała za duży i za ciężki krok. Gdybym nie przewidziała trudności i nie zrobiła na wstępie solidnej konstrukcji podtrzymującej model, pewnie bym nie osiągnęła takiego wyrazu artystycznego, który cechował pierwszą figurę i jest udziałem także mojej repliki. Odzworowanie jest trudniejsze niż tworzenie.

Pełne skupienia są monumentalne prace Zofii Bilińskiej poświęcone zmarłym, dużo refleksji rodzą jej pomniki ustawione na cmentarzach w Gorzowie (pomnik więźniarek Ravensbrueck, pomnik ofiar stalinizmu).

Sztuka zawarta w kłocie

Każdego roku Zofia Bilińska uczestniczy w plenerach. W ubiegłym zorganizowała międzynarodowy plener rzeźbiarski w Gorzowie, na który wystarała się o pieniądze, zapewniła obecność cenionych artystów z Polski i z Niemiec, zorganizowała im warunki do pracy. Efekty tego pleneru są widoczne na gorzowskich skwerach i ulicach. Miało zyskać kilkanaście efektownych ozdób.

W tym roku Bilińska była na plenerze w Buku w woj. szczecińskim i na międzynarodowym plenerze w Greifswaldzie koło Strasłundu w Niemczech jako jedyna reprezentantka Polski. Otrzymała to zaproszenie od niemieckiego organizatora, który objechał szereg wystaw poplenerowych, poznał prace wielu rzeźbiarzy i wybrał Zofię Bilińską. Szukał artysty, który nie zrywa z realizmem i uznał, że jej prace najlepiej mieszczą się w tej właśnie formule. Trzeba było zrobić ponad dwumetrową rzeźbę w drewnie przez dwa tygodnie. Tempo bardzo duże. Rzeźba jest eksponowana przez dwa lata w

Greifswaldzie - do następnego pleneru - a potem twórca musi ją sobie zabrać. Greiswald jest dużym portem jachtowym, z którego wypływa się na Bałtyk. Rzeźby są ustawione wzdłuż kanału, którym jachty wychodzą w morze. Bardzo ładne to miejsce, efektowna sceneria.

- Nie lubię robić rzeźby z prostego kłoca, bo nie czuję formy. W Greiswaldzie przez trzy dni nie mogłam się zdecydować. Wybrałam jeden kłoc, ale ostatecznie uznałam, że nie jest dla mnie odpowiedni. Poprosiłam o wymianę. Dla organizatorów to nie był problem, bo zgromadzili sporo kłoców, ale ja czułam, że płynie czas, którego tam było szczególnie mało. Jednak gdy dostałam odpowiedni kłoc, bardzo szybko zrobiłam rzeźbę, która przypadła do gustu organizatorowi i publiczności. Na plener zazwyczaj jadę z wieloma projektami, ale nie zdarzyło mi się zrobić pracy identycznej z projektem, bo o ostatecznym kształcie decyduje materiał, nastrój, otoczenie. Lubię to wyszukiwanie formy, którą drewno często narzuca samo. Lubię wydobywanie z kłoca tego, co moim zdaniem jest w nim zawarte z natury.

W Greifswaldzie Zofia Bilińska po raz pierwszy robiła rzeźbę z drewna dębowego. Ciekawe, że świeżo ścięty dąb jest miękki, łatwo poddaje się obróbce, natomiast bardzo twardnieje w miarę upływu czasu.

Najprzyjemniejszym tworzywem - w jej ocenie - jest marmur, ale nieczęsto Bilińska ma przyjemność w nim pracować, bo to materiał bardzo drogi. Wydaje się, że pod dotykiem staje się ciepły, jakby plastyczny, choć przecież jest twardy. Z przyjemnością wspomina pracę nad rzeźbą z marmuru podczas pleneru w Seelow. Teraz ta rzeźba pt. „Macierzyństwo” stoi przy ul. Walczaka obok szpitala dziecięcego.

Szczęście i nieszczęście

- Mam to szczęście, że większość prac robię we-

dług swoich własnych pomysłów. Można to także nazwać nieszczęściem, bo oznacza, że zamówień mam mało. Przygotowuję projekt rzeźby, wykonuję jej gipsowy model, ale odlew muszę zamówić u odlewnika. Koszty odlewu rzeźb z brązu tak ostatnio wzrosły, że nie stać mnie na zamawianie odlewów na własny rachunek i tylko po to, by je kiedyś pokazać na wystawie, czy zaoferować potencjalnemu odbiorcy.

Gips dla urzędniczki

Na Salonie Jesiennym po raz pierwszy Zofia Bilińska zdecydowała się pokazać prace z gipsu. Gips to materiał nietrwały, bardzo przydatny do robienia modeli, ale jakby niegodny sal wystawowych. Przestała na konieczność pokazania prac w gipsie, bo zrobiła duże figury, których koszt odlewu w brązie znacznie przekraczałby jej możliwości. A jednak nie chciała, aby były małe. Chciała, by krzyczały.

Prace „Piękna urzędniczka” i „Bezsilność” łączy wspólny cykl: „Mój pamiętnik”. Bilińska nie ukrywa, że wyrosła z emocji, że są jej odpowiedzią na nieżyczliwe potraktowanie jej w pewnym urzędzie. Do takiego nastroju gips był najbardziej odpowiedni. Brąz

wymaga refleksji, spojrzenia w siebie, liryzmu. W gipsie można być szydercą.

Rzeźbami w brązie, marmurze, nawet w drewnie Zofia Bilińska mówiła o miłości i o śmierci, o tym, co dla człowieka najważniejsze. Teraz po raz pierwszy pokazała metaforyczną urzędniczkę z wysoko poniesionym do góry złotym dziobem i ze szponiastymi pazurami. Po raz pierwszy w swojej sztuce jest szyderczo złośliwa.

Bilińska odkrywa nowe tematy i nowe formy wyrazu. Nie refleksyjnie - jak dotąd - a kąśliwie komentuje świat. Szkoda, że w gipsie tworzywie, które najszybciej się kruszy.

Krystyna Kamińska



Piękna urzędniczka i jej autorka na Salonie Jesiennym '98

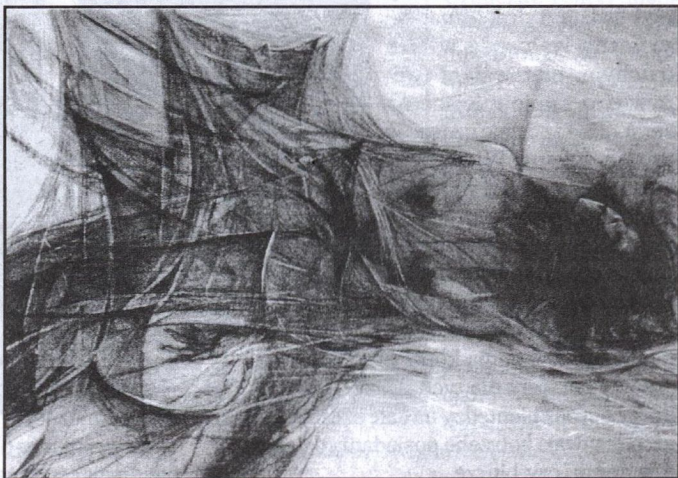
GRA W SALONOWCA

Ireneusz Krzysztof Szmidt

Każdego roku, na ogół w listopadzie, przeziemiennie w Gorzowie i Zielonej Górze, wchodzimy na Salony Jesienne, czyli przeglądowe wystawy połączonych sił plastycznych artystów zrzeszonych w ZPAP, z wyjątkiem dla rzeźbiarzy zrzeszonych w osobnym (ZARz) związku twórczym. Spodziewać by się należało, przy tak pomyślanej formule ekspozycji, że zobaczymy na niej w pełni profesjonalne dzieła zintegrowanych lubuskich twórców i że tych twórców trochę się nam przy okazji ujawni. Jeszcze raz okazało się, że oba środowiska z trudnością wyłoniły zaledwie dziesięcioosobowe reprezentacje, i że - w przypadku Gorzowa - są to prawie ci sami co zawsze, z kilkoma wyjątkami, najaktywniejsi twórczo artyści jak Zofia Bilińska, Michał Bajsarowicz, Romana Kaszczyc, Roman Kasprowicz, Janusz Moraczewski, Gustaw Nawrocki, Zbigniew Olchowik, Juliusz Piechocki, Wojciech Plust i Anna Szymanek. Ze składu ubiegłorocznego zabrakło chyba tylko Magdy Ćwiertni, tkaczki Henryki Zaremby (bo na zawsze opuściła Gorzów) i rzeźbiarza Andrzeja Moskaluka). Ale przecież

od lat nie oglądamy na Salonie nowych prac cenionych i lubianych artystów: Andrzeja Wieczorka, Bolka Kowalskiego, Józefa Kodzia, ojciecha Nawrockiego, Wiesława Nowakowskiego, czy Klary Rawicz-Lipińskiej. Rzeźby Nawrockiego i oleje Wieczorka widziałem na Salonie cztery lata temu. Jeden obraz Wleklaka dwa tygodnie temu w jego własnej galerii. Tamże czasami można spotkać także obrazy Wieczorka i Ćwiertni. Nie skorzystały z szansy pokazania swoich nowych prac tkaczki,

które chyba na zawsze utraciły swój ukochany plener jesienny w Lubniewicach. Nie sądzę, żeby to była swoista forma strajku. Przez nich, tych nieobecnych, dostają salonowe klapsy ci co się w tym celu wystawili - patrz recenzja Renaty Ochwat z *Gazety Zachodniej*, w której stara się ona usilnie udowodnić, że nie mamy środowiska zawodowych malarzy. Bo raz, że ich mało, to dwa, że tworzą dzieła są na żenująco niskim poziomie artystycznym i intelektualnym, jak radośni twórcy niedzielni... Rozumiem w pełni moją młodszą koleżankę - takie jest młodości dziennikarskiej prawo - że



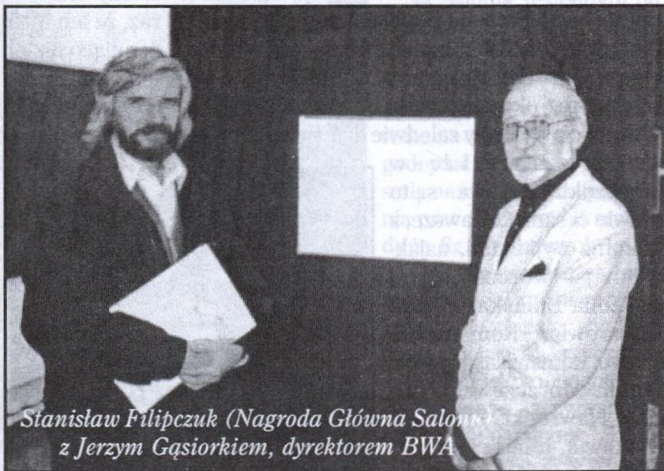
Zbigniew Olchowik, *Ić i pacz (III)*, rysunek

jak się na coś raz wkurzy, to choćbyś uszami Monę Lizę namalował, nie dasz rady jej udo-bruchać. Znajduje powód, żeby pograć w salonowca, to się z sercem do gry przykładą. Czasem bije na oślep. Bo jak można zarzucić Bilińskiej, że od lat (tak jak Plust i Kasprowicz, czyli cała wyróżniona na Salonie trójka!) prezentuje „to samo - taka sama technika wykonania, taki sam zamysł twórczy, niemal identyczne jak poprzednio wykonanie...” Pomijając, że jej małe formy rzeźbiarskie z brązu, tworzone

metodą „wosku traconego”, mają już trwałe i miejsce w polskiej sztuce współczesnej, a wysoko cenione są także w wielu galeriach europejskich, to artystka co rusz udowadnia, że rzeźbić potrafi w każdym tworzywie, m.in. w drewnie, marmurze i kamieniu, dzięki czemu jest zapraszana na wiele plenerów, w tym również międzynarodowych. Na tegorocznym Salonie pokazała pierwsze próby z nowego „gipsowego” cyklu p.t. „Mój pamiętnik”. Dwie duże, stojące na ziemi, pełne ekspresji, wyrażone ludzkie formy, w tym jedna z uniesioną w górę głową - „Bezsilność” i druga z głową ptasią - „Piękna urzędniczka” zapowiadają Bilińską zupełnie nową, nie jak w brązach - lirycznie ciepłą, zatroskaną o los natury tego świata a drapieżną, satyryczną walczącą w tym kruchym, nietrwałym tworzywie, o swoje miejsce na ziemi. To też znak czasu, w którym żyjemy. Wielu artystów nie mieści się w gospodarce rynkowej. Starają się wiązać koniec z końcem jak umiają, często walka o byt zabiera im talent i czas na „usługi dla ludności”. Robią w reklamie lub wykonują kopie dzieł wielkich mistrzów i portrety dla tych naszych obywateli, którzy oprócz pieniędzy na całe szczęście mają już, odczuwają potrzebę posiadania dzieła sztuki w domu, czy biurze.

Nie można także zarzucać artystom, że są konsekwentni i że ich nowe prace mają wyróżniające stałe cechy indywidualnego warsztatu, dzięki czemu autorzy są rozpoznawalni na pierwszy niemal rzut oka. Niezależnie od akceptacji lub nie wybranej przez nich konwencji formalnej. W dalszym ciągu nie wzbudza we mnie entuzjazmu malarstwo Kasprowicz, choć w wypadku wyróżnionych obrazków z sześcienastokątami z radością próbę uporządkowania dotychczasowych poszukiwań antyestetycznych środków malarskiego

wyrazu. Taką samą konsekwencją charakteryzują się „Torsy” Michała Bajsarowicza oraz „Święty” i beztytułowe głowy Gustawa Nawrockiego, tegorocznego laureata medalu i nagrody plastycznej wojewody gorzowskiego. Na etapie poszukiwań kolorystycznych spotykamy Romanę Kaszycz. Z trzech prac - pierwsza „Zmierzch” w tradycyjnej zieleni z tradycyjną rekwizytornią ulubionych przez artystkę okien i krzeseł; druga „Przed śpiewem ptaków” wybuchająca krwawą czerwienią i trzecia, ostatnia praca - „Pejzaż z czekającym”,



pozornie monochromatyczna, ale ujawniająca ekspresję, którą przez lata ćwiczyła w pracowni ceramicznej.

Na wernisażu obok rzeźb Bilińskiej, publiczność najęśniej gromadziła się i dyskutowała pod pracami Zbyszka Olchowika, który pokazał wspaniałe tryptyki rysunkowe. Autor tytułuje go żartobliwie „Ić i pacz” - zderza lirykę z karykaturą co zawsze było silną stroną jego artystycznej osobowości. Jakże różny jest ten Olchowik od prezentowanego niedawno w Relaxie i obecnie w Spichlerzu, gdzie wystawia do końca grudnia osobiste ale i przewrotne rysunki „w kolorze bleu”.

Jednym obrazem, aczkolwiek z trzech poziomych części złożony, (duży obraz z cieniami swych córek) dał na Salon Juliusz Piechocki.

W tym przypadku zgodzę się, że artysta niewiele nowego w uprawianym przez siebie ogródku ma do zasadzenia.

Nie najszcześniejszego doboru prac na wystawę dokonał też Janusz Moraczewski. W jego pracowni widziałem niedawno o wiele ciekawsze prace. I wreszcie Ania Szymanek, która więcej zajęta organizacją plenerów niż własną sztuką, zdążyła pastelami narysować dwa kolejne stworki (słodki ten wodny kotek!) z kolekcji swojego fantastycznego zoologu. Ale myślę, szkoda, że na Salonie już nie dzwonią jej misternie wypalane dzwoneczki, kuleczki i inne prześliczne porcelanki...

Z artystów zielonogórskich, tych znanych sprzed dwóch lat, oglądaliśmy jedynie grafikę Janusza Skiby i nierówne malarsko prace Haliny Maszkiewicz, z których wolę te mniejszych formatów ze scenkami osnutymi mgiełką tajemnicy. Poza nimi zupełnie nowa reprezentacja, myślę, że dość daleka od lubuskiej czołówki. W kilku wypadkach spotkać jednak można dobrą i ciekawą plastykę, wytopić autentyczny talent i ciekawie rozpocząć drogę twórczych poszukiwań. Do zielonogórskiego artysty jury przypisało główną nagrodę Salonu. Otrzymał ją Stanisław Filipczuk za „rysunki srebrem i złotem”. To co pokazał w dwóch zaledwie pracach na tę nagrodę zasługiwało. Mało dziś dobrych majstrów w tej trudnej, często niedocenianej sztuce. Misternie wypracowane panoramy oddalonych przestrzeni z wieżami, iglicami i kopułami baśniowych zamków zachwycały prawdziwie artystycznym kunsztem.

Zwracały uwagę oryginalne „okrągłe” prace młodego utalentowanego artysty, Jacka Dłużewskiego niedawno wystawiającego w Galerii Prowincjonalnej w Słubicach oraz prace będące estetyczną antytezą tradycyjnego pejzażu autorstwa Lidii Domagały. Plakaty Witolda Michorzewskiego zbyt nachalnie wci-

skają widzowi temat. Są zbyt dosłowne, jakby zabrakło autorowi zaufania do inteligencji widzów i zleceńodawców. Oryginalne cokoły w postaci giętych prętów wybrała dla swoich rzeźb wilka i ogara Małgorzata Bukowska. Graficzne reliefy inspirowane antykiem: „Wenus Diodalesa”, „Apolon” i „Wspomnienie” Moniki Łakomskiej zagospodarowały jeden z pionowych czarnych paldamentów.

Kolorowa grafika Janusza Skiby nie potrzebuje rekomendacji. Artysta dalej w swoich pracach „śni o górach”, uzupełniając je sentencjami w rodzaju „Chowaj nas, jeśli raczysz, na

tej niskiej ziemi”. Malarstwo wielce wykoncypowane, którego zdecydowanie nie lubię, prezentowała Magdalena Gryska w miniaturowych „Świata trzech stanach skupienia” i geometrycznym „Kont-dyptyku”.

W sumie naprawdę nie było tak źle, jak na pierwszy rzut oka mogło się wydawać. Gdy oglądałem wystawę powtórnie, w ciszy i skupieniu, dostrzegłem na niej wiele prób powiedzenia mi czegoś nowego, osobistego, chęci podzielenia się myśleniem o naszym wspólnym łez padole. Jeśli oczy nie widzą, wystarczy nadstawić ucho i posłuchać co mówią obrazy.

Ireneusz K. Szmidt



Gustaw Nawrocki - laureat
Medalu Wojewody i Nagrody Roku

ŻYĆ Z WENĄ

Wena - dosłownie: naczynie wiodące krew ze wszystkich tkanek organizmu do serca, a poetycko: natchnienie twórcze, łatwość tworzenia, zapał, duch. Starożytni Rzymianie *venā* określali żyłę, przyrodozienie lub kanał. A po gorzowsku WENA to Nauczycielska Grupa Plastyczna, której właśnie stuknęło 20 lat.

Z tej okazji, 7 listopada, na godzinę przed otwarciem Salonu Jesiennego dla profesjonalistów, zaproszono nas na urodzinowy wernisaż malujących z weną nauczycieli do sal Centrum Promocji „Stilon”. Jako że jubileusz „okrągły”, wystawa miała charakter retrospektywny, a przywódca grupy, Augustyn Jagiełło dostał do wyłącznej dla siebie dyspozycji całe foyer Centrum, gdzie powiesił swoje-polskie zamki, pałace i klasztory, czyli wypracowane pieczołowicie, olejne pejzaże, w tradycyjnym ich, niemal fotograficznym rozumieniu.

W salach pozostałych rozmieścili swoje prace pozostali członkowie Weny, malarze i jeden fotografik Ryszard Sapkowski, kronikarz plenerów ale i świadomy swojego warsztatu artysta. On też, jak Jagiełło, co widać z fotografii, zauroczony jest starymi murami pałaców i zamków, ale bardziej grą światła na omszałych i popękanych kamieniach. Fascynuje go zasuszona w słońcu żaba, ślimak na dużym prawdziwku i blacha pierogów przed wsażeniem do pieca.

Ekspozycja malarska jest tradycyjnie, jak u WENY nierówna, jako że grupa składa się z „niedzielnych” artystów o bardzo zróżnicowanym przygotowaniu warsztatowym. Są w niej absolwenci m.in. Akademii Sztuk Plastycznych wydziału pedagogicznego, Liceów Plastycznych, malarze o dłu-

gim stażu, wielokrotni uczestnicy plenerów prowadzonych pod okiem wybitnych artystów i są surowi jeszcze amatorzy, którzy malują intuicyjnie, a intuicja nie wszystkim artystom jednakowo służy, choć to ona przecież jest głównym składnikiem definicji sztuki. Obok profesjonalnego, błędnego formalnie tryptyku z maskami Ryszarda Jobke, nagradzanych na wielu konkursach pejzażach Barbary Widły, takich jak „Wiosenne roztopy”, stylizowanych portretów Kamy Jankowskiej, obok pejzaży i tkaniny Elżbiety Neumann, oraz dużych formatów w granatowych ramach Bogdana Komorowskiego, znaleźć można na wystawie prace

słabsze albo bardzo słabe, graniczące nieraz z tzw. malarstwem naiwnym. Czasami, jak w przypadku portretów dzieci na warszawskiej skarpie Grzegorza Romanczenki „naiwność” będzie cytatem, świadomie zastosowanym środkiem wyrazu. Sporo w tej grupie obrazów malarzy, którzy



nie mają jeszcze wiele do powiedzenia w olejnych bukietach, w obrazach architektury i pejzażu a także portretach o twarzach bez duszy. Niekiedy z trzech prac prezentowanych, tylko jedna świadczy o dużych możliwościach autora jak w przypadku portretu „załawionej” dziewczyny Jowity Podolskiej. Wykształcenie nie zawsze daje patent na talent i miano artysty, ale powinno podpowiedzieć, że jak się maluje np. Wenecję ze zrobionego dla dokumentacji wycieczki zdjęcia aparatem kompaktowym, to trzeba wyeliminować kłamstwo szerokokątnej perspektywy. Droga do sukcesu jest długa i kręta. Czasami pełna pułapek.

Członkom WENY życzę ich jak najmniej w następnym owocnym dwudziestolecu.

Ireneusz Krzysztof Szmidt

Śfinster - męczennik za sprawę wolności

Martyrologia to specialité de la maison polskiej duchowości. Mamy obowiązek jej strzec jak oka w głowie naszej narodowej tożsamości, jako ostoi trwania tego, co polskie. Szczególnie tu, w Gorzowie, gdzie wredne siły narodowej zdrady prą do zniemczania odwiecznie polskiego piastowskiego Gorzowa!

Co czyni prawdziwy Polak w sytuacji zagrożenia?

- Gdy osoba ludzka lub jej symboliczne uosobienie cierpi katusze psychicznej udręki znęcania się nad nim, opluwania i obrzucania niewybrednymi inwektywami za to tylko, że jest dziełem polskiego artysty, ufundowanym przez Polaka, obywatela polskiego Gorzowa, za to, że jest znakiem będącym kwintesencją tego co narodowe: sanacyjnej krzepy, solidarnościowego "Człowieka z żelaza" i motywu z Księgi Rodzaju? Bo czymże jest ubiór Śfinstera - ofiary prześladowań za narodową sprawę, a raczej jego brak, jak nie nawiązaniem do rajskich opowieści? I to w sytuacji, gdy gorzowanie w jakże wielkiej masie mieszkają jeszcze w zabudowanych przez Niemców domach, wypoczywają w urządzonych przez Niemców parkach, bawią się w niemieckim teatrze i kinie, modlą się w wystawionych przez nich kościołach, które w ramach odniemczania miasta dawno powinny być zburzone!

- Gdy osoba ludzka lub jej symboliczne uosobienie cierpi katusze fizycznej męczarni, kiedy wróg dzieła artystycznego stworzenia przy pomocy piły do żelaza usiłuje pozbawić je przyrodzenia, posiadanego na mocy prawa naturalnego?

- Gdy osoba ludzka lub jej symboliczne uosobienie zostaje podstępnie porwane i uprowadzone do obozu za drutami, upodłone i skazane na duchową degradację?

Cóż, pytam, czyni prawdziwy Polak w takiej sytuacji? Co nakazuje mu czynić patriotyczna tradycja narodu w obliczu tych wstrząsających faktów? Prawdziwemu Polakowi, gdy wieje wiatr historii, rosną skrzydła jak wielkim ptakom. Na zew złotego rogu prawdziwy Polak staje do boju! Jak zachowała się elita intelektualna Gorzowa w obliczu tego historycznego wyzwania?



Duchowi przywódcy miasta:

- po pierwsze, napisali list 51 intelektualistów adresowany do dyktatorów z apelem w duchu Sienkiewiczowskiego: Dłaboga, panie Wołodyjowski! Larum grają, wojna, nieprzyjacieli wolności w granicach naszego miasta;

- po drugie, wzorem ojców, kontynuując świeższe tradycje Gorzowa, na miejscu poświęconym cierpieniem związanym z walką o wolność tworzenia i tolerancję, zapalili znicze;

- po trzecie, zadęli w złoty róg, rozesłali wici i ruszyli do boju jako harcownicy na udeptane pole gazetowych szpał!

Tyrani ustąpił. Nie został jednak doszczętnie pokonany. To, jak sądzić należy, nie był bój ostatni. Bój o prawo do uśmiechu, o wolność szyderstwa z głupoty i estetycznego nieuctwa. Tyrani z reguły są smutasami. Ci w Gorzowie biją w tej dyscyplinie rekordy nie tylko krajowe.

Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi. Śfinster za sprawą gorzowskich "koneserów" z dzieła sztuki zawansował na herosa. Stał się bojownikiem i męczennikiem za sprawę. A jak odnoszą się prawdziwi Polacy do takich postaci? Prawdziwi Polacy stawiają im pomniki! **Dlatego domagam się, by obok Śfinstera, na pobliskim skwerze stanął pomnik Śfinstera-męczennika walki o wolność!!!**

Niestety, wiem co w trawie piszczy. Czas na realizację tego postulatu jeszcze nie nadszedł. Na bezrybiu i rak ryba. Zadowolę się więc programem minimum i będę rad, gdy z okazji święta wolności Śfinster dostanie aureole. Taką jaką ma Statua Wolności. Tanio i na czasie. Co? Takiego święta nie ma? Najwyższy czas je ustanowić. W każdym razie w Gorzowie jest ono nieodzowne.

Zbigniew Czarnuch

Od redakcji: Piszac ten felieton autor nie wiedział, że 28 listopada figura Śfinstera zostanie doszczętnie potłuczona.

Synteza kulturowa Nadodrza

Pięć lat temu powstała Komisja Ochrony Zabytków i Muzealnictwa Polski i Brandenburgii. Miała na celu intensyfikację współpracy muzeów brandenburskich i Polski zachodniej. Efektem - jakże wymiernym - działalności Komisji jest wystawa, opracowana wspólnie przez polskich i niemieckich autorów, od 14 listopada prezentowana w gorzowskim Spichlerzu.

Nazwa ekspozycji „Odra jako krajobraz kulturowy. Historia i codzienność na polsko-niemieckim pograniczu” znamionuje bardzo szeroki zakres zagadnień. Rzeczywiście, na pięćdziesięciu tablicach pomieszczono prawdziwą „mozaikę wiedzy o kraju i ludziach, o historii, współczesności i przyszłości Nadodrza”. Oprócz czytelnego tekstu mamy tu świetne fotografie (autorstwa m.in. gorzowianina Lecha Dominika oraz Marka Czasnojcia, Horsta Drewinga, Grzegorza Soleckiego i Andreasa Labesa), ale także plany, ryciny, reprodukcje dzieł malarskich. Jest miejsce na historię i dzień dzisiejszy, osadnictwo, sztukę, przemysł, handel, współpracę przygraniczną, politykę, religię, klęski żywiołowe, ekologię czy obyczaje. Są wreszcie rozdziały poświęcone ludziom Nadodrza, którzy zasłużyli na naszą pamięć.

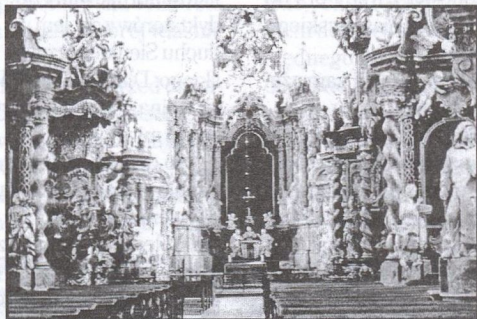
Historia regionu opracowana jest od X wieku. Od początku jest ona areną ścierania się wpływów polskich i niemieckich, słowiańskich i germańskich. Twórcy niewiele jednak mówią o ciemnych kartach wspólnej historii, zgodnie z duchem zbliżania obu narodów w ostatnich latach. Dominują akcenty pozytywne, wpływające na podniesienie jakości życia kulturowego w regionie.

Zwraca uwagę tablica poświęcona powodziom w rejonie Odry. Temat ten stał się aktualny po ubiegłorocznych wypadkach, jednak wnikiwie

w historię pokazuje, że o zagrożeniu należy pamiętać stale. Pierwsza powódź odnotowana w kronikach datuje się na rok 1565 (nawiedziła Frankfurt), kolejne pojawiały się cyklicznie. Co ciekawe, dolina Odry dysponuje najdłuższym w Europie ciągiem wałów przeciwpowodziowych. W tym

fragmentie zabrakło dokumentacji fotograficznej walki z żywiołem w Słubicach.

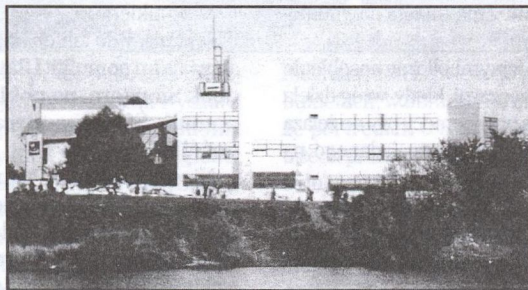
Z kolei osadnictwo podzielono na okres słowiański, średniowiecze i czasy nowożytne. Z pierwszego pochodzi m.in. fotografia popielnicy z ok. 1200 r.p.n.e., w której chowano spalone szczątki zmarłego. Drugi to m.in. historyczny plan



Strzelec Krajeńskich.

Najciekawsza część całej ekspozycji dotyczy Ludzi: władców, polityków, artystów, naukowców i duchownych. Jest tu miejsce zarówno dla Mieszka I, pierwszego polskiego władcy panującego na Pomorzu, jak i Heinricha von Kleista, niemieckiego pisarza o światowej sławie, urodzonego we Frankfurcie, żyjącego na przełomie XVIII i XIX w. Z nazwisk związanych z Gorzowem/Landsbergiem

na wystawie znaleźli się: Marie Juchacz (1879-1956) - pierwsza kobieta, która zabrała głos w niemieckim parlamencie, „przeciwstawiająca się socjalnym i politycznym problemom swoich czasów i biorąca aktywny udział w ich rozwiązywaniu”, założycielka organiza-



cji opiekującej się rodzinami robotniczymi; Wilhelm Pluta (1910-1986) - biskup gorzowski, przez kilka lat przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski; Kurt Scharf (1902-1990) - przedwojenny wikary gorzowski, prześladowany przez nazistów za przynależność do Kościoła Wierzącego, po wojnie działacz na rzecz zbliżenia Polaków i Niemców, w latach 1966-76 biskup kościoła ewangelic-

kiego w Berlinie, pozostający do śmierci w ścisłym kontakcie ze swoim rodzinnym miastem; Friedrich Ernst Daniel Schleiermacher (1768-1834) - reformator teologii ewangelickiej, pracujący przez jakiś czas w Landsbergu jako duchowny, gdzie powstały pierwsze z jego słynnych kazań, profesor Uniwersytetu Fryderyka Wilhelma; Christa Wolf (ur. 1929 w Gorzowie) - pisarka, która zdobyła uznanie i w NRD i w RFN, autorka, której - jak zaznaczono - „apoteoza państwa NRD-owskiego była zupełnie obca”; wreszcie Bronisława Wajs - Papusza - poetka cygańska, której twórczość jest chlubą gorzowskiego środowiska literackiego.

Dział Kultura i Sztuka rozgraniczono na 6 podziałów terenowych. Gorzów znalazł się w środkowym Nadodrzu. Miasto jest reprezentowane przez nieliczne zabytki: Muzeum przy ul. Warszawskiej i



XVIII-wieczny Spichlerz, „Po wojnie Gorzów został współcześnie zabudowany, niewiele zabytków rekonstruowano” - napisali autorzy.

Wystawa opracowana została przez polskich i niemieckich autorów. Niemieckim koordynatorem całości jest HOCH DREI Bernhard Mueller z Berlina, polskim - Stanisław Horosko z Muzeum Narodowego w Szczecinie. Muzeum gorzowskie jest uczestnikiem projektu. Opracowanie techniczne, zasługujące na pokreślenie, jest dziełem Michaela Schneidera z Berlina.

Wystawa prezentowana jest w dwunastu miastach po obu stronach Odry, dzięki czemu - jak podkreślają autorzy - „powinna przyczynić się do wzajemnego poznania i zrozumienia”.

Jarosław Naus

Namiestnik, czyli gajowy

PÓŁ SERIO

Oj, zamieszało się w koalicji, zamieszało, i to wcześniej, niż można było przewidzieć. A mianowicie: jeszcze przed podejściem do uchwalenia budżetu. Ktoś powiedział, iż z każdą koalicją jest tak jak z przepełnionym autobusem. Ciężko do niego wsiąść, ale już prawie niemożliwe wysiąść. I o tym pamiętając obie partie koalicyjne doszły do porozumienia, mimo iż ze strony mojej ulubionej Uni Wolności padały gromkie groźby o woli opuszczenia koalicji i śmiem twierdzić, że doszłoby do tego, gdyby posłowie z AWS-u nie zrezygnowali z forsowania zasiłków rodzinnych rujnujących przyszłoroczny budżet, a więc także polskie rodziny, o które tak AWS-owi ponoć chodzi. Ale prawdziwe schody dopiero przed nami. Jest nimi budżet, gdzie sporo tego rodzaju min, jak nakłady na rolnictwo czy służbę zdrowia, które nikogo nie zadowalały ale uchwalone być muszą by, jak to się mówi w języku finansistów, budżet się domknął. W ramach tego domykania także jeszcze przed budżetem, odrzuciliśmy po raz kolejny projekt ustawy o dopłatach do paliwa rolniczego. Być może AWS by za nim głosował, gdyby PSL-owcy w niedawnych rozmowach o koalicjach samorządowych okazali się bardziej skłonni do ich zawierania, głównie na szczeblach wojewódzkich. Zawarli je z SLD, no to nie mają dopłat do paliwa. Polityka jest okrutna, a że wyszło to na dobre budżetowi, to całe szczęście. Gdyby ludowcy porzucili lewicę, to dopłaty by zapewne były, bo co tam budżet. A tak skończyło się

dobrze. Coś mi się też wydaje, że koledzy z PSL-u stracą niedługo sporo stanowisk w administracji rządowej, tj. podlegającej wojewodom. Jestem przeciw wszelkim zmianom kadrowym, jeśli nie stoi za nimi ocena kompetencji pracowników, ale cóż, nie moja pryncypalna Unia ma decydujący głos w tych sprawach, jako że wszyscy wojewodowie są z AWS-u. Oby tego błędu nie powtórzyć w czekającym nas kolejnym rozdaniu personalnym, gdy powstawać będzie już tylko 16 województw, a więc będzie tylko 16 wojewodów. Rozmowy na ten temat trwają. Na razie ustanowiono dla naszego przyszłego lubuskiego województwa, namiestnika w osobie urzędnika z centrali, co wydaje się trafionym pomysłem ministra Tomaszewskiego, jako odpowiedzialnego za wdrażanie reformy terytorialnej. Tyle się namnożyło konfliktów, wzajemnych pomówień ze strony różnych decydentów czy polityków z Gorzowa i Zielonej Góry, w sprawach choćby usadowienia siedzib różnych instytucji, że mam nadzieję, iż ten namiestnik odegra pozytywną rolę gajowego ze znanego kawału, który przynajmniej i wszystko załatwi. Oczywiście nie tak jak w kawale, przez rozpedzenie antagonistów na cztery wiatry.



Jerzy Wierchowicz

Na zlecenie wojewódzkiego konserwatora zabytków przeprowadzono ekspertyzę szczątków kostnych z dwóch krypt: z kościoła w sanktuarium w Rokitnie oraz z kościoła w Dąbroszynie. Obie przeprowadzili Alicja Puch z Akademii Medycznej im. K. Marcinkowskiego w Poznaniu oraz Jerzy Kozak z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu.

W Rokitnie

W podziemiach kościoła w Rokitnie znajdują się dwie krypty, które miały być uporządkowane i wyremontowane. W obydwu znajdowały się mocno zniszczone trumny ze szczątkami ludzkimi. Krypty te były wielokrotnie naruszane i penetrowane, w okresie wojny służyły jako miejsce schronienia a także jako więzienie. Postanowiono, że wszystkie trumny ze szczątkami będą złożone w jednej krypcie, a druga będzie przeznaczona na inny cel. To przemieszczenie było okazją do przeprowadzenia badań, aby ustalić liczbę pochowanych tam osób a może także poznać inne dane ich dotyczące.

Z przekazów historycznych wiadomo, że w kryptach chowani byli bracia tamtejszego zakonu cystersów, fundatorzy oraz ich rodziny.

W krypcie znajdowało się 14 dużych trumien. W siedmiu było siedem szkieletów, natomiast w pozostałych siedmiu znajdowały się wymieszane kości. W krypcie była jeszcze jedna mała trumna przeznaczona dla noworodka lub kilkumiesięcznego dziecka, ale pusta.

Po przeprowadzeniu badań okazało się, że w obu kryptach znajdowały się szczątki 36 osób. 32 spośród nich to bez wątpienia mężczyźni. Pochowano tam także jedną starszą kobietę i jedną w wieku 30-40 lat. Prawdopodobnie są tam szczątki jeszcze dwóch kobiet. Kości wskazują także, że pochowany został także młody chłopak w wieku 12-13 lat. Kim był i dlaczego jego ciało trafiło do krypty przeznaczonej przede wszystkim dla zakonników?

Ustalono również, że średni wiek pochowanych wynosił niewiele ponad 50 lat i był zbliżony do przeciętnej długości życia w Wielkopolsce w I połowie XIX wieku. Ich wzrost także był przeciętny i wynosił 165 cm.

W Dąbroszynie

W kryptach kościoła w Dąbroszynie chowani byli członkowie rodu Schoenbecków, Schoeninów i Wreechów. Teodor Fontane, który odwiedzał Dąbroszyn w latach 60-tych XIX wieku, wspomina, że było tam 11 trumien, w tym sarkofag Eleonory von Wreech, jej dwóch synów Fryderyka i Ludwika oraz marszałka polnego Adama von Schoeninga.

Wiadomo również, że w 1945 r. 10 trumien zostało rozbitych i przeszukanych. Prawdopodobnie później wewnątrz krypty także wielokrotnie penetrowano.

Dowodem na to były wspólne

czesne napisy i wydrapania na ścianach.

Wśród szczątków 17 osób (nie licząc szczątków z sarkofagu marszałka Schoeninga) wyróżniono 11 osób dorosłych, w tym bez wątpienia 5 kobiet i 5 mężczyzn oraz jedną osobę, której płeć nie udało się ustalić. Pozostałe to szczątki dzieci. Pochowani tu mężczyźni mieli od 172 do 176 cm, a kobiety od 161 do 193 cm. Osoby te - jak na owe czasy - charakteryzowały się wysokim wzrostem. W blisko 100 lat później wzrost poborowych w Alzacji i Lotaryngii wynosił przeciętnie 167 cm, w Bawarii - 163 cm. Arystokracja niemiecka zawsze wyróżniała się wyższym wzrostem niż poddani.

Ustalono także, że jedną z pochowanych była córka Eleonory von Wreech - Karolina, która miała garb. Jeden ze szkieletów wykazywał poważne skrzywienie kręgosłupa i deformację klatki piersiowej, która spowodowała powstanie garbu.

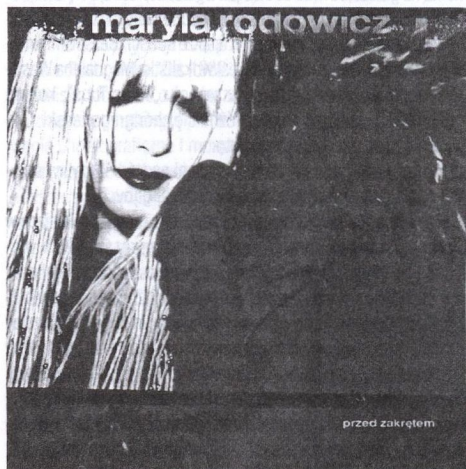
Po przeprowadzeniu analizy szczątki zostały oczyszczone i złożone w nowych trumnach.

Tajemnica

trumien

Maryla Rodowicz
„Przed zakrętem”

W ogłoszonych niedawno wynikach plebiscytu „35 lat Polskiej Piosenki” zwyciężyła „Małgośka” Maryli Rodowicz. Taki wynik zaskoczył chyba wielu. Bynajmniej nie dlatego, że nie spodziewano się, iż może wygrać pani Maryla. Zaskoczeniem



jest raczej zwycięstwo tej właśnie piosenki. Jest przecież tyle innych wielkich przebojów tej wokalistki, choćby słynny „Niech żyje bał”... Niezależnie jednak od wyników plebiscytu należy przyznać, że pozycja Maryli Rodowicz na rodzimym rynku muzycznym jest niekwestionowana. To jedna z najważniejszych postaci polskiej sceny, a co najbardziej osobliwe, pozostaje na niej nieprzerwanie niemal od trzydziestu lat!

W przeciwieństwie do wielu artystów, którzy po latach wracają na sceny, by przypomnieć stare przeboje i wskrzesić choćby na chwilę resztki dawnej świetności, Rodowicz tworzy ciągle nową muzykę. Wydaje płyty, zmienia image, gra mnóstwo koncertów. Jej piosenki zaskakują nowatorskimi rozwiązaniami, świeżością pomysłów i, oczywiście, aktualnością problemów podejmowanych w tekstach. Artystka jest na bieżąco z ewolucją muzyki, potrafi wykorzystać na swoje potrzeby nowe style muzyczne, a przy tym ciągle pozostaje sobą. Maryla znana choćby z „Małgośki”.

Ale eksperymenty i ekstrawagancje to także chwyt marketingowy, zważywszy na częste wizyty w TV. Najnowsza płyta Maryli Rodowicz jest raczej stonowana, kompozycje są spokojne i nastrojowe. Płytę otwiera... „Małgośka” w nieco podrasowanej brzmieniowo wersji, dług wdzięczności dla głoszących w plebiscycie. Potem jest jeszcze 13 kompozycji Katarzyny Gaertner, Romualda Lipki z Budki Suflera, Seweryna

Krajewskiego, Andrzeja Korzyńskiego i kilku innych. Autorów słów też nie trzeba przedstawiać: Agnieszka Osiecka, Magda Umer, Andrzej Mogielnicki, Andrzej Poniedziałski. Singlowym przebojem z tej płyty była piosenka „Bar przed zakrętem” - nie jedyna to na krążku refleksja nad miejscem i przyszłością Polski w Europie.

Cena płyty: 47 złotych.

U2
„The best of 1980-1990”

Płyta zawiera piosenki z dekady, podczas której U2 awansowali z prowincjonalnej, nikomu nie znanej irlandzkiej formacji rockowej na supergrupe światowego topu. Dzięki nagraniom z lat 1980-90 Bono i spółka osiągnęli szczyt popularności, w pewnym momencie przekraczając granice dobrego smaku. Stali się obiektem uwielbienia, popkulturowym tworem wykreowanym przez media i koncerty nagraniowe. W latach 90-tych każda nowa płyta U2 była wielkim wydarzeniem, ich koncerty zapelniały stadiony, teledyski grywane były na okrągło przez stacje muzyczne całego świata.

„The Best...” zawiera 14 znakomitych nagrań, mających w



sobie ogień, jakiego dziś chyba już brakuje ich nowym piosenką. „Pride in the name of love”, „With or without you”, „Sunday bloody sunday”, „The Unforgettable fire”, „Angel of Harlem” - te nagrania długo jeszcze pozostaną świeże.

Jarosław
Naus

Płyt wysłuchaliśmy dzięki
uprzejmości
księgarni muzycznej
**ANAMARK
COMPACT,**
ul. Matejki.

ŚPIEWAJMY PANU

Święta Cecylia - jak twierdzi Władysław Kopaliński w „Słowniku mitów i tradycji kultury” - stała się patronką muzyki kościelnej przez przypadek. Niewłaściwie odczytano zdanie z jej „Dziejów”, że „Śpiewającymi harfami w sercu swoim opiewała tylko Pana”. Uznano, że musiała grać na harfie i na organach. Kiedy w 1566 r. założono w Rzymie Akademię Muzyczną, została jej patronką a później patronką muzyki kościelnej w ogóle. Przy organach albo przy harfie przedstawiali ją Veronese, Rafael, Rubens, Poussin i inni.

Tradycją się stało, że chóry przyjeżdżające do Rzymu, muszą jechać na grób św. Cecylii w katakumbach, by tam śpiewać. Nasz chór „Cantabile” podczas pobytu w Rzymie także wykonał kilka pieśni w miejscu spoczynku św. Cecylii. Pięknie brzmiały.

Od trzech lat w dniu św. Cecylii odbywają się w kościele pw. Najświętszej Marii Panny Królowej Polski przy ulicy Żeromskiego przeglądy pieśni i piosenek religijnej zwane cecyliadami.

W tym roku wystąpili: Marek Sulikowski grający na organach, chór z parafii w Baczynie pod kierownictwem Tomasza Malca, schola dziecięca i schola liturgiczna z parafii MNP Królowej Polski, schola gregoriańska „Gaude Mater” z Liceum Katolickiego im. św. Tomasza z Akwinu pod opieką p. Marka Robaka, schola młodzieżowa z parafii Stońsk, Magdalena Wasilczyk, schola z Liceum Katolickiego im. św. Tomasza z Akwinu i zespół muzyczny „Totus Tuus” z parafii św. Józefa.

Choć impreza odbywała się w późnych godzinach i przy bardzo silnym mrozie na zewnątrz, kościół rozbzmiewał wesołą, skoczną muzyką. Pieśni religijne ostatnich lat nie mają nic z celebry, tętnią żywym rytmem, znakomicie przystają do akompaniamentu na gitarze, równie dobrze jak w kościele nadają się do śpiewania w marszu lub przy ognisku. Prezentowały się całe zespoły, dobrze przygotowane muzycznie, a także soliści. Bezspornie niezwykle utalentowana muzycznie jest wokalistka Magdalena Wasilczyk, podobą się skrzypaczka z zespołu „Totus Tuus”, kultura muzyczna i urodą brzmienia wyróżnił się chór gregoriański. Gościem specjalnym był Andrzej Bator.

W tym przeglądzie nie było miejsc ani nagród. Wszyscy śpiewali z serca, dla wyrażenia swoich uczuć religijnych.

Na pewno nie są to wszystkie zespoły typu schola działające w Gorzowie i jego okolicach. Dobrze, że obok imprez świeckich, prezentuje się coraz więcej zespołów związanych z parafiami. Niebawem odbędzie się przegląd zespołów kołędniczych. Niemal w każdym kościele przygotowywane są widowiska jasełkowe. Dobrze by było, aby wszystkie tego typu przedstawienia, także przygotowane w kościołach, zechciały stanąć do prezentacji. Przy wspólnym śpiewaniu, przy inscenizacjach o religijnych korzeniach, nie jest ważne, kto jest patronem. Ważne, że młodzi, utalentowani artystycznie wpisują się w dorobek kultury polskiej.

SPOTKANIE KOŁĘDNIKÓW

Organizatorzy zapraszają do udziału w IX Spotkaniu Grup Kołędniczych i Zapustnych: „szopkarzy” (noworoczne, okazjonalne), grupy herodowe, kołędnicze i śpiewacze prezentujące widowiska w tzw. „żywym planie”, przedstawienia kukielkowe, a także współczesne impresje związane z obrzędami i zwyczajami okresu od Wigilii Bożego Narodzenia aż po Środę Popielcową. Proponujemy prezentacje we własnych środowiskach, eliminacje rejonowe i wojewódzkie w Zielonej Górze

Celem Spotkania jest tworzenie warunków do reaktywowania i kontynuacji obrzędów i zwyczajów kultury ludowej, a także wykorzystania ich źródła inspiracji w działalności artystyczno-wychowawczej. Impreza ma być również płaszczyzną prezentacji programów i widowisk poza własnym środowiskiem, wymiany doświadczeń oraz typowania do przeglądów ponadregionalnych. Nie ma ograniczeń wiekowych dla uczestników. Czas trwania spektaklu nie powinien przekroczyć 30 minut (wskazane nawet krótsze propozycje)

Wszystkie grupy występują bez mikrofonów. Organizatorzy zapewniają możliwość skorzystania z magnetofonu, podłączenie organów elektrycznych oraz oświetlenie.

Ocenie poddaje się walory dramatyczne i oryginalność scenariusza, zamysł inscenizacyjny, reżyserię i sprawność realizowania widowiska, scenografię, stroje, maski, rekwizyty, opracowanie plastyczne całości, kulturę słowa (interpretacja tekstu i sprawność przekazu), ruch sceniczny, zdolność przystosowania grupy do każdych warunków technicznych (w tym

również niescenicznym).

W Spotkaniach rejonowych zwycięzcom przyznawane będą upominki, w Spotkaniach wojewódzkich – nagrody i wyróżnienia. Do udziału w Spotkaniu wojewódzkim jury typować będzie reprezentantów różnych form. Organizatorzy nie pokrywają kosztów przejazdu, zapewniają jeden posiłek.

Terminy: 1. 15 stycznia 1999. (piątek) w SULĘCINIE (SOKSiR, ul. Moniuszki 1, tel. 755-24-77, dyr. Ewa Żuryło) - Sulęcín, Skwierzyna, Międzyzrzecz, Ślubice, Torzym, Osno Lub., Cybinka, Pszczew, Przytoczna, Trzciel, Lubniewice, Krzeszyce, Gorzów 2. 16 stycznia 1999 (sobota) KOSTRZYN, MOK, ul. Fabryczna 5, tel. 752-30-08, dyr. Włodzimierz Szypuła - Kostrzyn, Strzelce Kraj. Drezdenko, Dobiegniew, Witnica, Stare Kurowo, Zwierzyn, Kłodawa, Santok, Lubiszyn, Małyszyn, Górzyc, Gorzów. Gorzów może wybrać miejscowość eliminacji rejonowych. Organizatorzy: Wojewódzki Dom Kultury w Gorzowie Wlkp. ul. Wał Okrężny 37, tel. 722-44-27, wewn. 44, Domy Kultury w Sulęcinie i Kostrzynie, Ośrodek Edukacji Estetycznej WOM i WDK, ul. Wał Okrężny 37, tel. 722-44-27, wewn. 40-3. Spotkanie wojewódzkie – 22 stycznia 1999 w Zielonej Górze

Termin nadsyłania zgłoszeń – 11 stycznia 1999 roku do bezpośredniego organizatora eliminacji rejonowych (69-200 Sulęcín – ul. Moniuszki 1, lub 66-470 Kostrzyn – ul. Fabryczna 5)

Dodatkowe informacje można uzyskać w Wojewódzkim Domu Kultury, ul. Wał Okrężny 37, tel. 722-44-27 (Ewa Rutkowska). Zapraszamy!

XX lat ZTL "GORZOWIACY"

14 listopada w Teatrze odbył się jubileuszowy koncert Zespołu Tańca Ludowego "Gorzowiacy". Zespół powstał w 1978 roku z inicjatywy Wojewódzkiego Domu Kultury i Akademii Wychowania Fizycznego w Gorzowie. Pierwszym choreografem i kierownikiem artystycznym zespołu był Ryng-Smiałowski, potem Izabela Rożnowska. Od 1982 roku funkcję tę pełni Sławomir Pawliński, który dba o to, aby zespół prezentował program mocno związany z ludowym pierwowzorem. Profesjonalne opracowanie choreograficzne i muzyczne uwypuklające piękno i charakterystyczne cechy polskiego folkloru, bogactwo strojów - to podstawy sukcesów "Gorzowiaków". W swej pracy zespół korzysta z opracowań muzycznych Kazimierza Budzika, a na co dzień z młodszą grupą ćwiczy asystent choreografa Bogdan Puścizna. Obecnie w zespole tańczy 50 osób, są to uczniowie szkół średnich i gorzowskich uczelni. Ponadto 20 osób ćwiczy w grupie początkowej.

Zespół ma na swoim koncie udział w wielu Festiwalach za granicą. Gościł we Włoszech (w tym na Sardynii i Sycylii), Francji, Hiszpanii, Portugalii, Niemczech, Austrii, Rumunii, Turcji, na Węgrzech, Słowacji i ostatnio w Egipcie. Jest członkiem Światowej Organizacji Festiwalu Folklorystycznych CIOFF i Ogólnopolskiej Rady Studenckich Zespołów Pieśni i Tańca.

Tańczył także na wielu scenach w kraju, był ozdobą wielu imprez. Wychowanie zespołu niejednokrotnie nadal zajmują się pracą w zespole ludowym, tym razem już na własne konto. Przez minione 20 lat przez zespół „przewinęło” się ponad 400 osób. Przez cały czas istnienia zespołowi towarzyszą kapeła, która na tym koncercie także zagrała w połączonych siłach.

Zebrana w Teatrze publiczność bardzo życzliwie odbierała wszystkie propozycje zespołu. Bo publiczność to najbliżsi: rodzina, przyjaciele i ci, którzy kiedyś tańczyli, a także ci, którym polskie dynamiczne tańce bardzo się podobają. Ogromny aplauz wzbudzały każdorazowo tańce z udziałem oldboyów. Tu nawet pomyłki, choć było ich niewiele, wzbudzały owację.

Koncert otworzył majestatyczny polonez. I nic nie znaczył np. zbyt ciasny kostium na tancerzu lub tancerce. Fakt ten powodował ogromną owację i łzy wzruszenia. Piękna była scena "dziada" kaszubskiego, którą odegrał sam kierownik. Zastąpił on tancerza z nogą w gipsie, a że "zekał" do torby nie tylko po to, aby napić się czegoś... Był to obrazek humorystyczny i sala dobrze się bawiła. Zwieńczeniem tej sceny był dźwięk telefonu komórkowego,

który dzwonił w... torbie "dziada".

Prawie we wszystkich zaprezentowanych tańcach był obecny ktoś z byłych tancerzy. I jak dyskutowaliśmy w przerwie koncertu, fakt bycia dorosłym dodaje pewności siebie i to było widać na scenie. Oldboje bawili się, tańczyli rozluźnieni, swobodni. Ale wspomniany polonez, to wolne majestatyczne kroki. Większą trudnością mogły być np. śpiewy i tańce Górali Białych czy dynamiczny Krakowiak, który odtanńczyli – także w połączonych siłach na zakończenie koncertu. Mimo, że pot spływał im po twarzach, tańczyli lekko i sprężysto, pogodnie uśmiechnięci.

Lista wykonawców w tym koncercie jest dość długa. Wszyscy wypisani są w pięknym folderze-programie. Goście mieszają się z



Foto: Zbigniew Senda (zespół)

wykonawcami z obecnego składu "Gorzowiaków". Ale był to jubileusz i tak być powinno.

Koncert z wdziękiem poprowadziła Pani Katarzyna Sikorska, wicedyrektor Szkoły Muzycznej I i II st. w Gorzowie.

Na koniec były kwiaty, listy gratulacyjne, miłe słowa i z Teatru przenieśliśmy się do sal Wojewódzkiego Domu Kultury. Jak głosiła wieść śpiewy i tańce (już inne od tych w Teatrze) brzmiały naprawdę do białego rana. Bawili się cudownie wszyscy, wywijając węże i zakrętasły po wszystkich salach. A gdy zaśpiewali, to chyba lekko drżała wieża na WDK-u. Szkoda, że koncert zmroziło oświadczenie głównego choreografa i kierownika artystycznego "Gorzowiaków", który ogłosił, że jest to ostatni koncert pod jego kierownictwem. Mam nadzieję, że słowa te były wygłoszone pod wpływem emocji, podyktowane jakąś trudną chwilą. I mam nadzieję, że do zobaczenia na koncercie np. z okazji... wiosny.

Ewa Rutkowska

Poezja piosenką pisana

Przez myśliborskie Spotkania Młodych Autorów i Kompozytorów przewijają się przeróżni ludzie, mniej i bardziej znane osobistości polskiej estrady. Na ostatnich spotkałem Krzysztofa Buszmana, autora m.in. "Hymnu Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy - Serce Sercu". Ten 31-letni gdańszczanin jest niezwykle ciekawą i barwną postacią. Z zawodu jest fotografikiem, choć bywał również listonoszem, akwizytorem, pracownikiem fabryki uszczelek, fotomodelem, aktorem, konferansjerem... nie dziwi więc fakt, że na swej zawilej drodze spotkał długopis, kartkę i oddał się bez reszty pisaniu.

Na rynku księgarskim ukazał się jego tomik poetycki "Najpiękniejsze wiersze o miłości", recenzowany, m.in. przez Agnieszkę Osiecką, a jego piosenki śpiewa coraz więcej artystów: Alicja Majewska, Hanna Banaszak, Halina Frąckowiak. Jak twierdzi napisał ponad 1000 tekstów, poeta to więc czy hołdodawca? O swojej twórczości niech opowie jednak autor:

"Często toczą się rozmowy czy to co piszę to wiersze czy też jest to zwykła piosenka, ja osobiście uważam, że jest poezja piosenką pisana. Ktoś kiedyś powiedział, że aby dobrze pisać trzeba by było wszystko przeczytać lub nie robić tego wcale, ja zaś twierdzę, że naszym obowiązkiem jest czytanie książek. W moim przypadku najczęściej czytam lub słucham poezje tych, którzy przeszli już do klasyki, np. Gałczyńskiego, Tuwima, Osieckiej czy Jonasza Kofty, analizuję bardzo dogłębnie ich teksty, są dla mnie wzorem. Dlatego też poezja, którą uprawiam nie jest nowoczesna, ma swój rym, rytm... tego się dzisiaj nie robi. Bardzo żałuję, że nie zdążyłem bliżej poznać Agnieszki Osieckiej, poświęciłem jej jedną z moich piosenek. Zależy mi na literackiej atrakcyjności moich tekstów, staram się nie pisać na zamówienie, najczęściej do już gotowych dobierana jest muzyka".

Artur Szuba

GRAFIKA, MUZYKA I ARCHITEKTURA

W choszczeńskim Klubie Garnizonowym można obejrzeć pierwszą autorską wystawę grafiki Aleksandry Jabłońskiej. Ola, jak na swoje 18 lat, może się pochwalić wieloma sukcesami. Jest dobrą uczennicą miejscowego LO, jej prace zdobiły Choszczeński Rocznik Kulturalny "Przekaz" oraz "Korelacje muzyki z innymi przedmiotami" Tomasza Jabłecznego, gra na flecie poprzecznym, m.in. w zespole "Światło i cień".

- Co najbardziej lubisz robić?

- Najbardziej lubię rysować. Niestety, z powodu tego, że jestem w klasie maturalnej, nie mam na to czasu. Przygotowuję się do Olimpiady Technicznej, a muszę przyznać, przedmioty ściśle interesują mnie ogromnie. Wracając do plastyki, żałuję, że jeszcze nie dopracowałam się własnego stylu i przenoszę się z jednej techniki na drugą.

- A muzyka...

- Jestem absolwentką PSM I st. w Choszcźnie w klasie fletu, teraz jednak uprawiam raczej rock niż klasykę. Chciałabym znaleźć trochę więcej czasu

na próby mojego zespołu, zwłaszcza, że pod koniec listopada chcielibyśmy zarejestrować kilka nowych nagrań.

- Twoja pierwsza wystawa...

- Zaistniała dzięki Halinie Trubas z KG, która mnie do tego namówiła i przede wszystkim udostępniła pomieszczenie. Generalnie, z Klubem łączę mnie bardzo wiele, tam mam próby zespołu, tam organizujemy wiele imprez, za co duże podziękowania należą się kierownictwu - Sławkowi i Wiesi Sadowskim.

- Co planujesz w najbliższym czasie?

- Za kilka tygodni ukaże się tomik poezji Agnieszki Szuby "Szukaj sensu w polu". Do którego wykonałam oprawę graficzną, poza tym mam nadzieję zdać maturę i zostać studentką architektury, co potem, czas pokaże.

- Dziękuję za rozmowę i życzę spełnienia tych marzeń.

Artur Szuba

Rozmowa z Mirosławem Czyżykiewiczem, legendarną postacią sceny autorskiej, malarzem z wykształcenia, poetą sercem.

Obrosły legendą

- Nagrał pan kilka miesięcy temu piękną płytę. Co się z nią dzieje?

- Niestety, mam problemy z jej wydaniem. Nie mam na to wpływu, nie mogę być sam producentem płyt. Nie mam szczęścia do bycia punktualnym. Wiele zawdzięczam radiowej Trójce, która spełnia rolę patrona, finansuje moje sesje nagraniowe, muzyków. Płyty nie ma, więc pewnie dalej będę obrastał legendą.

- Jest pan laureatem Hebanowego Szczębla do Kariery myśliborskiego SMAK-u. Czy takie imprezy, z perspektywy lat, mogą coś dać młodym artystom?

- Oczywiście, jest to bardzo ważna impreza. Młodzi ludzie mają tutaj okazję kontaktowania się z autorytetami, zawodowcami. Na SMAK przyjeżdżają ludzie wrażliwi, szczerze traktujący to, co robią. Oni po swojemu inwentaryzują swój świat, swoje uczucia. To czysta przygoda, bez wielkich interesów. Świetna atmosfera, kiedyś sam brałem udział w konkursie, było to dla mnie ważne wtedy, i jest teraz. Bo uwierzyłem w to, co robię. Spotkałem się tutaj z

serdecznością, pamiętam, że dzięki tym spotkaniom miałem więcej pracy w sieci klubów studenckich, domów kultury, do których przychodziła wspaniała publiczność, której odpowiadało to, co robiłem, to, co miałem do przekazania.

- Ostatnio na rynku króluje pop i komercja. Jak się pan w tym wszystkim odnajduje?

- Jestem obok. Mnie interesuje zawsze liryczna strona pisania piosenek, penetracja człowieka jako istoty skomplikowanej uczuciowo, odzyskującej, odnajdującej swoją tożsamość.

- Nie przeszkadza panu pańska kultura?

- Moim zdaniem jest to faktyczny brak tzw. rzeczowych dowodów na swoje istnienie (osobowość owiana tajemnicą). Wiem, że nie mam szerokiego odbiorcy,

ale szukam rynku w inny sposób, często przez teatr, galerie, kluby. Tam zdarza się przeżyć coś ciekawego, nawiązuje się kontakt, potwierdzający słuszność obecności estradowej.

Rozm. Artur Szuba



LAUREACI

Wokół rocznicy

Gorzowskie licealistki Agata Legan (stypendystka prezydenta miasta) i Joanna Nowicka zajęły trzecie miejsce w konkursie „Życie i twórczość Adama Mickiewicza na tle doby romantycznej w 200. rocznicę urodzin poety”. Konkurs odbył się 20 listopada w Krakowie. Miał charakter międzynarodowy. Aby wziąć w nim udział, gorzowianki musiały zwyciężyć w październikowych eliminacjach. Krakowski konkurs miał silną obsadę, startowało w nim 15 drużyn (w tym jedna z Białorusi). Pomyślne pokonanie testów pozwoliło dziewczętom znaleźć się w ścisłym finale, wśród sześciu zespołów. Pytania finałowe wykraczały poza literaturę, dotyczyły adaptacji filmowych dzieł Mickiewicza, szeroko pojętego wpływu twórczości wieszczka na kulturę.

W przygotowaniach do konkursu dziewczętom pomagała polonistka Małgorzata Niewiadomska.

Kronikarze i poeci

3 listopada w „Lamusie” rozdano nagrody w II Wojewódzkim Konkursie Literackim dla Mieszkańców Domów Pomocy Społecznej.

Na konkurs nadesłano ponad sześćdziesiąt prac jedenastu autorów. Nagrodzono trzy. W pracy Jana Nowaka z DPS w Gorzowie jury pod przewodnictwem Anny Makowskiej-Cieleń dostrzegło walory literackie i filozoficzne. Doceniono też pamiętnik oparty na wspomnieniach z okresu okupacji, autorstwa Jana Kościuka oraz wiersze patriotyczne Leontyny Horodeckiej (oboje z DPS w Dobiegniewie). Pani Leontyna okazała się najstarszą uczestniczką konkursu.

Wśród wyróżnionych znaleźli się Kazimierz Chojnacki (DPS Myślibórz) - poezja, Stanisław Chrostowski (DPS Tursk) - utwory wierszowane dokumentujące życie w ośrodku, Małgorzata Dziemienczuk (Ośrodek Interwencji Kryzysowej) - publicystyka, Krystyna Górecka (Dom Seniora Kostrzyn) - poezja, Władysław Kleszczyńska (DS Kostrzyn), Iwona Sa-

mol (DPS Skwierzyna), Lidia Staszkiwicz (DPS Gorzów) - kronika zdarzeń i Romuald Wachowski (DPS Tursk) - opowiadanie biograficzne.

Jesienna zaduma

Michał Kwiatkowski, którego nazwisko często gości w tej rubryce, zwyciężył w Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki „Jesienna zaduma”, który odbywał się na początku miesiąca w Chodzieży. Michał zaśpiewał dwie piosenki: „Na obłoku” (kompozycja i tekst własne) i „Ona sobie tego nie życzy” (kompozycja własna, słowa Edwarda Stachury).

Michał śpiewa i gra na pianinie. Uczy się w I klasie Liceum Ogólnokształcącego nr 4. Nad jego rozwojem muzycznym czuwa Ewa Gajewska-Kiepusa, nauczycielka muzyki z SP nr 2.

Wizerunek z tłem

Z ponad 2000 prac nadesłanych na Ogólnopolski Konkurs Plastyczny „Mój wizerunek z tłem” w Rawiczu jurorzy wybrali autoportret Wojtka Lubarskiego. Wojtek ma osiem lat i uczy się w Społecznej Szkole Podstawowej Stowarzyszenia Edukacyjnego pod kierunkiem Lecha Jakubowskiego. Swoją autoportret umieścił w krajobrazie górskim. Chłopiec zastosował nietypową technikę wykonania: kontury malował tuszem, a tło akwarelami.

Na tym samym konkursie wyróżniono Magdę Jakubik, uczęszczającą na zajęcia do Młodzieżowego Domu Kultury. Honorowe wyróżnienia otrzymali: Karolina Herman i Mateusz Muszyński (oboje SSP), Marcin Przytuła (SP 10), Katarzyna Cegielska, Kamila Jasińska i Paulina Zgoła (SP 15) oraz Anna Błaszkiwicz, Martyna Gawrońska, Natalia Górna, Ilona Jędrzejczak, Małgorzata Sawoch i Kamila Szostak (MDK).

Zwycięstwa tancerzy w Niemczech

W niemieckim Schwedt 10 października odbył się 2 Kindertanzfestival, czyli Dziecięcy Festiwal Tańca. Do udziału w imprezie zaproszono pary taneczne z Gorzowa Wlkp. W tur-

nieju brało udział 180 par, m.in. z Berlina, Dreżna, Frankfurtu i innych miast niemieckich. A jednak, podobnie jak w roku ubiegłym, to polskie pary wiodły prym w imprezie. Największe sukcesy odnotowało Centrum Tańca Towarzystwa „Fan Dance” Anny i Grzegorza Dep-tów, zdobywając 11 medali - 5 złotych, 3 srebrne i 3 brązowe. „Fan Dance” odnotowało też 20 miejsc finałowych.

Poniżej medale gorzowian w poszczególnych kategoriach wiekowych i klasach tanecznych.

Dzieci do lat 9:

I m. Bartek Babicz - Dominika Dawidowska

Klasa E, do 11 lat (tańce latynoamerykańskie):

II m. Artur Wiesiołek - Agnieszka Krzyszowicz

Klasa E, do 11 lat (tańce standardowe):

III m. Artur Wiesiołek - Agnieszka Krzyszowicz

Klasa E, 12-13 lat (tańce LA):

I m. Maksymilian Piechanowski - Kasia Nowak

Klasa E, 12-13 lat (tańce ST):

III m. Maksymilian Piechanowski - Kasia Nowak

Klasa C i B rozgrywała turniej tylko w tańcach latynoamerykańskich

Klasa C, 12-13 lat:

I m. Miłosz Ogoniarczyk - Kaja Majgat

II m. Łukasz Miszon - Martyna Raćko

Klasa C, 14-15 lat:

I m. Piotr Sawicki - Karolina Wołyniec

III m. Paweł Pakosz - Małgosia Jóźwiak

Klasa B, 14-15 lat:

Piotr Sawicki - Karolina Wołyniec

Dodatkową konkurencją była turniej jednego tańca. Tańcem tym była polka. Zwyciężyli Maciej Chandrysiak i Ewelina Janczylik.

MAŁY PRZEGLĄD KULTURALNY

Czy Wenecja powróci nad Kłodawkę?

Grupa mieszkańców Gorzowa chce za rejestrować w sądzie Fundację na Rzecz Odbudowy „Wenecji”. Chodzi oczywiście o kawiarnię przy obecnej ulicy Sikorskiego, zbudowaną nad Kłodawką. Przed wojną lokal znany był jako „Cafe Volley”, zachowały się fotografie dokumentujące to uroczne miejsce. Kawiarnia funkcjonowała jeszcze wiele lat po zakończeniu wojny (właśnie jako „Wenecja”). Przestała istnieć z początkiem 1970 roku. Niedługo potem budynek zburzono. Działka, na której stała niegdyś „Wenecja”, czeka na inwestora. Miasto liczy na biznesmena, który postawiłby tu rekonstrukcję kawiarni. I właśnie po to, by czuć nad rekonstrukcją, powstaje Fundacja. Oby tylko znalazł się inwestor.

Poniedziałkowy Teatr Lektur

Kłamczucha” Małgorzaty Musierowicz przygotowywana jest przez Poniedziałkowy Teatr Lektur, działający przy go-

rzowskim Teatrze. Reżyserem spektaklu, który pokazany będzie na początku 1999 roku, jest Teresa Lisowska. Jedyny problem stanowiła obsada roli głównej w przedstawieniu. Ogłoszono więc konkurs, mający pomóc w znalezieniu właściwej kandydatki. Dziewczęta zgłaszające się do teatru prezentowały się przed komisją, której przewodniczył dyrektor Teatru Ryszard Major. Ostatecznie wybrano aż cztery kandydatki. Są to Anna Chytra, Blanka Gała, Agnieszka Kopeć i Martyna Kwaśna. Ta ostatnia mieszka w Międzychodzie, pozostałe są gorzowiankami.

Nagroda i zaproszenie

Teatr „Kreatury” został zaproszony na scenę Teatru Wybrzeże w Gdańsku. Zaproszenie jest nagrodą za pokazanie spektaklu „Gwoli jakiejś Tajemnicy” na gdańskim Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów i Kabaretów Studenckich „Scena Studencka - Wyjście z Cienia. Krok Drugi”. W imprezie tej „Kreatury” otrzymały II nagrodę. W imprezie wzięło udział 15 teatrów z całej Polski.

„Kreatury” grają także u siebie. Niedługo

po Maratonie Teatralnym, 19 listopada w Woje-
wódzkim Domu Kultury przy ul. Wał Okrzejny,
miało miejsce kolejne wydarzenie teatralne.
Tym razem widzowie mogli obejrzeć dwa spek-
takle, oba były monodramami. Konrad Stala
pokazał monodram „Bla bla bla” skomponowa-
ny na podst. opowiadań Mrożka. Przedstawi-
nie znane było wcześniej gorzowskiej publicz-
ności, jego reżyserem jest Przemek Wiśniew-
ski z „Kreatur”. Wystąpiła również Anna Rog-
ła z Teatru „Orfa” ze Zgierza, prezentując „Czy-
stą błagę” na podstawie tekstów Witkiewicza.
Reżyserem tego spektaklu jest Marian Glin-
kowski.

Odbył się też koncert w wykonaniu człon-
ków Klubu Piosenki WDK pod kierunkiem Je-
rzego Dudy. Koncert ten poświęcony był tra-
gicznie zmarłemu Kubie Zaklukiewiczowi.

Tydzień Studenta IWF

W listopadzie gorzowski IWF trady-
cyjnie obchodził Tydzień Studen-
ta. Oficjalnie święto rozpoczęło się
16 listopada w auli IWF. Studenci I-go roku
musieli przejść otrząsiny i przyjęcie w poczet
żaków. Wieczorem bawiono się w „Alibi Club”
pod hasłem „Lata siedemdziesiąte” - obowią-
zywały stroje z epoki. Bale w „Alibi” odbyły się
jeszcze pięciokrotnie, zawsze pod innym ha-
słem. 17 listopada w auli wystąpił Grzegorz
Halama i kabaret „Jurki”. Wieczorem na balu
filmowym bawiono się z „Rejsem”, „Seksmisją”
i „Kilerem” - tym razem obowiązywały stroje
filmowe. Następnego dnia wystąpił kabaret
„Ciach”, a w „Alibi” urządzono „Noc czarow-
nic, wampirów i stworów różnych”. Organizo-
wano również rozgrywki sportowe (m.in. tur-
niej koszykówki). Ostatniego dnia miał miej-
sce Kac Bal - oczywiście dla najwytrwalszych.

Kibicują i piszą

Bez Granic - Grenzenlos” to nazwa pi-
sma młodzieżowego, wychodzącego
we Frankfurcie nad Odrą. Pismo jest
dwujęzyczne, polsko-niemieckie, i nie ukazy-

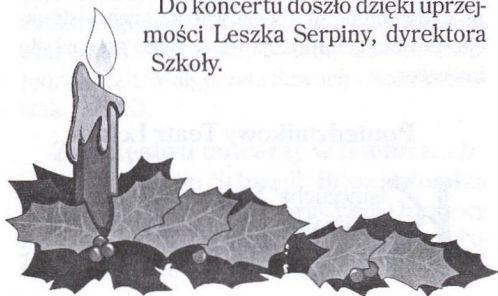
wało się ostatnio przez rok (wcześniej wyszło
36 numerów). Obecnie wraca z nadzieją pozo-
stania na rynku na stałe. Po stronie niemiec-
kiej wydawcą „Bez Granic - Grenzenlos” jest
stowarzyszenie Die Euro-Fighter '97, po stro-
nie polskiej - Komisja Krajowa „Solidarności”.
Opiekunem reaktywowanej publikacji jest
Bernard Wengerek. Do końca roku planuje
on wydanie trzech numerów pisma, które
można będzie otrzymać za darmo. Za kolejne,
ukazujące się co dwa miesiące, trzeba będzie
już zapłacić.

Die Euro-Fighter '97 to pierwszy polsko-nie-
miecki klub kibiców Schalke 04. A Schalke 04
to piłkarska drużyna Bundesligi, pochodząca
z Gelsenkirchen, i mająca w Niemczech po-
noć najwięcej fanów.

Elektronicznie w Kameralnej

Dwunastego listopada w Sali Kame-
ralnej Państwowej Szkoły Muzycz-
nej nr 2 w Gorzowie miał miejsce
koncert uczniów Studia Muzyki Elektronicz-
nej Janusza Markuszewskiego. Zaprezentowa-
li się na nim gorzowscy laureaci wielu ogóln-
polskich konkursów muzycznych: Jacek
Kwiatkowski, Tomek Żyrmont, Joanna Bałdy-
ga, Tomek Karolewicz, Miłosz Oganiaczek i
Kuba Musiał. Publiczności bardzo przypadły
do gustu popisy młodych muzyków, wykonu-
jących kompozycje Niccolò Paganiniego, Jana
Straussa, Duke'a Ellingtona i Jean-Michela
Jarre'a. Po raz kolejny okazało się, że keybo-
ard to instrument „z duszą”, a odpowiednio
zaaranżowana klasyka może porwać
każdego.

Do koncertu doszło dzięki uprzej-
mości Leszka Serpiny, dyrektora
Szkoły.



TO SIĘ JUŻ WYDARZYŁO

LISTOPAD '98

2-6.11. Jazz Club „Pod Filarami”: Mała Akademia Jazzu z

dowiska plastycznego Gorzowa i Zielonej Góry



Wernisaż Salonu Jesiennego

udziałem uczniów szkół podstawowych, zajęcia prowadził Marek Kazana

3.11. Klub Myśli Twórczej: podsumowanie konkursu literackiego osób niepełnosprawnych

4.11. Osiedlowy Klub Kultury „Pogodna Jesień”: wieczór literacki poświęcony A. Mickiewiczowi, prowadziła B. Trawińska

6.11. Biały kościółek: otwarcie wystawy zdjęć pn. „Nasze obozy ZHR”

Kawiarnia MCK: promocja tomiku Kazimierza Furmana „Odmienne stany obecności”

7.11. Centrum Promocji: wernisaż wystawy jubileuszowej, 20-lecie nauczycielskiej grupy plastycznej „Wena”

Galeria Foyer: Augustyn Jagiełło - malarstwo

Biurow Wystaw Artystycznych: „Salon jesienny” - prezentacja twórczości profesjonalnego sro-

MIERA

9.11. Klub Nauczyciela: „Geniusz baroku J.S. Bach” - spotkanie muzyczne przy świecach prowadził Bogdan Zalewski

Obchody Osiedziowej Roczniczki Odzyskania Niepodległości oraz Inauguracja Kongresu Lubuskiego

Sala konferencyjna hotelu Miejsko: uroczystość Inauguracji Kongresu Lubuskiego: koncert kameralny, wystąpienie wojewody gorzowskiego i Marszałka Sejmiku Samorządowego Województwa Lubuskiego,

go, wręczenie medali kongresowych

Plac Grunwaldzki: odsłonięcie tablicy pamiątkowej („W OSIEMDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI TYM KTÓRY POLEGLI DOZNALI CIERPIENIA UPOKORZENIA ZESŁANIA WALCZYLI O WOLNOŚĆ OJCZYZNY” SPOŁECZEŃSTWO WOJEWÓDZTWA GORZOWSKIEGO. GORZÓW WLKP. 11 LISTOPADA 1998 R.), wystąpienie prof. Edwarda Szczepanika ostatniego premiera rządu RP na uchodźstwie;

Wojewódzki Dom Kultury: część druga koncertu, wręczenie medali wojewody gorzowskiego „Za zasługi dla województwa gorzowskiego”

10.11. Spichlerz: otwarcie wystawy prac Zbigniewa Olchowika

11.11. Aula AWF: akademicka okazja 80 rocznicy odzyskania niepodległości, w programie od-



czyt „Odzyskanie niepodległości przez Polskę i obrona polskości Lwowa w 1918 roku”, występy artystyczne: chór młodzieży Polskiej Szkoły w Mościskach na Ziemi Lwowskiej „Mościskie Słowiki”, chór Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW - „Ta joj, ta Lwów”

13.11. Galeria „Relax”: Gwaśże i tempery Katrin Dobbrick Teatr: „Harry i ja” w wyk. aktorów warszawskich (Krystyna Janda, Janusz Gajos, Marek Barbasiewicz)

Kawiarnia MCK: Zaduszki Poetyckie

Osiedlowy Klub Kultury „Pogodna Jesień”: występ chóru „Ta joj” Zygmunta Jankowskiego („Pieśni patriotyczne”)

DKF „Megaron”: „Księga wielkich życzeń” - film polski, reż. S. Kryński

20.11. w Domu Kultury „Ma-



Sala widowiskowa MCK: jubileusz 40-lecia Gorzowskiej Orkiestry Dętej

Jazz Club „Pod Filarami”: koncert jazzowy, wystąpili: Keith Dunn - amerykański bluesman, Adam Wendt - saksofonista i Roman Puchowski - gitarzysta

21.11. WDK: doroczne spotkanie członków Polsko-Niemieckiego Stowarzyszenia „Educatio Pro Europa Viadrina”. Koncert pt. „Dialog na pięciolinii” połączony z wymianą myśli na temat dokonani i zamierzeń, wystąpią chór „Cantabile” pod batutą Jadvigi Kos i zespół muzyki kameralnej „Affettuoso” pod dyr. Juergena Rasin-skiego

Teatr im. J. Osterwy: XXIV Pomorska Jesień Jazzowa

22.11. Sala widowiskowa MCK: Grand Prix Szkoły Tańca „Fan Dance”

23.11. Klub Nauczyciela: z cyklu „Spotkania muzyczne przy

świecach” - „Muzyka dla króla J.F. Heandl”

24.11. Teatr: „Konrad Wallenrod” - wznowienie z A. Maciejewskim w roli głównej

25.11. Sala widowiskowa MCK: Polihymia w Emcykusiu; Koncert Polska Niepodległa, Do słów poezji A. Mickiewicza

26.11. Klub Myśli Twórczej „Lamus”: wieczór autorski Stefana Jażdżewskiego

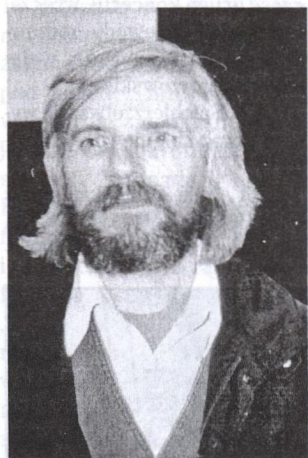
26.11. Teatr: „Konrad Wallenrod”

27.11. Teatr: „Konrad Wallenrod”

Teatr: recital Michała Bajora, promocja nowej płyty „Uczucia”

27.11. w DKF „Megaron”: „Sen nocy letniej” - film angielski, reż. Adrian Noble

28.11. Teatr im. J. Osterwy: II Gorzowski Festiwal Mody



Stanisław Filipczuk - laureat głównej nagrody Salonu Jesiennego

lyszyn”: Międzyszkolny konkurs nt. „Życie i twórczość A. Mickiewicza”



28.11. Jazz Club „Pod Filarami”: koncert tria Wojciech Karolak - organy Hammonda, Piotr Baron - saksofon, Zbigniew Lewandowski - perkusja

NA KONIEC ŚWIATA...

Poniedziałek. Godzina 7.10. Pod kawiarnię "Literacka" na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie podjeżdżają samochody, które mają dowieźć ekipę na plan. Wyjazd przewidziano na 7.15. Ruszają pełne pierwsze dwa auta. Nie ma jednak asystenta reżysera – Jacka Szymczaka i sekretarki planu – Karoliny Foltyn, a także dwóch innych osób. Czyżby zapali? Nie może ich jednak zabraknąć. Czekamy więc dalej. Jest zimno, a przecież mamy nadal lato. Nareszcie są! Jedziemy.

Zielonki to miejscina oddalona ok. 30 km od Warszawy. Tam kręcone są poszczególne sceny do filmu "Na koniec świata" w reżyserii Magdaleny Łazarkiewicz. Niemal wszyscy są już na miejscu. Uśmiechnięci, serdeczni i bardzo życzliwi. Niektórzy może trochę niewyspani. Karolina oprowadza mnie po wszystkich zakamarkach, poznając z każdą napotkaną osobą. To po to, aby być niezależną, kiedy wszyscy będą zajęci pracą. Dzień na planie zaczyna się od kawy (przynajmniej dla tych bardziej zmęczonych). Gotowość do zdjęć zaplanowano na 8.30. Czy zdążą ze wszystkimi przygotowaniami? To bezszelustnie przemknęła pani scenograf, pozostawiając za sobą kilka drobnych zmian, to głośniejsze nieco przemaszerują panowie z obsługi technicznej przenosząc sprzęt.

Operator Tomasz Dobrowolski zawzięcie dyskutuje ze swoimi asystentami – Sławkiem Klembą i Oskarem Sierantem. Co jakiś czas wybuchają zgodnym śmiechem. Jest z nimi Agnieszka Olejnik – studentka III roku reżyserii na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, która zagrała w epizodzie siostrę zakonną. Jej śmiech jest tak zaraźliwy, że nie sposób przynajmniej wysilić się na drobny grymas. Ok. 9.00 pojawia się na planie sama pani reżyser Magdalena Łazarkiewicz. Wita się ze wszystkimi. Jest uśmiechnięta i życzliwa jak wszyscy. Jaki pan, taki kram? Wygląda na wypoczetą. To dobrze, bo sporo pracy przed nią.

Przyłącza się do dyskusji, która bardzo szybko przekształca się w fachowe uwagi dotyczące realizacji dzisiejszych zdjęć. Nic tu po mnie.

W charakteryzatorni praca wre. Dziewczyny pochylone nad aktorami rozmawiają z nimi o tym i owym. Powoli widać efekty ich pracy. Tutaj też mogą jedynie przeszkadzać.

Może jednak napiję się herbaty. Tak, to dobry pomysł. Nie jestem jednak sama. Chętnych do picia jest więcej. Trudno, poczekam. W międzyczasie do stolika na świeżym powietrzu podchodzi 7 letnia dziewczynka. Jest Wietnamką. Nazywa się Agnieszka Lehong. W castingu była najlepsza.

Krótką wymianę zdań (w języku polskim) i po chwili skacze w gumę z filmową Mają. Jest mi ciepło, lecz nie rezygnuję z herbaty. Biorę swój plastikowy kubeczek i wędruję dookoła budynku-starego pałacyku. Piękny ogród, szkoda tylko, że taki zaniedbany – pomyślałam. Po drodze udaje mi się zamienić kilka słów z panią Łazarkiewicz. Jest bardzo miła i nie ma nic przeciwko mojemu pobytowi na planie. Nawet wyraziła aprobatę i zainteresowanie moją propozycją – krótkim wywiadem. Lecz pod warunkiem znalezienia wolnej chwili. To chyba dobrze.

Wracając napotykam przystojnego dzwinkowca. Rozmawiamy o filmie. Mija nas dwójka aktorów – Justyna Steczkowska i Darek Toczek (filmowe małżeństwo). Idą na plan, to znak, że za chwilę rozpoczną się zdjęcia. Justyna podśpiewuje. Czy to oznaka dobrego humoru? Darek puszcza do nas oko.

Wchodzimy do budynku. Momentami panuje bardziej nerwowa atmosfera, ostatnie poprawki i wskazówki.

Nagle rozlega się głos pani reżyser – cisza na planie, kamera, akcja. Jeszcze tylko Karolina z klapssem w rękach krzyczy numer ujęcia – „296” i obserwuję w monitorze poczynania aktorów.

Po każdym nakręconym ujęciu wszyscy zbierają się przed ekranem. Oglądając analizują błędy, jeśli takowe miały miejsce. Jeżeli ujęcia są bez zarzutu, przystępują do kolejnych. I tak do późnych godzin wieczornych. Oczywiście z przerwą na małe co nieco. Przerwy na posiłki są doskonałą okazją do rozmów z aktorami. Najwięcej czasu miała pani **Joanna Żółkowska**. Wykorzystałam ów fakt, oczywiście.

- Wywiad dla gorzowskiej gazety? Dlaczego nie? Grałam w Gorzowie kiedyś spektakł, a przynajmniej przejeżdżałam przezeń. Ładne masto. Słucham więc.

- **Kogo gra Pani w filmie?**

- Jadwigę.

- **Kim jest Jadwiga?**

- Skomplikowaną kobietą o silnej osobowości, zdarza jej się dramat - traci jedyne syna i w tym momencie zaczyna się jakby inna Jadwiga. To jest najciekawsze w tej roli, że są to jakby dwie osoby. Do połowy filmu jest to dosyć taka wesoła, optymistyczna, apodyktyczna kobieta, ale pełna nadziei, dobrych myśli, pełna miłości. Później kamienieje. Śmierć syna powoduje paraliż, który tak właściwie odzwierciedla jej stan psychiczny, po prostu przestaje normalnie żyć. Potem..., no ale tego już nie mogę mówić, bo zdradziłabym zakończenie.

- **Czy uchyli Pani nieco rąbka tajemnicy i zdradzi coś jeszcze?**

- Mogę powiedzieć, że jest to melodramat. Taki typowy, gdzie jest miłość, namiętność, zbrodnia, kara, wiele różnych intensywnych uczuć, których ciężar biorą na siebie cztery postaci, znajdują się one niekiedy w bardzo trudnych życiowo sytuacjach.

- **Czy ten film jest symboliczny?**

- Nie sądzę. Nie byłoby dobrze, gdyby ów film był pełen symboli. To wypływa przy okazji. My nie gramy symboli, choć zdajemy sobie sprawę, co oznacza to lub tamto. Tak to jest wymyślone. W trakcie gry jednak o tym nie myślę.

- **Kiedy koniec zdjęć?**

- Trudno powiedzieć, chcemy skończyć bardzo szybko, ale nie wiem czy się uda. Jest to trudne z wielu względów. Przede wszystkim

pragniemy zrobić film dobrze, a to z kolei wymaga czasu.

- **Czy w ciągu Pani pobytu na planie wydarzyło się coś szczególnego, mam na myśli zabawne, przerażające itp. sytuacje?**

- Nie. Jest normalna, trudna praca, jak zwykle. Nic mi się takiego nie zdarzyło, co by mnie ubawiło lub przerażyło.

- **Jest Pani także, a może przede wszystkim, autorką scenariusza.**

- Tak, jestem.

- **Dlaczego zatem akcja filmu dzieje się w Mandzurii?**

- To akurat pomysł reżysera Magdaleny Łazarkiewicz. W pierwowzorze akcja toczyła się w Polsce, jednak nie ma to większego znaczenia. Chodziło bardziej o uzyskanie takiego efektu obcości - bohaterowie sami w innej kulturze.

- **Czy „Na koniec świata” to Pani pierwszy scenariusz?**

- Nie, drugi. Pierwszy „Matka swojej matki” wyreżyserował Robert Gliński. Mam szczęście. Drugi scenariusz i drugi jest realizowany.

- **Czy nastała obecnie w Polsce moda, że aktorzy trudnią się scenopisarstwem, reżyserią?**

- Na zachodzie jest to normalne. Dlaczego nie może być i u nas? Wcześniej liczył się papier, teraz ważne są umiejętności.

- **Czy miała Pani wpływ na dobor aktorów?**

- Starłam się nie mieć.

- **Czy ma Pani w planach kolejny scenariusz?**

- Mam, ale nie powiem jaki.

- **W takim razie życzę, aby był zrealizowany jak poprzednie.**

Po skończonej rozmowie z panią Żółkowską udało mi się zadać parę pytań Darkowi Toczkowi - tegorocznemu absolwentowi krakowskiej szkoły teatralnej, dla którego film w reżyserii Magdaleny Łazarkiewicz „Na koniec świata” jest debiutem filmowym. Okazało się nawet, że mamy wspólnych znajomych. Ale to już materiał na inny artykuł.

Katarzyna Wiśniewska

c.d. ze str.54

W imieniu Pani Kasi i Pana Erwina, którzy na tej stronie przez kilka miesięcy uczestniczyli w moich rozważaniach, czyniąc je swoją wiedzą i doświadczeniem wiarygodnymi, a także z upoważnienia właścicieli i dyrekcji „MARSa” sponsorują tę kolumnę, naszym czytelnikom i klientom „MARSa” składam najserdeczniejsze życzenia świąteczne i noworoczne. Obyście zawsze mieli zasobne portfele!

Ireneusz K. Szmidt

OSTATNIE WIADOMOŚCI Z MARSa

W salonach AGD i RTV sieci „MARS” rozpoczyna się

świąteczna sprzedaż promocyjna wybranego sprzętu. Niektórym asortymentom towarzyszą prezenty pod choinkę dla klientów. Idźcie i sprawdźcie! Ja odwiedziłem wczoraj Salon SONY na ul. Kosynierów Gdynskich. W promocyjnej cenie 1.749,- zł można było już tam kupić wideokamerę SONY (typ CCD-TR-411). Za telewizor SONY 21-calowy (typ KV-21T3K) zamiast 1 349,- można przed świętami zapłacić tylko 1 199,-

zł, a za 25-calowy (typ KV-25R2k) zamiast 2 199,- o całe 200 zł mniej, czyli tylko 1 999,- zł. Przy zakupie radiomagnetofonu SONY z odtwarzaczem płyt kompaktowych klient otrzymuje w prezencie modną torbę. Do wzięty SONY gratis pakiet 5 kaset audio HF 60. Do magnetowidu „SONY” pakiet 3 firmowych videokaset. Radzę się pospieszyć, bo ani się obejrzymy jak będzie po świętach.

(iks)



Grać jak najwięcej

Rozmowa z Darkiem Toczkiem, aktorem grającym w filmie „Na koniec świata” Magdaleny Łazarkiewicz

- Kogo grasz w filmie?
- Powiem ci szczerze, że drażnią mnie takie pytania. Swojej kluczowej sceny jeszcze nie zagrałem. Pielęgnuję swoje pierwsze odczytanie roli. Pierwsze wrażenie.
- Jakie jest zatem twoje pierwsze wrażenie?
- Kamil - młody, 21 letni mężczyzna, na którego oddziaływało bardzo silnie matka. Jej wpływ jest zbyt toksyczny. Bohater mimo swojego wieku traktowany jest jak małe dziecko, nie oznacza to jednak ubezwłasnowolnienia. Ze swoją żoną - Justyną Steczkowską - wychowywał się od wczesnego dzieciństwa. Dlatego późniejsze wspólne życie pozawione jest momentu poznawania, tajemnicy jaki smak mają usta, kiedy na nie patrzy. Zbyt wiele codzienności rodzi dramat - zdradę. To wszystko. Zapraszamy na film.
- Czy jesteś psychicznie przygotowany na kontakty z mediami, dziennikarzami, krytykami?
- Nie. Zupełnie nie jestem. Będą na pewno dni chwały i klęski. Tych ostatnich się obawiam. Mam nadzieję, że pomoże mi w tym kobieta. Choć czasami się zastanawiam, czy temu podoła.
- Czy Twój wybór dotyczący zawodu jest trafny, słuszny?
- Gdybym miał jeszcze raz wybierać zostałbym aktorem. Wy-

braź sobie sytuację, kiedy jesteś sama na scenie i trzymasz w napięciu całą widownię. Czujesz wtedy w sobie bicie tulio serc, ile par oczu zwróconych jest ku tobie. To trwa ułamek sekundy, a wydaje się wiecznością. Takich chwil nie przeżywa się w żadnym innym zawodzie. Sama przecież wiesz o tym najlepiej. Próbowałaś swoich sił w teatrze.

- Plany na przyszłość?

- Grać, daj Boże jak najwięcej. Jednak w tym zawodzie nie da się planować tak naprawdę.

- Życzę Ci zatem powodzenia.

- Dzięki.

Niestety nie udało mi się porozmawiać z nikim innym tego dnia. Justyna Steczkowska każdą wolną chwilę wykorzystywała na odpoczynek, a czasami nawet na sen. Magdalena Łazarkiewicz wpadła w wir pracy, oddając jej się bez reszty.

Myszę, że efekty tej pracy będziemy mogli podziwiać na małych i dużych ekranach już niedługo - wiosną. Obecnie film jest w fazie postprodukcji.

Ja po wizycie na planie filmowym rozmyślałam się mocno. Głównie mam pełną pomysłów, które wcale nie pozostaną w sferze marzeń. Mam cichą nadzieję, iż niebawem rozpocznę zdjęcia do swojego filmu tu, w Gorzowie. Napisałam scenariusz. Znalazłam potencjalnych sponsorów. Władze miasta też nie są obojętne. Bylibyśmy w tym wszyscy wytrwali. Bo dlaczegoż nie utworzyć z Gorzowa miejsca, do którego chętnie zjeżdżaliby filmowcy?

Katarzyna Wiśniewska

KOCHANE DROBIAZGI

Przez kilka miesięcy rozmawialiśmy o tym co sprawia, że przy zakupach mebli dokonujemy takiego a nie innego wyboru. Zgodziliśmy się z dyrektorką Lubuskiego Centrum Aranżacji i Wyposażenia Wnętrz firmy MARS p. **Kasią Kaczmarek** i plastykiem, aranżerem wnętrz p. **Erwinem Jarzębskim**, że jednym z podstawowych kryteriów, obok zasobności naszych kieszeni i indywidualnych gustów, z którymi jak wiadomo się nie dyskutuje, jest moda. Jak świat stary, zawsze ona istniała i pobudzała ludzi do ubierania się tak jak inni się ubierali, do otaaczania się takimi przedmiotami i dziełami sztuki, jakie widywało się w innych domach. Moda była i jest inspiracją dla wynalazców, artystów, projektantów, producentów i kupców. Moda wreszcie upowszechnia wzorce estetyki obowiązującej w określonym miejscu i czasie, co wpływa na popyt i podaż towarów i usług.

Zamykamy dzisiejszymi rozważaniami ten cykl rozmów. Pozostały nam jeszcze drobiazgi, czyli to wszystko, co jest niezbędne do funkcjonowania domu, a czego nie kupuje się wraz z podstawowym zestawem mebli do kuchni, sypialni, gabinetu, pokoju stołowego, dziecięcego, łazienki czy przedpokoju.

Taki „drobiazg”, korzystając z gorączki przedświątecznych zakupów, z tradycji podarunków świątecznych, mo-

żemy teraz właśnie kupić dla siebie, dla domu, na prezent dla bliskich. Oczywiście jeśli jest potrzebny, jeśli choć przydałby się. Jeśli go jeszcze nie mieliśmy lub mieliśmy ale się zestarzał, zepsuł, stał się NIE-



MODNY. Ten „drobiazg” to może być uzupełniający nasz komplet pojedynczy mebel lub mebelek, półka, szafka na buty, czy barek na kółkach. Barek, to bardzo spektakularny prezent. Przydaje się jako pomocnik domowych imprez rodzinnych czy towarzyskich, ale jego zakup ciągle się odkłada, bo tyle potrzebniejszych rzeczy jeszcze nam brakuje... Barki w eleganckich domach są modne. W Centrum jest imponujący ich wybór od kutej, metalowo-szklanych, „rurkowych” niklowanych lub złożonych, też z półkami ze szkła, poprzez drewniane - w różnych kształtach i kolorach klein, do stylizowanych

MARS
LUBUSKIE CENTRUM
ARANŻACJI I WYPOSAŻENIA WNĘTRZ

wielkich otwieranych globusów astronomicznych. Ten ostatni można zobaczyć w akcji sztuki Topora „Da Vinci miał rację” w Teatrze im. J. Osterwy w Gorzowie.

Drugim takim wymarzonym, dodatkowym meblem jest fotel bujany, najlepiej gięty, rattanowy. Przyjemność relaksu na czymś takim nie ma sobie równych, więc prezent pod choinkę w postaci bujaka, każdego, niezależnie od wieku, powinien po prostu zachwycić. Można także doposażyć mieszkanie w modne pufy, w lustra - wiszące i stojące, eleganckie wieszaki, praktyczne gazetniki, kwietniki - duży wybór, zwłaszcza rattanowych w przeróżnych kształtach i formach. Znakomitym prezentem poprawiającym samopoczucie mogą być eleganckie lampy stojące, o wyśmakowanych liniach i kloszach. Są lampy na biurko, na nocny stolik, na stół, na ścianę jedno lub kilku kloszowe. Są wysokie, stojące a modne ostatnio lampy rozjaśniające pokój ciepłym, halogenowym światłem odbitym od sufitu.

Bardziej zasobnym klientom Centrum oferuje kosztowne drobiazgi w postaci stylizowanych klasycznych zegarów gabinetowych: stojące wahadłowe z przepięknie brzmiącymi gongami, wiszące i kominkowe z kurentem.

KIEŁBASA CYGAŃSKA

VI Międzynarodowe
Targi Pogranicza '98

15-18.10.1998
Gorzów Wlkp.

Medal
za "Najlepszy Produkt"

dla

Zakłady Mięsne WPRP
w Gorzowie Wielkopolskim

za

"Kielbasę Cygańską"


Emiliana A. Papkiewicz
Przewodnicząca
Zakładu i Instytutu Gospodarczego
w Gorzowie Wielkopolskim

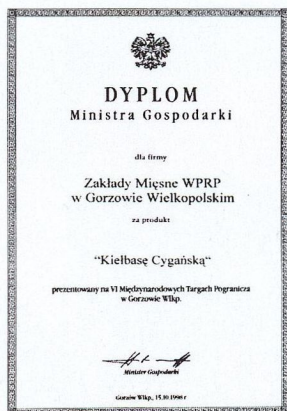
ODBIÓR MEDALU
15.10.1998

SPECJAŁ DLA SMAKOSZY CENIĄCYCH SOBIE PIKANTNY I ZDECYDOWANY SMAK WĘDLIN

CHARAKTERYSTYCZNY WYGLĄD OSŁONKI KIEŁBASY CYGAŃSKIEJ PODKREŚLA WYRAZISTOŚĆ SMAKU TEJ WĘDLINY I STANOWI JEJ DODATKOWY ATUT
KIEŁBASA CYGAŃSKA NALEŻY DO GRUPY WĘDLIN GOTOWANYCH, TRWAŁYCH.
JEST PRODUKOWANA Z CHUDEGO BOCZKU WIEPRZOWEGO I WOŁOWINY, PRZYPRAWIONA PAPRYKĄ, CZOSNKIEM I PEPERONI.

DOSKONAŁE UROZMAICA SMAK KANAPEK, OFERUJĄC SMAKOSZOM CZĄSTKĘ CYGAŃSKIEJ ROMANTYKI.

KIEŁBASA CYGAŃSKA...
... OGNISTE POZDROWIENIE Z PUSZTY!



ZAKŁADY MIĘSNE „WPRP”
W GORZOWIE WLKP.

ZAKŁADY MIĘSNE „WPRP”

Gorzów Wlkp.

Z okazji zbliżających się
Świąt Bożego Narodzenia
serdeczne życzenia pomyśl-
ności, spełnienia pragnień
oraz przyjaźni i życzliwości
ludzkiej w codziennym życiu
składają klientom i kontra-
hantom firmy

Pracownicy i Dyrektor
Zakładów Mięsnych WPRP
w Gorzowie Wlkp



KALENDARZ IMPREZ KULTURALNYCH I SPORTOWYCH GRUDZIEŃ '98

Sponsorowany przez Biuro Promocji Miasta UM w Gorzowie



Teatr im. J. Osterwy

Gorzów Wlkp. ul. Teatralna 9
tel. 720-25-16, 720-26-10 (centrala)

6.12. nd g. 16.00 PREMIERA

„Pierścień i róża”

8.12. wt g. 10.00 „Pierścień i róża”

9.12. śr g. 10.00 „Pierścień i róża”

10.12. cz g. 10.00 „Pierścień i róża”

11.12. cz g. 10.00 „Pierścień i róża”

12.12. sb g. 18.00 R. Cooney „Wszystko w rodzinie” - gościnny występ Teatru Lubuskiego z Zielonej Góry

13.12. nd g. 18.00 „Agnes”

15.12. wt g. 10.00 „Agnes”

16.12. śr g. 10.00 „Agnes”

17.12. cz g. 9.00 i 11.30 „Pierścień i róża”

18.12. pt g. 10.00 „Pierścień i róża”

20.12. nd g. 16.00 „Pierścień i róża”

22.12. wt g. 10.00 „Pierścień i róża”

IMPREZY KULTURALNE W GORZOWIE

1.12. g. 17.00 Klub „Pogodna Jesień”: wspólne śpiewanie z zespołem wokalnym „Kominiek” pod kierunkiem Zbigniewa Herezy od 1.12. w kinie „Słońce”: „Co z oczu to z serca” (USA, sens.), „Morderstwo doskonałe” (USA, krym.)

2.12. g. 17.00 Klub „Pogodna Jesień”: wieczór literacki poświęcony Adamowi Mickiewiczowi

3.12. godz. 19.30 Jazz Club „Pod Filarami”: koncert zespołu z Kuby

Od 4.12. w kinie „Słońce”: „Pożyczalscy” (USA, dla dzieci); w kinie „Kopernik”: „Doktor Dolittle” - film USA

4.12. g. 18.30 DKF „Megaron”: „Kino Paradiso”, reż. Giuseppe Tornatore

5.12. godz. 12.00 Biuro Wystaw Artystycznych, Centrum Promocji Stilon: otwarcie wystawy małych form „Rekompozycje rzeźby” (wystawa ogólnopolska,

organizowana wspólnie z Biurem Wystaw w Poznaniu)

Galeria Foyer Centrum Promocji: Ryszard Sapkowski „Wilno w fotografii”

Sala gimnastyczna SP nr 13: Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzystwa „Gwiazdka '98”

od 5.12. w kinie „Kopernik”: „Billboard” - film polski

6.12. godz. 16.00 Dom Kultury „Małyszyn”: z cyklu „Muzyka na jesienne wieczory” koncert Big-Bandu „Gorzów”

godz. 16.00 Teatr im. J. Osterwy: „Pierścień i róża” - premiera autor: W.M. Thackeray

7.12. godz. 10.00 i 11.30 Miejskie Centrum Kultury „Chemik”: Polihymnia w Emcykusiu „Muzyczne barwy”

8.12. g. 17.00 Klub „Pogodna Jesień”: wspólne śpiewanie z zespołem wokalnym „Kominiek” pod kierunkiem Zbigniewa Herezy

godz. 17.00 Klub Myśli Twórczej „Lamus”: jubileusz 20-lecia pracy twórczej Barbary Trawińskiej

godz. 17.00 Klub Nauczyciela: z cyklu „Spotkanie muzyczne przy świecach” - 100-lecie urodzin Georga Gerschwina

godz. 17.00 Galeria Twórczości Dzieci i Młodzieży: wernisaż prac poplenerowych dzieci i młodzieży z Młodzieżowego Domu Kultury w Gorzowie Wlkp.

7-11.12. Szkoły Podstawowe: Mała Akademia Jazzu „Kolędy na jazzowo” Zajęcia prowadzi Piotr Lemański

8.12. godz. 10.00 Teatr: „Pierścień i róża”

9.12. godz. 10.00 Teatr: „Pierścień i róża”

10.12. godz. 10.00 Teatr: „Pierścień i róża”

od 11.12. w kinie „Słońce”: „Big Lebovsky” (USA, kom.); „Ponette” (francuski, dramat obyczaj.)

11.12. godz. 10.00 Teatr: "Pierścień i róża"
 g. 17.00 Klub „Pogodna Jesień”:
 montaż poetycko-muzyczny do
 tekstów Adama Mickiewicza w
 wyk. młodzieży szkolnej oraz
 chóru „Ta joj, ta Lwów”
 g. 18.30 DFK „Megaron”: „Słodkie jutro”, reż. Atom Egoyan
 godz. 19.00 Miejskie Centrum Kultury „Chemik”: promocja tomiku poezji Agnieszki Kopaczynskiej-Moskaluk „Codziennie”
 12.12. godz. 18.00 Teatr: „Wszystko w rodzinie” R. Cooneya - gościnne występy Teatru Lubuskiego w Zielonej Górze
 godz. 19.30 Jazz Club „Pod Filarami”: koncert Aloszy Awdiejewa Miejskie Centrum Kultury „Chemik”: koncert Acid Drinkers
 13.12. godz. 17.00 Dom Kultury „Małyszyn”: wieczór kolęd w wykonaniu Zespołu „Apasjonata”
 13.12. godz. 18.00 Teatr: „Agnes”
 godz. 18.00 Galeria „Relax”: otwarcie wystawy malarstwa Wojciecha Plusta
 godz. 19.30 Jazz Club „Pod Filarami”: TRIBUTE TO MILES - koncert
 15.12. godz. 10.00 Teatr: „Agnes”
 g. 17.00 Klub „Pogodna Jesień”: wspólne śpiewanie z zespołem wokalnym „Kominek” pod kierunkiem Zbigniewa Herezy
 16.12. godz. 10.00 Teatr: „Agnes”
 g. 17.00 Klub „Pogodna Jesień”: bajki dla dzieci w wyk. teatru amatorskiego pod kier. Ludwiny Nowickiej
 17.12. godz. 9.00 i 11.30 Teatr: „Pierścień i róża”
 godz. 18.00 Klub Myśli Twórczej „Lamus”: wieczór poświęcony A. Mickiewiczowi - wystawa plakatu i książki - wykład prof. dra hab. Andrzeja Szelikowskiego „Samotność Mickiewicza”
 18.12. godz. 10.00 Teatr: „Pierścień i róża”
 g. 18.30 DFK „Megaron”: „Geor-

gia”, reż. Ulu Grosbard
 od 18.12. w kinie „Słońce”: „U pana Boga za piecem” (polski, komedia)
 19.12. godz. 17.00 Dom Kultury „Małyszyn”: spotkanie wigilijne członków Zespołu Tańca Ludowego „Mali Gorzowiacy”
 20.12. godz. 16.00 Teatr: „Pierścień i róża”
 21.12. godz. 17.00 Klub Myśli Twórczej „Lamus”: spotkanie opłatkowe członków ZTL „Mali Gorzowiacy”
 godz. 17.00 Klub Nauczyciela: z cyklu „Spotkanie muzyczne przy świecach” - Muzyka na Boże Narodzenie
 22.12. godz. 10.00 Teatr: „Pierścień i róża”
 godz. 18.00 Klub Myśli Twórczej „Lamus”: spotkanie opłatkowe twórców i sympatyków Klubu
 23.12. godz. 16.00 Plac przed EMPIK-iem: montaż szopki bożonarodzeniowej przez członków

Nauczycielskiej Grupy Plastycznej „Wena”. Śpiewanie kolęd
 od 26.12. w kinie „Słońce”: „Książe Egiptu” (USA, baśń); „Mutant” (USA, s.f.)
 od 27.12. w kinie „Kopernik”: „Wróg publiczny” - film sens. USA
 30.12. godz. 19.30 Jazz Club „Pod Filarami”: Gorzowski Big Band na wesoło
 godz. 20.00 Dom Kultury „Małyszyn”: Bał Sylwestrowy
 godz. 20.00 Klub Nauczyciela: Bał Sylwestrowy
 21.00-1.00 Plac Katedralny: Sylwester na Placu Katedralnym

Za pomoc w redagowaniu informatora dziękujemy
 Danucie Błaszczak i
 Piotrowi Guszpitowi
 z Wydziału Kultury
 i Kultury Fizycznej
 Urzędu Miejskiego



DKF „Megaron”

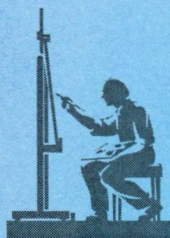
działający przy Wojewódzkim Domu Kultury



4.12. KINO PARADISO, reż. Giuseppe Tornatore, wyst. Philippe Noiret, Jacques Perrin. Francja/Włochy 1988. 123 min.
 Biografia legendarnego reżysera filmowego, który już jako dziecko oczarowany jest magią „ruchomych obrazów”, to hold złożony siłę i nieśmiertelności kina. Jako młody chłopiec, Salvatore spędza większość swojego czasu w kinie „Paradiso”, w sycylijskim miasteczku. Zaprzyżniza się z Alfreдем, kinooperatorem, z którym łączy go ogromna pasja do filmu. Po latach wraca w rodzinne strony.
 Film nagrodzony Oscarem dla najlepszego filmu zagranicznego, Nagrodą Specjalną Jury w Cannes oraz Złotym Globem w 1989 roku.

11.12. SŁODKIE JUTRO, reż. Atom Egoyan, wyst. Ian Holm, Maury Chaykin. Kanada 1997. 112 min.
 Ekranizacja bestsellerowej powieści Russella Banksa. Portret społeczności małego miasteczka, która przeżyła tragedię, kiedy skłony autobus wiozący dzieci wpada do rzeki.
 Grand Prix de Jury w Cannes 1997 roku.
 18.12. GEORGIA, reż. Ulu Grosbard, wyst. Jennifer Jason Leigh, Mare Winningham, Ted Lewin, Max Perlich, John Doe. USA 1995. 117 min.
 Dramat rodzinny o dwóch siostrach: jedna jest utalentowana i odniosła sukces, druga spada na samo dno marząc chorobliwie o tym, co jest nieosiągalne.

GALERIE



Biuro Wystaw Artystycznych

ul. Pomorska 73, tel. 733-25-67; czynne: codziennie 9-18, sob. i niedz. 11-17
od 5.12. „Rekompozycja rzeźby” - ogólnopolska wystawa organizowana wspólnie
z Biurem Wystaw w Poznaniu

Centrum Promocji „Stilonu”

ul. Pomorska 73, tel. 733-25-51; czynne: codziennie 9-20
od 5.12. „Rekompozycja rzeźby” - ogólnopolska wystawa
Galeria Foyer: Ryszard Sapkowski „Wilno w fotografii”

Muzeum, *ul. Warszawska 35, tel. 732-28-43*

czynne: wt.-pt. 10-16, niedz. 11-17

wystawy stałe: Konwisarstwo, Wnętrza w stylu biedermeier, Sala portretowa, Dawna
Sztuka Zdobnicza, Sień herbowa, Akwarele Henryka Rodakowskiego. Także ogród secesyjny

Muzeum oddział „Spichlerz”

ul. Fabryczna 1, tel. 722-54-68; czynne: wt.-pt., niedz. 10-16

- wystawa „Odra jako krajobraz kulturowy”

- kolekcja „Krag Arsenalu” (m.in. Barbara Jonszer, Piotr Brykalski, Marian Żaba)

- „Warta - świadek dziejów”

- monety i medale papieskie

Mała Galeria Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego

ul. Chrobrego 4, tel. 722-85-32

wystawa fotografii Ryszarda Tomczuka

Galeria „Relax”

ul. Drzymały 15a, tel. 722-50-95

Galeria prowadzi sprzedaż dzieł sztuki

od 13.12. wystawa malarstwa Wojciecha Plusta

Galeria Książki Mówionej WiMBP

ul. Kosynierów Gdyńskich 81, tel. 722-45-35; czynna: pn. śr. pt. 12-18, wt. czw. 10-15
od 23.09. Wystawa poświęcona 200 rocznicy urodzin Adama Mickiewicza

Sprzedaż dzieł sztuki prowadzą:

Galeria „Ars”, Welniany Rynek

Galeria „Art-Plust”, ul. Jagiello 15

Galeria „3 x M”, ul. Warszawska 38, tel. 722-75-80

W województwie:

Galeria „Prowincjonalna” w Ślubicach

ul. 1 Maja 1, tel. (095) 758 284 32, fax 758 24 39 czynna: wt.-sob. 9-16

„Między gestem a dyskursem” (Ruprecht Dreher, Izabella Gustowska, Paulina Komorowska-Briger, Kryptische Konzepte, Roland Schefferski, Ryszard Woźniak, Wojtek Zamiara)

SZCZECIN, POZNAŃ

Teatr Współczesny w Szczecinie

*ul. Wały Chrobrego 3,
tel. (0 91) 489 23 23*

Królewicz i żebrak 1-5 g. 11.00
Sekskomedia nocy letniej 8-10 g. 19.00
Moja wątroba jest bez sensu albo
zagłada ludu 11-13 g. 19.00
Kartoteka 16,17 g. 11.00
Mała Scena "Malarnia"
Powrót skazańca 4-6, 18-20 g. 19.00

Teatr Muzyczny w Poznaniu

*ul. Niezłomnych 1e,
tel. kasa (0 61) 852 29 27*

Dziadek do orzechów 16, 17 g. 10.00
Księżniczka czardasza 15-18 g. 19.00
Przeboje muzyki wiedeńskiej 19 g. 18.00;
20 g. 17.00
28, 29 g. 18.00 Koncert Sylwestrowy

Teatr Wielki w Poznaniu

ul. Fredry 9, tel. (0 61) 852 82 91

Straszny dwór 1 g. 19.00
Grek Zorba 2, 3 g. 19.00
Borys Godunow 4 g. 18.00
Nabucco 5, 6 g. 19.00
Wigilie polskie 11, 12, 15-19 g. 11.00, 18.00

Muzeum w Międzyrzeczu

ul. Podzamcze 2, tel. 741-25-67

Wystawy: Tysiąc lat Międzyrzecza, Portret
trumienny, Kultura ludowa polskiej ludności
rodzimej z Dąbrówki w XIX-XX w., Stare księ-
gi w zbiorach muzeum, 80 rocznica odzyska-
nia Niepodległości, Dawny Międzyrzecz w
fotografii, Współczesna szopka ludowa

HARMONOGRAM IMPREZ SPORTOWYCH

Imprezy sportowe na grudzień

3-5.12. godz. 18.00 SP nr 20 (hala spo-
rtowa): gala koszykówki z udziałem ze-
spółów I-ligowych Dallas Zielona Góra
i Komfort Forbo Stargard Szczeciński
9.12. godz. 18.00 hala Stilon ul. Czere-
śniowa: KS Stilon - "Kazimierz" Płomień
Sosnowiec (I liga)
12.12. godz. 17.00 TKKF Stilon - Chro-
bry Głogów
19.12. godz. 17.00 Hala SP 20: ZTKKF
Stilon - MSPR Łódź
19.12. godz. 17.00 Hala ul. Czereśni-
owa: KS Stilon - Jastrzębie Borynia

Kino „Słońce”

ul. Chrobrego 2, tel. 722 54 79

1-2.12. "Co z oczu to z serca" (USA,
sens.),
1-9.12. "Morderstwo doskonałe"
(USA, krym.)
4-9.12. "Pożyczalcy" (USA, dla dzieci)
11-17.12. "Big Lebowski" (USA, kom.)
"Ponette" (francuski, dramat obyczaj.)
18-23.12. "U pana Boga za piecem"
(polski, komedia)
26-30.12. "Księżę Egiptu" (USA, baśń)
"Mutant" (USA, s.f.)

Kino „Kopernik”

ul. Warszawska 33, tel. 732 27 86

do **10.12.** "Mulan" (animowany USA)
od **4.12.** "Doktor Dolittle" (USA, pol-
ska wersja językowa)
5.12. "Billboard" (thriller polski)
25.12. "Wróg publiczny" (thriller USA)